

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WIEŚ



CIV 9087

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok VI

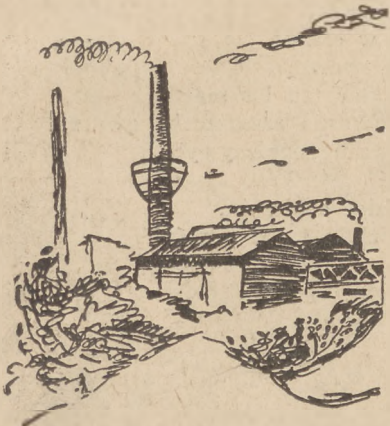
Łódź, 5-12 czerwca 1949 r.

Nr 23-24 (202-203)

W NUMERZE

między innymi:

M. Koliba — Pisarz walczący dialektycznie
 M. Żmigrodzka — W walce o literaturę proletariacką
 W. Kowalski — Wieś stoi otworem
 J. Miller — Wiersze
 Z. Rzeplińska — Do roli sługi kapitału
 W. Kuszyk — Przed Kongresem Związków Zawodowych
 F. Apryas — Taka jest odpowiedź klasy robotniczej
 T. Krępowiecki — Narodowość (Centralizacja)
 W. Łukaszewicz — Głos chłopskiego socjalisty sprzed 115 laty
 P. Pigwa — Organizacja postępu na wsi
 W. Jedlicki — Twórcy nowego socjalizmu
 G. Tomala, J. Grabowicz, L. Młot — uwagi.



Bronisław Chęciński

STRĄJK WE WSI DREWNIANEJ

Kiedy po wiejskich i miejskich opłotkach
 panował słynny generał Sławoja,
 we wsi Drewnianej wysoko murowany komin fabryczny
 stał.

Na około sto metrów pod chmury wyrastał swym
 otworem dymnym,
 a w dole rosły starsze, pomniejsze kominy.

W tych starszych wypalał kamień na wapno mój ojciec,
 człowiek niewielkich rozmiarów, przywędzony na
 twarzy,

aż od patrzenia w węglowo kamienny żar oślepił,
 a później jeszcze gorszy wypadek ojcu się zdarzył.
 Nie dożył on więc tego rozkwitu,
 uwiecznionego wspomnianym wyżej kominem,
 podłożył pod niego drożdże: pot swój i krew,
 a oglądać go mógł oczami osieroconego syna.

Zapewne ani myślał, ani przypuszczał stary Antoni,
 że jego syn będzie kiedyś pisał wiersze
 i że opisując ów, który się stał krwawym problemem
 komin,
 napomknie we wstępie i o nim zgarbionym jeszcze.

Wieś Drewniana biegła lekkim spadkiem
 wzdłuż międzymiastowej szosy
 i drzewa tam rosły i ptaki
 śpiewem przypominały wiosnę.
 Łukiem popluskującym wśród niebogatych zarośli,
 wyblyskując niebiesko z traw powierzchnią szklaną,
 płynęła zazwyczaj spokojnie, marszczona przez wiatrów
 poślizg

i płynąc, opasywała wieś, poila ptaki i bydło
 znajoma rzeka Nidziana.
 Między wsią, a rzeką od strony zachodniej,
 miały miejsce wapienne pagórki.
 Wśród nich to właśnie ojciec starego, a młodego Ratlera
 dziadek
 osadził fabrykę wapna z panem Pochyłym do spółki.



Fabryczka była to prymitywna, ale ludzie gładzeni pod
 wios,
 pracowali po to rzetelnie,
 aby po kilkudziesięciu latach roboty zmienić ją
 w nowoczesną, wapienną gorzelnię.

Ludzie we wsi Drewnianej małorolni, niedożywieni,
 wychodzili często w niedzielę na wapienne pagórki
 i wraz ze słońcem patrzyli chciwie za rzekę po ziemi,
 gdzie szeroko i tłusto zieleniał łan dworski.
 Łan zieleniał i szumiał
 i wyrastał plonem bogatym,
 lecz jeżeli który z naszych mało-, lub bezrolnych ukraść
 umiał
 z dworskiego, to tyle skorzystał, nic więcej poza tym.
 Łan zieleniał i szumiał,
 również z tego wynika, że bywała w Drewnianej wiosna.

Wiosna w przyrodzie tak,
 ale w ciasnych, okopconych chatach

o tej porze największa nędza rosła.
 Przednówek w tamtej wsi to nie pora
 żywiolowej w sercach radości
 i chociaż ćwierkały ptaszki w krzakach i na polach,
 u człowieka głodnego im słońce wyżej, tym większy
 ciężar rozrastał się w kościach.

Klął często taki człowiek: Niech jasna cholera
 taki rząd i porządek, i prawo zabiera.
 Nazłorzeczył się do syta, z ostatnim groszem
 na wódkę do Polipa z kumotrami poszedł.



Wzdłuż lat wielu tak było,
 w takiej sytuacji
 pan Ratler z fabryki rozbudowę
 podniósł nawet wsi życiowe racje
 i tęsknoty, sunące za rzekę do ziemi,
 z dworskich pól przeniosły się w fabryczne podcienia.
 Z przyzwyczajenia dawnych
 stosunek do Polipa pozostał bez zmiany
 i po wypłacie nikłej, w niedzielę każdą
 w karczemnej salce pełno bywało i gwarno.

Pan Ratler na tym nie tracił, robotnik pijany
 był w mniejszym stopniu na hasła podatny,
 niech się tam w awanturach prywatnych wyżywa,
 gdy on nową kopalnię wapienia odkrywa.

Stopniowo szło bogactwo w kieszenie Ratlerów,
 jeszcze względny dla ludzi był z nich pierwszy, pionier,
 syn jego, pomnożył fabrycznych kominów,
 nie potrzebował już tych pozorów i manier.
 A kiedy wnuk starego Ratlera pioniera,
 co do Paryża na studia wyjechał, powrócił,
 w nowy sposób zaczął się dobierać
 do naciągniętej już przez dziadka i ojca skóry
 robotniczej.

Nastąpiły zaległości w wypłatach,
 później z dni urosły tygodnie oczekiwania,
 aż z miesięcznych zaległości uzbierało się całe lato.
 Darmo na p. Ratlerów pracowała wieś Drewniana.
 Burzyli się ludzie, a później pocieszała
 widokami na zasilek zimowy.
 Bez nadziei na wypłaty Ratlera, jedli jałowe ziemniaki
 z barszczem i pracowali,
 aby wyrobić potrzebne tygodnie na „dziadowiznę“
 w martwym sezonie zimowym.
 Na co wam pieniądze, macie przecież swoje kartofle
 nowe,

tak sobie często z ludzi Ratler ojciec dworował,
 a młody, syn, w takie ceregiele się nie bawił
 on „zaprawiał“, „w morde“, gdy mu się kto naprzykrzał,
 walił.

Spólnika Pochyłego Ratlerowie już dawno zjedli
 i teraz wiedzą przynajmniej, że „pracują“ dla siebie.
 Wkrótce nad wsią Drewnianą nowy komin stanął,
 ten właśnie komin najwyższy, murowany w chmury,
 o którym to na wstępie niniejszego wspomniano.
 Stanął komin, a pod nim ogniotrwałym murem
 w ziemię wgrzyły się pieców pojemne kanały,
 nowoczesne palenisko rozgorzało ogniem,
 który bielejąc, parzył oczy wygłodniałe.

Palenisko nie gasło, a dymy
 niepotrzebne, mogące zatruć białość wapna,
 dobywały się z pieca tymże kominem,
 co spod chmur na zaręczne, dworskie łany patrzył.
 A on soki potrzebne do wzrostu
 wyciągał z gruntu poblizszego,
 z pól, z tasiecowych działek chłopu małorolnego,
 co go fabrykant Ratler okradał po prostu.

Małorolni we wsi Drewnianej cierpliwi byli,
 nie znali swoich proletariackich praw
 i wiele lat przemordowali, nim przyszła świadoma
 chwila,
 a przed tym rządził tą nędzą pan, ksiądz i bat.

Na terenie Ratlerowej fabryki,
 przy podmurówce najwyższego w okolicy kominu,
 pojawili się miejscy, dojrzały robotnicy
 i to była ta właśnie potrzebna bardzo chwila.

Robotnicy miejscy przynieśli ze sobą:
 ducha nowej, socjalistycznej księgi,
 twardą już i wypróbowaną świadomość klasową,
 wolę walki i cel przed sobą szeroki i jasny,
 jak nieba jasny, tudzież żywy błękit.
 Ten oczywiście duch i w naszych, małorolnych
 robotnikach po cichu rósł,
 tylko nie widział okna, z którego by zaczerpnąć światła,
 więc w beznadziejnym nastroju często się do Polipa na
 wódkę niósł,
 a Ratlerowa łapa coraz ciśnień anemiczną pierś gniołła.



Robotnicza świadomość
 na dobry niejako trafiła grunt
 i już się, już się ku niej wapnem zżarte wyciągają ręce,
 zepchnąć z piersi kapitalistyczny but!
 Chłop i robotnik, nie trzeba siły większej.

Po wsi Drewnianej poszły hasła,
 pod omszone strzechy słomiane
 i w chłonne uszy nauka Marksa,
 najprostszym słowem opowiedziana.
 Gazety, ulotki i broszury
 na wieczornych czytanych zgromadzeniach.
 a to rzeczy, za czytanie których
 księża nie dają rozgrzeszenia.

Już się nie boją nasi chłopci - robotnicy
 upominać o zarobione grosze
 i przed Ratlerem nie pojedynczo,
 lecz wspólnym, zbiorowym gadają głosem.
 Onże Ratler purpurowiejąc:
 Co jest właściwie do cholery,
 czy te chamy ze mnie się śmieją,
 czy by naprawdę coś zrozumieli?

Ucierpiał przez to i karczmarsz Polip,
 bo wódką jakoś gardzą ludzie,
 no i Polipa serce boli,
 bo jeśli tak dalej, to nie pójdzie.

Podobno chłopcy wiecują,
a co im z tego przyjdzie,
jeszcze Polskę zboljšewizują —
nie ma spokoju dzisiaj nigdzie.

Spokoju tobie trwożliwa duszo mieszcza
i żeby nic nie tamowało złotodajnych źródeł,
ażebys mógł dla wytchnienia harmonijnej muzyki słuchać
a tu harmonię mącą zbyt natarczywe głosy ludzi
chudych.

Tę głosy przerożdzą się w muzykę inną,
pod jej wpływem zblednie burżujskie oblicze,
popłyną jeszcze potu daremne i krwi strugi, popłyną,
ale już weszło to, co musi przyjść i przyjdzie.

Wiedzą, co przyjdzie, wszyscy ci,
co dziś wiecują pod strzechami,
ich towarzysze z miast i wsi,
bo to, co przyjdzie, ich wybawi.

Dziś oni walczą o chleb prosty,
o łyżkę strawy, życia rację,
ale dziś tylko jest pomostem,
przez który w jutro wzrok ich patrzy.
Jutro to pełnia praw i władzy
u sprawiedliwych rąk roboczych,
nie dojdą starzy, dojdą młodzi —
ich ręce dzisiaj z jutrem złączą.

W tysiąc dziewięćset trzydziestym którymś roku
we wsi Drewnianej znowu wiosna,
jak świeżo żółcą się kaczęce w łąkach
i ptak przylotny nuci głośno.
Tarnina błyszczą kwietnym śniegiem,
zielen bogaci wąskie pola,
ziemniaki sadzone w szeregi
wychyną wkrótce z biedniackiej roli.

Niejeden płakał w taki czas,
niejeden wódkę złopał w karczmie,
ale tej wiosny jakoś razem —
wspólnym głosem życie wsi brzmi.
Może niechętny jest tu ktoś, na palcach policzony kułak,
lecz tylko ogół znaczy coś,
większości głos się liczy — tak.

Ludzie tu dawniej tak nijacy,
których fabrykant w twarze bił,
teraz świadomi praw swej pracy,
ciągniętej z nadwątłych żył,
stają i wiedzą, o co rzecz
w tej polityce dzisiaj idzie:
z wyzyskiem kapitału precz,
a po nim nowe życie będzie.



W ciszę wsi równo kroki idą:
twarze z nad pluga i kilofa,
a na tych twarzach nie ma kpiny,
z surowych ust bojowa strofa:
„O cześć wam panowie magnaci...“
„Krew naszą długo leją katy...“
„Wyklęty powstań ludu ziemi...“,
Śpiewają usta, oko patrzy.

Nad głowami chmura czerwona faluje,
sztandary rozplywają się z wiatrem,
z wiatrem łopocą majowym i z szumem,
aż się p. Ratlerom na robaczywej duszy robi nieładnie.

Właściwie w tych okolicach takich rzeczy nie widziano,
czytało się tylko o pierwszym maju w rządowych
gazetach
i z ambony potępienie na demonstrantów brzmiało,
ktoś widział pochody robotniczo-majowe w mieście, ale
nie tak.

Urodziłem się w 1915 r. we wsi Tokar-
nia w pow. kieleckim. Zarówno ojciec jak
i matka pochodzili z rodzin chłopskich,
a ojciec z rodziny robotników dworskich,
obdarowanych później t. zw. serwitutem,
sami jednak rodzice nie posiadali żadnej
własności, z wyjątkiem ubogiej chałupiny.
Byliśmy więc rodziną w pełni robotniczą.
Ojciec pracował między innymi w miej-
scowej fabryce wapna i na kolei, a matka
aż do późnych lat życia wynajmowała się
dorywczo do sezonowych robót polnych
u bogatszych chłopów.

Na skutek nieszczęśliwego wypadku oj-
ciec wcześniej zmarł w latach mojego dzie-
ciństwa. Prócz mnie w domu były trzy
starsze siostry, które we wczesnych latach
musiały na siebie pracować. Pod opieką
owdowiałej matki zdołałem ukończyć
7-klasową szkołę powszechną w pobliskim
miasteczku Chęciny. W szesnastym roku

Tu idą robotnicy — małorolni chłopcy,
tak maszerują śmiało jakby nigdy nic.
Spogląda na nich nie bardzo
i krzywo karczmarz Polip,
gapią się inne polipy,
lecz nie śmia mówić nic.
Już poznać twarze z bliska,
idzie Grzela Fertyn,
Kobus, Gibas, Sołtysik,
Knot, Piegza, Zych, Pięta.
Cielebała, Jakóbczyk, Rzepka, Murowaniec,
Morawski, Ciosek, Pytlas, Zapala, Szafraniec,
równym krokiem stąpają Wojtki, Stachy, Józki,
widać ich w lustrze rzeki, co pod mostem pluska,
bo właśnie most przechodzą nad rzeką Nidzianą,
by na południe w mieście powiatowym stanąć.

Orkiestra marsza rewolucyjnego gra,
u czoła tego małorolnego pochodu,
niech pan starosta zobaczy nas:
chleb, sól i wapno narodu.
Czy pan starosta o tym wie,
jak my w Drewnianej żyjemy?
O panie starosto, spotkamy się
na naszej małorolnej ziemi.
Dziś pan starosta nie zechce nas widzieć,
wystarczą mu oczy policjantów,
lecz niedługo sam do nas przyjdzie
i w układy zechce wejść z chamstwem.

Ratlerowie początkowo nawet się przerazili,
a później poczęli całą sprawę lekceważyć,
lecz na nowe zaległości w wypłatach robotnicy nie
pozwolili,
nie dali się fabrykantom starym sposobem zażyć.

Bywały strajki różne, lecz
ten strajk z wydźwiękiem krwawym
inny miał ciężar, inna treść
wzbierała w ich postawie.
Robotnicy nie opuszczali swych stanowisk w fabryce,
a Ratler patrzył na to i pinił, i dziwił się:
To niesłychane, aby mi tu rzucić mieli ci...
Kto by się mógł spodziewać po ludziach z takiej
spokojnej wsi...

Spokojna wieś ma na ciebie, krwiopijco, bat,
te chamy nie pozwolą ci się głodzić,
minęły czasy, kiedy mogłeś ich po mordzie łać
bezkarnie, dziś uważaj, gdy obok nich przechodzisz,
bo chociaż partyjna trzyma ich dyscyplina
i szkoda na ciebie robotniczej ręki,
może się zdarzyć, że któryś nie wytrzyma
i pięścią mimowoli zawadzi o twą zachłanną szczękę.

Panie starosto, mówi młody Ratler
rozzuchwialiło się chłopstwo, nie ma co mówić,
strajk okupacyjny urządzili w mojej fabryce
i w ogóle szerzy się wśród nich coraz bardziej komunizm.
Tych agitatorów jakoś trzeba wylapać,
aby nie mącili ludziom w głowach,
ze strajków idzie też i dla państwa strata,
ja już nie mam siły z nimi więcej wojować.

Nawojowałeś się ob. kapitalisto, owszem tak,
no już bardziej na kościach nie dała się robotnicza skóra
naciągnąć
i poniekąd jest w tym zasługa twa,
że uświadomieni o swoje prawa walczyć już mogą.

Starosta marszczy czoło, hm —
głośno do Ratlera myśli,
jeżeli tak, to trzeba będzie, hm,
jakoś ten teren oczyścić.

Słuchajcie obywatele, robotnicy firmy Ratler,
przemawia oto do was pan powiatowy starosta,
dostaniecie od dyrekcji należną wypłatę,
tylko przystąpić do pracy musicie i podlegacy nam
oddać.

Mówi starosta, a za nim aż czarno od granatowych
mundurów,
policjanci stoją uzbrojonym murem.
Pan starosta przemawia mądrze i łagodnie,
lecz małorolni patrzą na niego chłodno:

Panie starosto, bardzo ładnie,
ten złodziej nas nie od dzisiaj kradnie.
Nie pozwolimy się więcej doić,
a co się pan starosta tak o niego boi?
On tu na naszej krwi utuczony, nie zdechnie
i mimo naszej biedy żył będzie nadal pięknie.
On każdą chwilę stroi w „Paryskie“ perfumy
i mówi, że od nas głodnych zalatuje gównem.
Dziwek mu i szampana, nam dosłownie chleba,
ale po diabła panu tłumaczyć.
Panie starosto, wy się obaj znacie po cholewach,
wy się obaj po cholewach znacie.

Pan starosta unosi się, wzywa,
a oni szeregi ścieśniają i protest się wrywa:
Nie zaprzestaniemy strajku!
Nie damy przywódców!
Nie rozejdziemy się do domów!
Nie jesteśmy głupcy!

Pan starosta nie patrzy w czarne,
wapnem i dymem zżarte twarze,
bo mógłby w nich wyczytać ten los marny,
o którym każda, przedwczesna zmarszczka gwarzy.
Pan starosta unika spojrzeń zapalczywych,
nie patrzeć i nie myśleć
i w ogóle nie chce wiedzieć o niczym,
co mogłoby się w nocy złym snem przyśnić.
On robi swoje:
Wzywam raz ostatni...
Brać ich,
Przywódców!
Nie damy!...
.....
Ognia!



Czarna ława granatowych mundurów zbrojnie ruszyła,
rozdzierające zafalowało powietrze,
opadł i wzniósł się krzyk
i już małorolno - robotniczy tłum czerwona krwią
spływa.

Nim opadł, krzyk się rozpowszechnił.
W okolicznych wsiach
słychać go było i widziano dokładnie w nich,
czego w tym krzyku wieś Drewniana chciała.

Krzyk opadł na widok krwi,
uszanowanie krwi proletariackiej,
bolesne jęki dają znać, że w rannych jeszcze życie tkwi,
lecz ci nie powstaną już, co u stóp wysokiego kolumna
znieuchomieli w piasku.

Cześć przybitym kulami do ziemi,
z nią związanym strugami czerwieni,
Towarzysze odeszli żywym znak przesyłają w ten sposób
i żywi ten znak podejmą i dalej będą go nieśli.

Przed wysokim kominem przeszła ostatnia defilada,
przy dźwiękach żalobnego marsza idą,
w czarnej trumnie sosnowej spoczywający robotnik,
i w trumnach za nim chłopcy z Drewnianej, synowie
małorolnej biedy.

Odprowadzają ich wszyscy pozostali żywi,
tłumy, tłumy robocze, a czerwone maki,
wyrosłe na chudej ziemi Drewnianej wsi,
barwią piersi — kwitną na nich znakiem.
Sztandary nad głowami z tej samej co maki barwy,
z tej samej co krew wsiąkła we fabryczny grunt.
Czerwone fale szturmują. Że krew nie pójdzie na marne,
mówią oczom patrzącym z podniesionych głów.

BRONISŁAW CHEĆIŃSKI

OD REDAKCJI:

Poemat „Strajk okupacyjny we wsi Drewnianej“ jest utworem samouka. Widać w nim, jak siła i patos faktów społecznych oraz przekonanie pisarza przełamują granice tzw. „twórczości samorodnej“ i tworzą autentyczny pisarski o prawdziwie wzruszającym, prostym języku poetyckim.

Wątek treściowy poematu odnosi się do rzeczywistych zajęć, jakie miały miejsce przed wojną w zakładach przemysłowych „Zamczysko“ we wsi Tokarnia w woj. kieleckim, gdzie w kamieniołomach i piecach wapiennych pracowało kilkuset robotników, przeważnie małorolnych chłopów miejscowych.

Autor poematu — Bronisław Chęciński pisze o sobie.

życia zacząłem pracować zarobkowo, do-
rywczco, to na łanie dworskim, to na torze
kolejowym, to znów udzielałem korepety-
cji dzieciom z pierwszych oddziałów szko-
ły powszechnej, to pracowałem jako po-
moc kancelaryjna w biurze zawiadowcy
kolejowego.

Tę ostatnią pracę porzuciłem, pożegna-

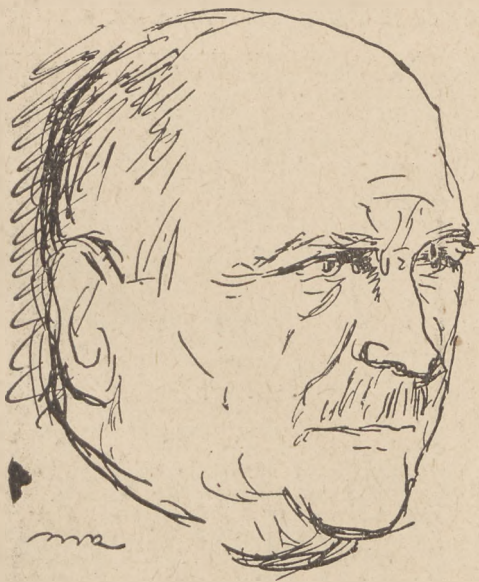
łem strony rodzinne i mając osiemnaście
lat wyjechałem do Gdyni „szukać szczę-
ścia“. Tu znów tułałem się jakiś czas, pra-
cowałem jako robotnik w składzie żelaza
i materiałów budowlanych, mieszkałem
byle jak i żyłem jeszcze gorzej. Później
pracowałem w kancelarii adwokackiej, na
marnie płatnej „praktyce“ biurowej, póź-

niej w pewnym banku w charakterze niż-
szego funkcjonariusza, ale już nieco le-
piej płatny. Zdołałem ustabilizować swoje
warunki życiowe na tyle, że w nielicznych
wolnych godzinach mogłem pracować nad
sobą, kształcić się dalej.

Ostatnie dwa lata przed wojną spędzi-
łem w twardej służbie wojskowej, a po
kampanii wrzesniowej z frontu wprost do-
stałem się do niewoli niemieckiej. Po po-
wrocie do kraju osiedliłem się znów
w stronach rodzinnych. Następnie objąłem
pracę w Urzędzie Inf. i Propagandy.
Obecnie już od blisko roku pracuję jako
aktor w teatrze lalek i przypuszczam, że
zawód ten nie będzie u mnie ostatnim.
Dążę w dalszym ciągu do ustabilizowania
warunków życiowych i, mimo że mam na
utrzymaniu kilkuosobową rodzinę, marzę
o możliwości wyższych studiów.

Maciej Koliba

PISARZ WALCZĄCY DIALEKTYCZNIE *)



Władysław Kowalski

Rys. M. Rudnicki

Wznowiona ostatnio powieść Władysława Kowalskiego „Rodzina Mianowskich” ukazała się po raz pierwszy w r. 1938. Przy rozpatrywaniu dzisiaj tej książki, jej właściwy wymiar ujrzymy wówczas, gdy zwiążemy ją z czasem jej powstania, gdy określimy jej funkcję w sytuacji społeczno-politycznej ostatnich lat przedwojennych.

Autor w powieści pokazuje bankructwo folwarku ziemianskiego z terenu Kongresówki w ostatnich latach z przed pierwszej wojny światowej, a więc w okresie, gdy wieś pod wpływem ruchu zaraniarskiego zaczyna się emancypować spod patronatu dworu i plebanii. Oglądamy ten folwark w stadium końcowego upadku, oglądamy degradację ekonomiczną i społeczną jego właścicieli. Chłopi są w powieści świadkami tego procesu, jest to dla nich najlepsza szkoła wyzwolania się spod ziemianskiego ugniotu. Pilnie obserwują oni to wszystko, co się dzieje we dworze, oczekując na jego nieuchronny koniec, w nadziei że „ziemia przejdzie do ich rąk na długoletnie spłaty”. Nie ma w nich już odrobiny szacunku dla jego właścicieli: „Dwór poszarpany, odarty, zniedołężniałe prowadzony, upadły dwór popositował się i ośmiślał. Śmieszne stało się dla otoczenia wszystko: jaśnie państwo, stworzenia i budynki”.

Dwór tak czy owak w umysłach chłopów skazany był na zagładę. Oczy chłopskie przeorywały miedzę na rozległych terenach Mianowa i terenach sąsiednich dworów.

Gdy przeglądamy dzisiaj roczniki „Zarania” widzimy, że dla ruchu zaraniarskiego sprawa postępu w rolnictwie, sprawa „wygospodarowania większego dochodu” była wielką lekcją udzieloną wsi. W „Rodzinie Mianowskich” dwór jest kompromitującym przykładem zacofanej gospodarki, nie spełnia roli postępowego ośrodka, a był to jeden z argumentów wysuwanych zawsze przez ziemianstwo za utrzymaniem wielkiej własności. Mianowski stosuje bezwzględny wyzysk wobec własnej służby folwarcznej i robotnika wynajętego z wsi. Gdy rzadca Wilanicki, aby ratować majątek, proponuje oszczędności w wydatkach na prowadzenie domu, dziedzic zarzuca mu, że chce na nim oszczędzać to, co jego poprzednik oszczędzał na ludziach. Problem oszczędzania „na ludziach” został do perfekcji doprowadzony w Podgradach — sąsiednim majątku. Chłopi za korzystanie z dworskich łąk mają wyznaczony tak wysoki odrobek, że pokrywają nim bezpłatnie całe zapotrzebowanie na robociznę we dworze. Dlatego Podgrady się trzymają, pani Janicka obiecuje nawet odkupić część nadzorowanego przez wierzycieli Mianowa.

Miejscowy pleban Glinka w rozmowie z nią mówi: „Dałby Bóg, aby to zachować, co nam pozostało. A pozostają nam: majątki z tą garścią szlachty i wiara. Wiara trzyma lud w karchach i posłuszeństwie”. Książd Glinka martwi się bardzo upadkiem Mianowa, nie robi tego z jakiejś szczególnej sympatii dla właściciela, chodzi mu o to, że kruszeje jeden z filarów starego porządku, który gwarantował „trzymanie ludu w karchach i posłuszeństwie”.

Tak w powieści. W rzeczywistości ten front „ujarzmienia” miał jeszcze silniejszą wymowę. Razem z falą nacjonalizmu, jaka wzrasta w 90 latach XIX w. w burżuazji, ziemianstwie i inteligencji i przenika na wieś, hierarchia kościelna przez ambone, konfesjonał i prasę prowadzi zjadłą wojnę, utrzymaną w niesłychanej intensywności, przez kilkanaście lat. Prowadzi ją przeciw emancypującemu się, rozwiniętemu ruchowi ludowemu w Galicji, przeciw — rodzącemu się — w Kongresówce.

Wystarczy porównać dwie wypowiedzi, które dzieli 14 lat i dwa zabory, aby dostrzec to samo natężenie walki z rozwojem świeckiej, społecznej i politycznej myśli na wsi. W Galicji w roku 1895 z ambon padły słowa listu pasterskiego biskupów galicyjskich: „Zak! namy was na wnętrzności miłosierdzia Bożego, abyście pisemek tych, które noszą tytuł „Nowa Pszczołka”, „Nowy Wieniec”, „Nowy Dzwon” i „Naprzód” nie czytali, i to nie tylko tych, ale i innych, gdyby w przyszłości na ich miejsce wychodzić miały...”

W Kongresówce w 1908 r. duchowieństwo odczytało kurendę biskupa Stanisława Zdzitowieckiego: „Ponieważ „Zaranie” i „Siewba” i pokrewne im pisma, szukające rzekomo dobra ludu, a naprawdę zatruwające umysł i serce, nie do jednej przychodzą parafii, polecamy więc wszystkim księżom proboszczom, aby czuwając nad prawdziwym dobrem ludu, religijnym, moralnym i społecznym, śledzili pilnie, co lud czyta, zachęcając go do porzucenia pism szkodliwych, a prenumeroowania tylko pożytecznych”.

Stary Mianowski bankrutuje, majątek dostanie się pod kuratelę, sam znajdzie się na bruku miasteczka. Zdawałoby się katastrofa. Ale jest syn, Czesław, młodsze, następne pokolenie. Czegoż go nauczyło doświadczenie ojca? Ociera się o środowisko inteligencji warszawskiej i stamtąd wynosi przekonanie, że „w gnijącej szlachcie nie ma już siły do walki o wolność kraju”. Jak nie być „gnijącą” szlachta, oto właściwie jedyny problem, jaki przed nim staje. Jest to okres, w którym jak wiemy, myśli Witkiewicza, Popławskiego, Pałkowskiego, Wasilewskiego, zdążyły już się rozpowszechnić i ugruntować. Przejście na pozycję „kajającego się szlachcica” w praktyce ze szlacheckiego siodła nie wysadzało. Dawało nową taktyczną podstawę do utrzymania pozycji, do podporządkowania sobie sił antagonyzujących. Młody Mianowski uważa, że „należy chłopca puścić samodzielnie, aby w pracy i walce wyrósł”. W parze z poglądem idą czyny. Czesław wynajduje zdolnego chłopca we wsi, Szymka. Pcha go na kursy rolnicze do Warszawy. Wynik tej edukacji i wpływów, w jakich go postawił, pokazuje jednak, że nie była to droga samodzielności, a droga z świadomym przewrotnością. Szymek wraca zrobiony na pół-inteligenta i na pół-działaacza. Jest ludomanem, przemawia do chłopów tak: „— Bo chłop to z tej ziemi, z 100 przyrody. Pielęgnować powinien i kochać swoją ziemię, swoje obyczaje. Bo żyjemy na wszechpotężnym łonie natury. Słyszycie ten śpiew pasteryz w poiu?”

Szymek przyniósł nadto na wieś patriotyzm w pokoście „socjalistycznym”, a w treści nacjonalistyczny. Przyniósł piłsudczykowską dwuznaczność walki o wolność. W rok przed wojną światową agituje wśród chłopów podniecająco:

„Chłop przecie wie, że go panowie gnębili, a księża od pańszczyzny nie obronili. Jeśli teraz chłopu nie wyjaśnią historii, roli księży i panów, no to nie pójdzie do walki, bo skądże ma wiedzieć, o co i po co ma walczyć? Tak ni przypiął, ni przylałał do tej Polski ma tęsknić, co mu skóre łoła batogiem? Trzeba chłopu mówić o innej Polsce, nie o księżej i pańskiej”.

W tę nie księża i nie pańska Polskę chłopowie wierzyli, i pragnęli jej. Ale Szymki-działaacz nie umieli ani wyraźnie określić, co jest przeciwieństwem księżej i pańskiej Polski, ani konsekwentnie przeciwieństwo wywalczyć. Ludomani pozostali w kręgu „kajających” się do czasu młodych Mianowskich, a ci, jak Czesław, z bankructwa ojców znaleźli się w Legionach, w POW, ich wychowankowie chłopscy — również. Warto zająrzeć do pamiętnika działaczki-ziemianki, gorliwej zwolenniczki Piłsudskiego, aby tam wyczytać ciąg dalszy, którego już w powieści Kowalskiego nie ma (ogłoszony w „Roczniku Socjologii Wsi” r. 1938, R.T.B.).

„Moja ideologia jest odmienna w środkach. Ja pracowałam dla ideologii ludowej, ale zawsze u krańca pragnęłam dobra mojego kraju, a dobro to widziałam w podniesieniu dobrobytu i oświaty naszej wsi i zrównaniu jej w kulturze ze wszystkimi stanami”.

Ale kiedy powstające (w 1918 r.) Stronnictwo Ludowe („Wyzwolenie”) w pow. sandomierskim, w którym ona pracowała na szczeblu zarządu, na pieczęć stronnictwa chciało umieścić orła bez korony, obruszyła się i... powiedziała to, co odsłania prawdziwe oblicze kajającego się i zbliżającego do ludu ziemianstwa:

„Państwo odrodzone, odpowiedziałam, przede wszystkim musi i powinno zacząć od szanowania przeszłości, jako historycznego bytu naszego, bo my wznawiamy byt nasz historyczny, a nie zaczynamy go od dziś. A na głos: „Nas ludowców przeszłość nie obchodzi, my zaczynamy historię Polski od dziś”

— daje odpowiedź „Powinniście zatem skreślić i czyny ostatnich Legionów, które przecie nie od dziś zaczęły swoją robotę”.

Wymienimy raz jeszcze główne zagadnienia powieści:

1. Staczenie się do bankructwa szlacheckiego dworu i folwarku.

2. Akcja kleru, zmierzająca do podtrzymania materialnego i społecznego „garści szlachty”, jako fundamentu „wiary i karchów posłuszeństwa”, z jakich plebania nie chce wypuścić wsi.

3. Ludomańskie zbliżanie się dworu do wsi, aby wychować działaczy wiejskich na własną rezerwę burżuazyjno-ziemianską, aby w ustępstwach poprzestać na zroście z kulakami i ich klasową polityką na wsi.

Te trzy zagadnienia były rzeczywistością kluczowymi sprawami pierwszego dziesięciolecia XX w. I pisarz — stawiając je — pozostał wierny prawdzie historycznej. Czytelnik mógł przed wojną, i dziś może, przez powieść tę pogłębić swoją wiedzę w poznaniu dziejów wsi z tego okresu.

Ale czy tylko taką rolę miała spełnić książka? Musimy przypomnieć sobie, że pisał ją Wł. Kowalski w r. 1937. Miał już za sobą nowelę (nie wydane zbiorowo z „Dalekie i bliskie” z 1932 r.), które obrazowały proces uświadczenia klasowego wśród biedoty wiejskiej, pracy do rewolucji. Miał za sobą „W Grzmiejącej” (1936 r.), gdzie pokazał dramat nędzy i ucisku chłopów w przededniu drugiej niepodległości.

Cóż oznaczała ta nowa powieść, tak wyraźnie historyczna, tak wyraźnie wskazująca na otoczenie mas chłopskich: dwór, plebania i ludomańscy działacze? Zeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba przypomnieć sytuację społeczną Polski z lat 35-7. Dyktatura sanacji, oparta (bez)prawnie o Konstytucję Kwietniową i walka z sanacją: klasy robotniczej, chłopstwa i drobniomieszczanstwa. Ale sens tej walki nie był jednoznaczny. Z tradycji Narodowej Demokracji wyrastający ONR prześcigał sanację w drodze do faszyzacji. Ruch robotniczy był rozdwojony, jego prawe skrzydło, reformistyczne spotkało się z reprezentacją polityczną wsi w walce z dyktaturą pół-faszyzowską na gruncie powrotu do demokracji liberalnej, do parlamentaryzmu, do kartki wyborczej.

Fakty biegły dwoma torami: rosnącej nędzy i bezrobocia robotników i chłopów, wielkich strajków robotniczych i rolnych, których dynamika zapowiadała zdolność i gotowość mas proletariatu i biednego chłopstwa do rewolucyjnego przewrotu i niewątpliwie stanowiąca zaprawę, wstępną mobilizację i doświadczenie swych sił i stopnia poświęcenia. Równoległe zaś deklaracje, oświadczenia i postanowienia — jak w SL — hamowały ten proces, kurczyły i zabiegowały jego sens. Z perspektywy czasu trudno nie widzieć kolosalnego ustępstwa na rzecz rewolucyjnych przemian w deklaracji SL z r. 1935 i 7 i nawet w programie agraryzmu Miłkowskiego. Uznano upaństwienie fabryk, kopalń i banków. W tych punktach uwidacznia się prawdziwe oblicze mas chłopskich, ich napór, zgodny z ich potrzebami program.

Uwidacznia się napór i siła klasy robotniczej, jej atrakcyjność i gustywność jej perspektywy przemian stosunków społecznych. Ale wiemy, że ten „skok rewolucyjny” obwarowywano w górach ruchu ludowego tym silnie separatystycznym, wrogim agraryzmem. Na Kongresie w 1937 r. upadła rezolucja za pełnym frontem ludowym, przyjęto „kadłubową”, „Kongres odciął się zdecydowanie od faszyzmu i komunizmu”. W 36 r. Nowosielce tak oceniła pozytywnie „Młoda Myśl Ludowa”: „Przysły tysiące chłopów. Jeszcze raz przyszli. Jeszcze chcą mówić. Może to ziuda tylko ich krokami kierowała, ale przyszli i powiedzieli. Wykazali swą dobrą wolę”. Po Nowosielcach przyszedł krwawy strajk rolny (1937) — prawdziwy objaw stanu i dążeń mas chłopskich.

Dramat nieudanej rewolucji chłopskiej KPP oceniła wówczas następująco: „Gdyby front demokratyczny był umocniony, gdyby PPS oficjalnie poparła walkę chłopstwa, gdyby wespół ze Stronnictwem Ludowym, Związkami Zawodowymi i wszystkimi organizacjami robotniczymi i demokratycznymi zorganizowano walkę mas, walka ta byłaby wygrana”.



Sztab Światowej Federacji Związków Zawodowych obraduje nad zjednoczeniem światowego ruchu zawodowego

Rewolucyjny napęd mas wiejskich nie został racjonalnie wykorzystany przede wszystkim ze względu na oportunistyczne nastawienie kierownictwa ruchu ludowego. Góra stronnictwa ciągle lądziła się nadzieją, że interesy chłopstwa dadzą się pomyślnie rozwiązać i w systemie kapitalistycznym, byle tylko udało się resytytuować rządy parlamentarne, byleby tylko zgodzono się na dopuszczenie chłopów do „współgospodarstwa państwa”. Przy zachowaniu tej postawy odcinano się od klasy robotniczej, rezygnując z jednego przywódcy i konsekwentnego sojusznika w walce z kapitalistyczno-obszarnym reżimem sanacyjnym.

Dla Wł. Kowalskiego, działacza dawnej N.P.Ch. wyraźnie zarysowały się dwie prawdy. Polityka Stronnictwa Ludowego w fazie wzrostu faszyzacji w kraju, w fazie szczególnie wzmocnionego natarcia kapitalizmu i faszyzmu zagranicznego — skierowana swym ostrzem w dwie strony: przeciw sanacji i przeciw rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu musiała w rezultacie tłumić w masach ludowych pęd nawet do rewolucji burżuazyjnej, do zniesienia resztek feudalizmu: folwarków i patronatu plebanii, choć przecież już w pierwszych latach XX w. w galicyjskim ruchu (Bojko 1904) i Kongresówce („Zaranie”, po rewolucji 1905 r.) szeroko, jasno i wyraźnie zostały ogłoszone wsi zdobycze liberalizmu zachodniego: zniesienie dworów i emancypacja od kościoła — świeckiego, społecznego i politycznego działania chłopskiego. I postawione jako postulaty do zrealizowania i upowszechnienia na wsi polskiej.

Drugą prawdę uonaocznili bieg wypadków w drugim dziesięcioleciu Polski przedwojennowej. Powstrzymany skutecznie dwoma rządami Piasta w zroście z endecją, ziemianstwem i drobniomieszczanstwem pęd do reformy rolnej w pierwszych latach niepodległości, a potem przewrotem majowym i dyktaturą całkowicie uniemożliwiony — żył jednak i wybierał w masach chłopskich. Taktyka ostatnich lat przedwojennych SL i młodej czołówki spod znaku „Młodej Myśli Ludowej” karkowała ten proces własnymi siłami, wchodząc coraz ostrzej w kolizję nie tylko z masą fałwarcznych, bezrolnych i małorolnych, ale również i ze średniakami. Stało się dla Kowalskiego jasne, że w tej taktyce tkwiła wielka słabość, tkwi dlatego wspaniała okazja, aby w szerokim zakresie zadań przygotowanych do przyszłej rewolucji socjalistycznej wypelnic zadanie przybliżenia materialnej i średniackiej wsi do realnego, obiektywnego sojuszu z proletariatem. Można to uczynić na etapie pierwszej fazy rewolucji: na etapie rewolucji burżuazyjnej. Trzeba w nią rozkołysać drobne i średnie chłopstwo jako w zadanie najbliższe, bezpośrednie i konieczne. Rozmach chłopstwa w walce z dworami i patronatem plebanii przekroczyłby granicę burżuazyjnej rewolucji, dla jej pełnego wykonania i umocnienia powstanie chłopskie musiałoby oprzeć się o proletariatu, o jego siłę, wiedzę i organizację. Musiałoby uznać powtarzane przez komunistów hasło o rozstrzygającym znaczeniu przechwycenia i utrwalenia władzy przez proletariatu w tej tylko sytuacji może dyktować burżuazji i ziemianstwu prawa i żądania ludu, tylko wówczas je nie utracić a utrwalić.

Dlatego historyczna z treści powieści Kowalskiego miała sens całkowicie aktualny. Mówiła wyraźnie: Już przed laty zaczął się proces rozpadu dworów i folwarków. Już dawno upadł nimb ich świętości, wyższości i wieczności. Dwa pokolenia przeżyły zwłokę w doprowadzeniu do zniesienia folwarków. Czy jeszcze myślicie czekać? Czy jeszcze możecie czekać?

Czy plebania was zatrzyma, czy wygrywając mandat na głoszenie wiary dusić was będzie nadal w karchach posłuszeństwa, politycznie wymierzonych przeciw wam?

Czy dacie się w dalszym ciągu kiwać działaczom-ludowcom, którzy wyrósłi pod skrzydłami dworów i ludomańskich zabiegów inteligencji? Czy tacy działacze, co trajlowali o strojach ludowych, starej kulturze chłopskiej i „świętości ziemi”, wywalczyli tę ziemię dla chłopów? Czy takim przywódcom możecie nadal ufać? Możecie się po nich spodziewać zmiany stanu, który trwa od pół wieku przy ich zabiegach? Czy to nie oni przyczyniają się, że zwłoka w zdobyciu przez was ziemi z folwarków trwa i przedłuża się?

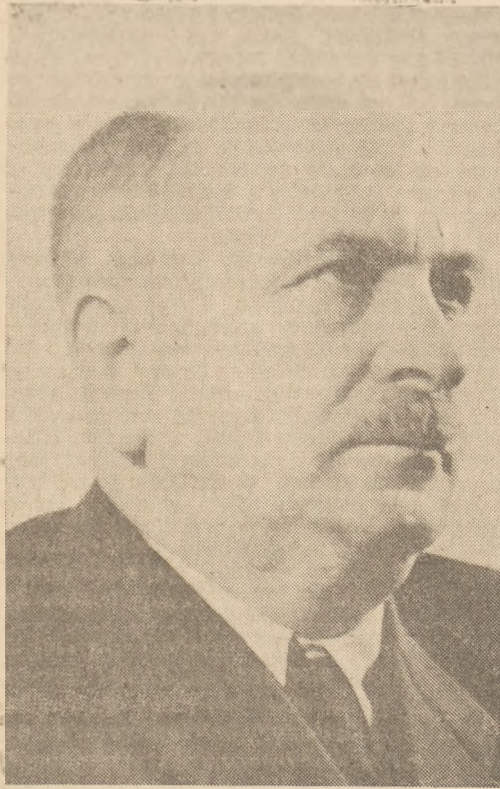
Powieść Kowalskiego nie bez powodu koncentrowała uwagę na dworze i ziemianstwie. W wiadomości mas chłopskich po przewrocie majowym dyktatura, rząd, sanacja złąły się w pojęcie rządów i władzy szlacheckiej. Walka obronna wsi przeciw sanacji, walka narzucona i nieodwołalna miała w perspektywie zaognione, stare a niespełnione pragnienie ziemi. Pisarz wysuwając obraz dworu wiedział, że wywoła on oczywiście odruch nienawiści wobec współczesnych rządów sanacyjno-ozonowych. Kowalski przesuwał akcję powieści o 20 lat wstecz. Wiedział, że nie uprowadza czytelnika w historię, ale historią niespełnioną, a dawno już dojrzałą do rozstrzygnięcia, ośmielił i pobudził masy chłopskie drobno- i średniorolne do działania rewolucyjnego. Wiedział, że zwraca się do nich z innej strony, niż to czynił w nowelach „Dalekie i bliskie”, niż czyniła to Wasilewska w „Ojczyźnie”. Pojednawiał mobilizację nie ukazując konkretnych zadań rewolucji, a tylko pierwsze. Nie te, do których dojrzała rewolucyjna część sproletaryzowanego chłopstwa, ale do których dojrzały najszerze masy, włącznie (i przede wszystkim) z gospodarskimi klasami na wsi. Krótko mówiąc — do rewolucji burżuazyjnej, której fala pozwoliłaby działać proletariatu konsekwentnie dalej i wraz z nim biedocie chłopskiej.

*) Władysław Kowalski: „Rodzina Mianowskich”, Wydawnictwo Ludowe 1949.

Z PRZESZŁOŚCI W PRZYSZŁOŚĆ

RZUT OKA

PIERWSI PAMIĘTNIKARZE



Marszałek Sejmu Władysław Kowalski
Prezes Rady Naczelnej S. L.

W mieście stanu chłopskiego kołaczę się przekonanie, że rozwój warstwy chłopskiej powinien odbywać się przy zachowaniu jej politycznej, społecznej i gospodarczej odrębności, niezależnie od ustroju, jaki będzie miała Polska.

Postawmy pytanie — jakie warunki i siły społeczne utrwały tę tradycję?

Warunki — to przejście wsi po pańszczyźnię w strukturę kapitalistycznej produkcji i jej podziału klasowego. Jako możliwość przed wsią stanęło zajęcie pozycji drobno-kapitalistycznych posiadaczy parceli. Jako rzeczywistość od pierwszych dziesiątków lat XIX w. — wyciszenie z tej szansy prawie połowy wsi. Kapitalizm na wsi organizował ziemiaństwo i ono przez rugi pańszczyźnianych chłopów zawarowało sobie ziemie pod nowoczesne folwarki. W r. 1810 bezrolnych w Księstwie Warszawskim jest 62 proc. Dzieje wsi popańszczyźnianej to historia zdobywania przez całą warstwę chłopską pozycji drobno-kapitalistycznych posiadaczy. Aby jednak „mit parceli” mógł się urzeczywistnić, dla wszystkich chłopów spełnione musiałyby zostać dwa warunki: 1) rewolucja burżuazyjna (taka jak we Francji), która by zniosła folwarki ziemiaństwa; 2) rozwój przemysłu, który by wchłonął nadmiar ludności wiejskiej (w latach 1860—1900 — przyrost dwukrotny). Żaden z warunków nie został spełniony.

Pod koniec XIX w. proces kapitalistycznego rozwarstwienia społecznego i ekonomicznego na wsi przybrał już zastraszające rozmiary. Na przykładzie Galicji — 4 proc. wielkorolnych chłopów, 86 proc. rodzin do 2,3 ha, w ciągu 10 lat odpływ za ocean miliona chłopów.

Nauki i zachwyty „ludomanów” nad rasą i duszą chłopską, nad „kulturą ludową” wykorzystuje bogatsza część chłopstwa. Stają się one dla niej narzędziem utrzymania jedności społeczno-kulturalnej wsi, która każe w konsekwencji uznać biedocie nierówności społeczne i ekonomiczne i „włościańskie” tylko utrwalenie się w ustroju kapitalistycznym na pomyślnej pozycji drobnych posiadaczy. Plebania gra rolę analogiczną. Podtrzymuje wieś we wspólnocie grupy religijnej. Napięcia klasowe i dramaty ekonomiczne wsi zostają w ten sposób ukryte. Próby ich ujawnienia się zwalczą tradycja kultury i religii.

Parlament austriacki otwiera przed bogatym chłopstwem drogę politycznego utrwalenia i rozszerzenia pozycji drobnych posiadaczy. Korzyści z minimalnego postępu (wzrost szkół ludowych, szkoły rolnicze, stowarzyszenia: Kółka Rolnicze, spółki, kasy pożyczkowe, samorząd, sejmiki, stronnictwa, sejm) przynoszą korzyści realne przede wszystkim jemu.

W pierwszej fazie chłopskiego ruchu politycznego solidarność kapitalistyczna zamyka się jeszcze w granicach wsi. Formułowana jest politycznie i ekonomicznie: „z szlachtą polską polski lud”, „mali i wielcy rolnicy łączcie się”. Na tej solidarności wygrać mogli tylko „włościanin”, reszta wsi była nią tym bardziej popychana ku sproletaryzowaniu.

W pierwszych latach II-giej Rzplitej zaciętna się sojusz bogatych chłopów z drobno-mieszczanstwem, przy cichym pakcie z ziemiaństwem, na naturalną parcelację majątków, co oznaczało wykupienie ziemi przez „włościan”.

Ale poruszona idea Reformy Rolnej biedne chłopstwo idzie już dalej. Gotowe jest na niespełnioną w XVIII i XIX w. „rewolucję burżuazyjną”. W konkurencji do ziemi starły się interesy bogatych i biednych chłopów. W każdym bądź razie koncepcje Miłkowskiego prowadziły tylko do rozszerzenia bazy spo-

łecznej drobno-kapitalistycznego posiadania chłopów.

Zapoczątkowana więc przez „włościan” z końca w. XIX idea klasy drobnych kapitalistów wiejskich utrzymała się aż do drugiej wojny światowej, a nawet przedłużyła po wojnie w programie PSL-u.

Jakie leżą założenia u podstaw tej idei? Ekonomiczne — kapitalistyczna organizacja produkcji; polityczne — ustrój liberalny. Jakże tu miejsca dla bogatych chłopów? ekonomicznie — trwanie na szczeblu drobno-kapitalistycznego posiadania z konsekwencjami: ubożenia i proletaryzacji reszty wsi, bezrobocia i wyzysku robotników. Politycznie — uznawanie gry sił społecznych, w której „włościanie” bronią interesów wiecznego jakby stanu rolników, przy uznaniu innych klas jako „wiecznych” również stanów.

Dążności biedniejszej wsi zostały zawiedzione w programach SL-u i grupy „Młodej Myśli Ludowej”. Programy były reformistyczne, choć ekspansywne. Ten obóz chciał 1) odebrać ziemiaństwu folwarki dla rozszerzenia stanu posiadania chłopskiego, 2) uznać w zasadzie uspołecznienie przemysłu i banków, ale 3) chciał strukturę ekonomiczną rozwiniętego kapitalizmu przekształcić na jego strukturę z fazy drobno-produkcyjnej i to zarówno w produkcji rolnej, jak przemysłowej. Dlatego 4) agraryzm miał być ideą całej Polski, „włościańska” enklawa stanu chłopskiego miała się rozszerzyć na całą Polskę i nadać jej swój model gospodarczy, społeczny i kulturalny, 5) politycznie — utrzymać stan gry sił społecznych, tzn. zachowania i ścierania się interesów klasowych z przewidywanym jednak władztwem politycznym chłopów nad resztą społeczeństwa i nad klasą robotniczą, której znaczenie obliczano na 20 proc., proporcjonalnie do jej liczebności, 6) ustrojowo — mimo rewolucyjnego zamachu — miała to być demokracja liberalna, związana i oparta o demokrację zachodnią, a odcięta od Związku Radzieckiego i współpracy z komunistami.

Z pozoru więc program ten zakładał zniesienie ustroju kapitalistycznego. Ale odebranie własności ziemskiej, przemysłowej i banków miało się odbyć przy zachowaniu ustroju liberalnego, przy istnieniu nadal interesów klasowych, przy sojuszu z demokracjami zachodnimi. Zadanie niewykonalne i bez szans do utrwalenia.

Program podtrzymywał w rezultacie ustrój kapitalistyczno-liberalny, dlatego wbrew deklamowanej solidarności z klasą robotniczą mierzył w nią i paraliżował jej konsekwentną, rewolucyjną walkę z kapitalizmem. Idea powrotu do ziemi, nieufność do industrializacji i do kultury miejskiej, idea ograniczenia wzrostu przemysłu i miast na rzecz systemu powszechnej drobnej produkcji uragała prawom i produkcji kapitalistycznej i socjalistycznej. Demaskowała swą zachowawczą i utopijną zarazem treść; zachowawczą, bo Polskę zamieścić chciała w krąg drobnych posiadaczy i wytwórców, na wzór i miarę ambicji wsi popańszczyźnianej, utopijną, bo gdyby nawet przyjąć wykonalność tego planu, znaczyłyby on nie co innego, jak tylko jeszcze większe pogłębienie naszej zależności ekonomicznej od rozwiniętego kapitalizmu przemysłowego i finansowego na Zachodzie.

Program ten był daleki od konsekwentnej walki z kapitalizmem. Gdyby ją naprawdę zakładał, musiałyby się liczyć z naturalną koniecznością wzrostu przemysłu, zatem przesuwania się wskaźnika ludności wsi z 70 proc. na 30 proc., a to znaczy z faktem potężnienia klasy robotniczej.

Ponieważ w nowym ustroju agraryzm widział ją jako klasę — stan, a nie jako przodujący aktywny jednolity świat pracy uspołecznionej Polski, dlatego w imię stanowego interesu wsi zakładał utrzymanie niezmiennego prawie stosunku liczebności obu klas. Szło właśnie o niepowiększenie klasy robotniczej, ocenianej po staremu jak w ustroju liberalno-kapitalistycznym, gdzie ma się do czynienia z konkurentem w zyskach i władzy. Dlatego, zakładając projektowane władztwo chłopskie, nie doczekalibyśmy się rozwiązania dramatu wsi. Miłkowski żądał bowiem „presunięcia punktu ciężkości ku warstwie chłopskiej” a znaczyło to tyle, co „mamy nadmiar rąk roboczych, których nie mamy gdzie produktywnie zatrudnić. Otóż musimy wybrać taką formę gospodarowania w rolnictwie, która nam gwarantowała największą produkcję brutto”. Nie mamy gdzie zatrudnić poza wsią znaczyło — nie chcemy!

W rezultacie ten program wyrażał klasowo-stanową ideologię. W praktyce nie wyszedłby poza rewolucję burżuazyjną, bo dla Miłkowskiego zagadnienie miast i klasy robotniczej było w wizji jego hierarchii spraw polskich nieważne, najważniejsze — znieść szlachectwo. I na jej miejscu (panującym) ustawić rasę chłopską, przeniknąć kulturę polską odwieczną „chłopskością”, duchem ziemi, ożywić w narodzie instynkt plemienny, rozwinąć i upowszechnić historyczną minioną „kulturę ludową” itd. Tu dopiero widać, jakie owoce wydały nauki szlachecko-inteligenckich ludomanów. Jak fałszywymi narzędziami i ideami wyposażyli słusne dążenie warstwy chłopskiej do wyzwolenia społecznego, do jedno z światem pracy do jedności z klasą robotniczą.

Zespół „Wsi”

(„Wieś” Nr 41/47 r. „Fałszywe mity”).

Słomka w swoich pamiętnikach ma świadomość historycznych przemian na wsi. Czymże dla niego jest zniesienie pańszczyzny? Bardzo prosto — **zaprowadzeniem hipoteki**.

Wójt Słomka miał powód, aby wskazać hipotekę bez wstydu, jako instytucję wyznaczającą nową podstawę stosunków społeczno-gospodarczych wsi po pańszczyźnię, choć nie wiedział pocziwiec, że się ona nazywa kapitalistyczna, że podporządkowana jest kapitalizmowi Zachodniemu już w jego fazie trustowej i bankowej koncentracji, jakkolwiek sama wyraża dopiero fazę drobno-kapitalistycznej produkcji rolnej.

Wchodził tedy wójt Słomka w rolę drobnego kapitalisty, nie wiedząc o tym, ale smakując w niej wielce. „Bo odtąd dopiero stało się jasną dla każdego rzeczą, że to, co posiada (parcelę) jest święcie jego własnością”. („Pamiętniki”).

W tej epoce wsi organizatorem obowiązującej oceny stosunków społecznych była nie ta ołbrzymia część chłopów, którą kapitalizm objął w sieć najokrutniejszego wyzysku, ale ta znikoma ilość chłopów, którą on zaspokoili „mitem parceli” i wyniosłi ponad wieś. To system kapitalistyczny, we władaniu którego znalazła się wieś popańszczyźniana, udzielał od centrów pionowo w ekonomiczny niż swoich miar ocen. Trzeba patrzeć oczami Słomki na wieś końca w. XIX. Bo jego właśnie hierarchią ocen kieruje się wówczas biedne chłopstwo, a nie naodwrot.

Toż on w obliczu zniesionej pańszczyzny wykrzyknął radośnie: „Teraz pierwszy lepszy chłop jest swobodny i może sobie żyć, jak dawniej szlachcic”, a echo mu odpowie w pół wieku potem przez usta Solarza (własna parcela daje), „poczucie i fakt niezależności osobistej, czy wobec przemocy kapitału, czy władzy politycznej”.

Jakaż nieprawdą był jeden i drugi mit! Za czasów młodości Słomki nawet 50-morgowi chłopci musieli na przednówku chleb kupować, u wszystkich 1/3 ziemi leży jeszcze corocznie odłogiem, plug drewniany wycyfował dopiero bogatsi, 20 lat upłynęło, zanim wzrosło postępowanie w uprawie. W międzyczasie lichwa pożera biedniejszych, połowa dzieci mrze co roku, dziesiątkuje wieś ospa, tyfus, febra, kołtun. Kiedy w latach 1870—1900 ludność wzrasta w dwójnasób, rozdrobnienie gospodarstw osiąga szczyt — 86 proc. rodzin na gospodarstwach 2-hektarowych. Zaczyna się tragiczna emigracja za ocean. Nie ma miejsca dla przeludnionej wsi w miastach Galicji — bo nie ma przemysłu. Przemysł Górnej Austrii i Czech na to nie pozwolił, a przemysłowi monarchii Austriackiej — banki Niemiec. Kto zagnał tej golgoty lichwy, epidemii, rozdrobnienia gospodarstw, służby folwarczej, tułaczki za morza? Słomki? A przecież od nich zaczęło się to klepanie chłopskiego przykazania: chłop jest swobodny i niezależny! od czego? od feudalizmu? Tak, ale nie od nowej przemocy — kapitalizmu i jego politycznej władzy.

„Może sobie żyć, jak dawniej szlachcic”? Ta możliwość odnosiła się do Słomków, a miarą nowej hierarchii społecznej stała się dla biednej wsi.

Czy inne jest stanowisko Kurasia? Ten wędrowny, biedny szewc wiejski z dumą notuje w pamiętniku: „W butach mojej roboty paradowali i gospodarz majątny, i chałupnik chudobny, i dziewczyna, córka posażna i pan organista, i dziadzius kościelny, wrzeszczący ksiądz proboszcz i pan rzadca we dworze”.

Sierotka biedna inne oczywiście zamawiała buty, niż córka posażna czy rzadca de dworze. Ale Kuraś różnicę te próbuje, znalazł bowiem dla siebie rozwiązanie w nowym systemie nierówności społeczno-gospodarczej. Stworzył rynek towarowy. Zyje nie z powszechnego dostatku okolicy, a z pojemności rynku zbytu. Jest rzemieślnikiem, ale jednocześnie (szewc wędrowny) kupcem zdobywającym coraz to nowe rynki zbytu. Dla sławy „firmy” daleko ważniejsze były: plebania i rządówka, niż chatka sierotki. Reklama tam uzyskana zwiększała klientelę chłopską, wzmacniała snobizm na krój modniejszy, pański, w rezultacie droższy.

Kuraś, w przeciwieństwie do Słomki, należy wraz z Magrysem i emigrantami do chło-



Wicepremier Antoni Korzycki
Sekretarz Generalny S. L.

pów wywalczających sobie pozycję drobnego kapitalisty na wsi, podczas gdy Słomka — „włościanin” jedynie ją podtrzymuje. Dlatego to Koniński mówi o Słomce, że „cała jego postawa jest bardziej „rasowa”, niż Magrysiu... Słowem ma w sobie niewątpliwie „coś z Piasta”, jeśli ten mit jest stwierdzeniem jakiejś wrodzonej dostojności rasy polskiej”. Krótko mówiąc, w Słomce mniej widoczny jest chłop-kapitalista, w Magrysiu — więcej. Ale wystarczy zdjąć ze Słomki dostojność „włościanina” a okaże się, że jego i tamtych droga do oświaty miały to samo źródło: „faktem jest, że który gospodarz wziął sobie jako tako oświatę do głowy, ten znacznie swoje gospodarstwo podniósł, a kto jeszcze starej metody się trzyma, ten lichą ma gospodarkę i nędzne życie prowadzi”. Oświata jest dla niego narzędziem **dobrania się**, narzędziem osiągnięcia **osobistej** zamocności jako ideału życiowego jednostki w liberalizmie. Miała ona wartość mobilizującą przede wszystkim dla tych, którzy albo chcieli utrzymać majątność, albo chcieli ją osiągnąć. U gospodarzy „oświata w głowie” nie rozstrzygała jeszcze o utrzymaniu się na morgach. „Głowa” na dwóch ha traciła je, „głowa” na 50 ha tworzyła dla nich dostojną oprawę. Ale dla bezrolnych Kurasów i Magrysiów „oświata w głowie” zastąpić musiały morgi, od 2 do 50. „Zobaczyliśmy wnet — pisze Magryś — że nauczyli się sztuki pisania byłoby dla tkaczy bardzo pożyteczne. Przyniesli do nas ludzie przedzę w wielkiej ilości tak, że trudno było zapamiętać bez oznaczenia, do kogo należała. Zaś najlepszym oznaczeniem byłoby przyczępienie do poszczególnej zwojów przedży nazwiska jej właściciela. Zabrałiśmy się tedy do nauki pisania”.

Kurasiovi handlowe powodzenia torują historyjki i wiadomości opowiadane z wyczytanych pism „Dzwonka” czy „Chaty”. Tworzenie towarowego rynku zbytu na wsi wymagało przerwania jej izolacji kulturowej wobec miast i współczesności.

Zniesienie pańszczyzny dało bowiem chłopom samodzielny warsztat pracy, ale za cenę produkcji na rynek. Chłopi dostali się w system wytwórczości towarowej i wymiany pieniężnej. Ten system wymagał podniesienia się oświaty elementarnej. Pionierzy drobno-kapitalistycznych stosunków na wsi, jak Słomka, Kuraś czy Magryś, są tu równocześnie wyraźnymi twórcami przemoty kulturalnego. Kończy się epoka słowa mówionego, zaczyna — pisanego.

J. A. Król

(„Wieś” Nr 36—37/47 r. „Kapitalizm na wsi”).

EMIGRUJĄCY — Z CHŁOPÓW NA ROBOTNIKÓW

Nasza literatura potrafiła utrwalić w świadomości narodowej model chłopca — dostojnego oracza, na dużej parceli, nie wydobyła natomiast tej całej, szamoczącej się masy: robotników wiejskich, robotników folwarczych, biedoty ciągnącej wszystkimi drogami w kraju i za granicą do miejsc, gdzie otwierała się jakakolwiek szansa pracy, a była to przecież grupa, która od lat 80-tych do czasu pierwszej wojny światowej **duże wartości wniosła w nasz rozwój cywilizacyjny i w najwyższym stopniu w stosunku do reszty wsi go przeżyła**. Po obcych fabrykach, kopalniach poznawała nowe zawody, na folwarkach niemieckich i farmach francuskich uczyła się wysokiej kultury rolnej, od robotników amerykańskich, francuskich czy niemieckich przyswajała sobie **taktykę walki o prawa prole-**

тариatu. Były to zdobywcy, które warstwa ta oddawała krajowi, wpływając na wzmoczenie w nim tężną gospodarczą i przemian społecznych. Niemiejszym jej walorem było to, że wykształciła model **człowieka pracy**. Zaczął się on kształtować już na miejscu, we wsi. Wiejski proletariusz, gdy dobijał się o służbę, to wiedział, że musi umieć **zademonstrować swoje rzeczywiste umiejętności**. W związku z tym wyodrębnia się u niego **pojęcie pracy**. Z pracą, jako z zadaniem do wykonania, będzie wiązał te wszystkie elementy, które decydują o „dobrej robocie”. Wchodzi tu w grę **doskonałość zawodowa**, z nią bowiem wiąże się **szansa zdobycia pracy i zarobku**. Problem własnej **sprawczości** jest podstawowym w kształtowaniu się wzoru osobowego, wiejskiego biedniaka. Dobrze **znaf**

(Centralizacja) #)

dają. Na cóż się to przysłało. Chciano przy- czynny bez skutku. Wzmocnienie władzy kró- lewskiej nie powinno być celem, ale środkiem. Środkiem do poniżenia przeważ- nej kasty, której interes sprzeciwiał się in- teresowi ogółu. Zachowawszy tę przewagę i dawszy większą władzę królowi przyda- liście jedną złą więcej do złych instytucji krajowych. Nie w veto, nie w elekcji była gangrena. Była ona w uśmiercanych masach ludu.

Ale Konstytucja 3-go Maja przypuściła stan miejski do politycznych prerogatyw. To szyderstwo. Skoro gadacie o STANACH, budujecie na piasku, nie macie pojęcia idei społecznej. Nie w stanie miejskim spoczywa siła narodu. Owszem, biada krajowi gdzie on przewagę weźmie. Jest rodzaj amfibii. U nie- go centralizacja jest w banku, ojczyzna w do- mu, chwala w szkatule. Kasta miejska tym się różni od kasty szlacheckiej w dzisiej- szym stanie Europy, że ta ludowi każe na siebie w ziemi, tamta w warsztatach pracu- wać.

Konstytucja 3-go Maja, gdyby była dana za Zygmunta, nie byłaby uratowała kraju. Owszem zniszczyłyby narodowość, nawet źle pojmowaną, narodowość szlachty. Bo skoro w miarę posiadania grosza uszlachcała indy- widua, wprowadziłyby w końcu arystokrację pieniężną. I gdyby naród istniał, istniałby tak jak dziś Francja, w której jeśli się nie rozwinię żywił republikański, jeśli się nie zmodyfikuje tak nazwana WŁASNOŚĆ, jeśli się nie zetrą różnice polityczne i nie spro- wadzą wszystkie do jednolitości, albo Francja pójdzie pod despotyzm, albo zostanie zawo- jowana. Kościuszkę uznał chromość tej kon- stytucji: kazał zmasakrować tę bazgraninę. Ogłosił rewolucję narodową, to jest chłopską; na od- głos jej najeżyły się kosy. I były zwycięstwa pod Racławicami, Zieleńcami, chociaż już Polska była rozebrana, chociaż Kościuszkę nie zniósł zupełnie pańszczyzny.

W roku 1830 było powstanie w Polsce; in- surekcja, jak je kazano nazywać. W roku 1794 była rewolucja. Piękny zrobiono postęp, postęp raka. I panów rada zasiadła i zjawili się kary ko Napoleona naśladować chciały. Napoleon wyszedł z rewolucji, z nią zwy- cieżał, zwyciężał w imię wyswobodzenia lud- dów, upadł skoro przeciwko niej poszedł.

Upadłszy brakiem centralizacji, Polska przez centralizację tylko powstać może. Cen- tralizacja ta nastąpi w imię usamowolnienia umysłowego, moralnego i materialnego pol- skiego ludu; w imię idei powszechnej bra- terskości.

Inne czasy, inne opinie. Były wieki, kiedy zle od złego ratować musiało, kiedy interes osobisty królów wspierał najliczniejsze ogni- wo społecznego łańcucha przeciw uciskowi o- ligarchów. Nieczysty pierwiastek nie mógł czystych wydać rezultatów. Straciwszy nie- podległość, baronowie poszli podierać stopy tronu, który ich upokorzył i w zbytku po- dłości szukali zabezpieczenia tej supremacji



„Na próżno kazaliście nas zabić”. Litografia Daumiera w ostatnim numerze „La Caricature” z roku 1835

NAD LUDEM PRACUJĄCYM, którą im kró- lowie zostawili. Jest to dzisiejszy stan społeczny. I królowie, co wprzódy rywalów swej władzy w panach widzieli, dziś tychże panów używają dla zabezpieczenia swej su- premacji nad mnogimi pokoleniami. Jest to tak nazwana równowaga stanów. Jest to ul- biona doktrynerów melodia. Panowie polscy po stracie godności wojewodów, kasztelanów, podkomorznych itd. raczyli łaskawie przyjąć od morderców Polski tytuły hrabiów, baro- nów. Ludowi został płacz i dawny ucisk w podziale.

W średnich wiekach lud łączył się z króla- mi przeciw możnowładcom, dziś z obywatelami będzie miał do czynienia. Silną swą maczu- gą zgniecie pigmejów i zedrze z czoła kró- lów, książąt i hrabiów te korony, te mitry, te czapki feudalne, na które złowięk, poj- mujący rzetelną godność, ze wzgardą po- gląda.

Lecz, aby reforma była skuteczną, spra- wiedliwą i zupełną, zajrzy do księgi prawdy, w której wyczyta: **IZ Z PRACY SWOJEJ NIKOMU, TYLKO OGÓLNOU CZĄSTKĘ NA POTRZEBY OGÓLU ODDAWAĆ POWI- NIEN.** I zdępcie tak nazwane kodeksy, hip- teki i inne uzurpacje imieniem prawa odzia- ne.

A to pogwałcenie własności, a to znieważe- nie ustawy, a to wojna domowa! Własności!

a kto ją za taką uznał? Wy co posiadacie. Ustawy! a kto ją napisał? Wy, którym ona korzyści przynosi. Wojna domowa! a kto ją wypowie? Wy, co chcecie lud eksploatować. Nie! to powrót do sprawiedliwości, bo czło- wiek nie może być własnością; to wola lu- du, która sama jest tylko ustawą; to nie wojna domowa, ale kara na tych, co się prze- ciw tej woli zbuntują.

Ten język zrozumie każdy mieszkaniec od Dniepru do Warty, od Bałtyku do Dniepru. I skupi się pod proporcje białego orła i imie- nia Polaka i niepodległości Polski bronić be- dzie od miecza tego anioła zniszczenia, co w lodowatych murach zamknięty, mnogie ludy depece, i jako szatan przeciw Wszech- mocnemu zbuntowany, niebu i ludzkości blu- żni, i chciałby świat nocną pomroka osłonić.

Wy, co tym prawdom republikańskim prze- ciwni, w tych co je głoszą widziecie ambicje i własne korzyści, gdybyście sami przejrzeć chcieli, poznalibyście, że wasz egoizm, wa- sze stare pojęcia, wasze wsteczne myśli, mi- mo waszej woli, czynią was sprzymierzeńca- mi Mikołaja.

Ale są między wami chytre obłudnicy, któ- rzy niby chcą polepszenia stanu ludu, a środ- ki, jakie podają, są owszem zachowawczymi dawnych gwałtów i bezprawia. Chcą oni po- lepszeń stopniowych, legalnych, w konce- sjach, w czasie. Dziękujemy za ich dobre chęci i gdyby lud polski miał się ŁASKI do- praszać, przystalibyśmy na koncesje legalne, w czasie. Nauczycio doświadczenie czym są koncesje. Nigdy lud żaden nie oswoodził się przez nie. Dobrze wam je doradzać, wam co UŻYWACIE; lecz ten co cierpi chronicz- nie, tonicznego potrzebuje lekarstwa.

W imię czego powołacie lud do broni dla zrzucenia Mikołajskiej tyranii? W imię wa- szych prerogatyw? Szaleństwo. Jużście tego tyle razy próbowali, jużście dla nich tyle krwi ludu przelali, że ciężka na waszych głowach spoczywa odpowiedzialność, bo ani dla siebie, ani dla niego nie zdobyliście.

Centralizacja ludu polskiego leży w jednej idei — **WSECHWŁADZTWO LUDU.** Kon- sekwencje tej idei są: nie ma niewoli, każdy ma prawo rozwijać swe umysłowe, moralne i fizyczne zdolności; każdy jest częścią wszechwładcy.

Do wykonania tej idei, którą sam lud nie pojmuje, centralizacja nie wypłyne z dołu, ani wypłyne z tak nazwanej reprezentacji. Przy- wykły do niewoli, po zerwaniu pętów lud po- dobny jest do ślepego, któremu raptem wzrok przywrócono. Lud nie mógłby przez swój wy- bór stworzyć takiego prawodawczego ciała, lub do centralnej władzy takich powołać, którzyby wyszyły jedną myśl społeczną po- jąć i ją wykonać mogli.

Przyszłość jest przed wzrokiem śmiertel- nego zakryta. Ale dla Polski trzeba dykta- torskiego ciała, dyktatury myśli. A ta za- tarłaby nazwisko Litwina, Zmudzina, Rusina, bo to myśli nieszcześliwa zdeliła się na pro- wincje. Ci co zakładają towarzystwa litew- skie, ruskie, powiadają, iż to czynią, aby przeciw Moskwie protestowali jako ci, którzy się z Polską połączyli. Kiedyż Europa potrze- bowała widzieć, że Litwa i Ruś złączyły się z Polską? Europa nie pojmuje inaczej Pol- ski, jak w dawnych sprzed 1772 roku grani- cach; protestować przeciw Mikołajowi na tak małą skalę, jest to chcieć staczać drobne u- tarczki, kiedy wielkiej bitwy potrzeba.

W czasach rewolucyjnych wznowiać przy- pomnienia feudalnych transakcji, jest grze- szyć przeciw jednoci i całości kraju. Grzech taki jest zbrodnia majestatu ludu, osłabia centralizację, nadwyręza działanie. Jest coś z systemu federacyjnego, tak zgnębne w akcji. Duchem jego jest prowincjonalizm, egoizm terytorialny.

W obliczu rewolucji duch prowincjonaliz- mu jest sztandarem buntu i schizmy.

*) „Postęp”. Bibl. Nar. Arch. 2446/II Nr z dn. 29 lipca 1834 i następny str. 81—88 i 97—102.

Taka jest odpowiedź klasy robotniczej

(Dokończenie ze str. 11)

Ale nie miałem dokąd iść. Udało mi się po pewnym czasie znów dostać pracę w kopalni i pracowałem tam do roku 1939 jako wozak, później ładowacz.

Wybuchła wojna. Po paru dniach Brzeszcze zostają zajęte przez Niemców i kopalnie prze- chodzą we władanie niemieckiego koncernu węglowego. Zaczyna się straszna niewolnicza eksploatacja. Pracuję dalej na ścianie, po 18 godzin na dobę pod przymusem i ciągłą grozą widniejących z daleka kominów poło- żonego w pobliżu obozu śmierci Oświęcimia.

Na kopalni pracuje wielu jeńców wojen- nych i więźniów obozu oświęcimskiego. Pracując często razem na jednej ścianie, dzie- liłem się z nimi ostatnim kawałkiem chleba i podtrzymywałem ich na duchu. Przenosiłem niekiedy listy i grypsy do ich rodzin, by- łem jak gdyby łącznikiem między nimi a światem żyjącym w niewoli poza drutami.

W styczniu 1945 r., pod naporem miazdzą- cego uderzenia bohaterskiej Czerwonej Armii Niemcy zaczynają się wycofywać z naszych terenów. Niemcy uciekli w nocy, pozabierali co cenniejsze rzeczy, a kopalnię rzucili na pastwę losu...

Nazajutrz, gdy Niemcy uciekli, razem z in- nymi jeszcze towarzyszami starałem się utrzymać kopalnię w ruchu. Gdy udało nam się zabezpieczyć prowizorycznie urządzenia oraz ruch pomp w kotłowni, organizujemy strażę, które uzbrojone pilnują społecznego majątku.

Radosna wieść obiegła wtedy wszystkie wioski i miasta wyzwolonego kraju. Śląsk Opolski, po siedmiuset latach niewoli wrócił do Polski.

Razem z innymi wyjeżdżam na Śląsk Opol- ski, do kopalni „SOSNICA” koło Zabrze, gdzie zaczynam pracować jako rebasek. Ale to już była inna praca.

Dlaczego inna praca? Czy węgiel się zmie- nił? Czy zamiast czarnego zacząłem wydoby- wać biały? Nie, węgiel nie zmienił się. A mo- że kopalnia była lepsza? A może lepszą ścia- nę otrzymałem, w lepszym pokładzie? Nie, bynajmniej. Odwrotnie, dał mi jeszcze gor- szą ścianę na najgorszym pokładzie, na po- kładzie 28. Więc może lepsze odżywianie by- ło, czy lepsza pensja, lepsza praca? Skądże znowu! Każdy z nas pamięta, jak to było z zaopatrzeniem w początkach 1945 roku i każ- dy z nas wie, jakie to były wtedy płace i co można było za nie kupić.

Pamiętam, już po naszym słynnym strajku okupacyjnym na naszej kopalni, gdzieś w trzydziestym piątym roku, prasa, która tak skąpo wtedy podawała jakiegokolwiek praw- dziwe wieści ze Związku Radzieckiego, a ob- fitowała natomiast w straszliwe o nim bzdury i brednie — podała w małej notatce, a po- tem — i większych artykułach (bo nie spo- sób było tego ukryć) — wiadomość o młodym radzieckim Aleksym STACHANOWIE, który na kopalni „CETRA LNAJA IRMINO” w Zagłębiu Donieckim w ciągu jednej zmiany wydobył 102 tony węgla i prze- kroczył 14-krotnie ustaloną normę. Wów- czas niektórzy z nas dziwili się i nie mogli tego zrozumieć. — O, teraz do- piero będą tam jego towarzysze mieli się z pyszną — mówili niektórzy — przekro- czył 14-krotnie normę, wykonał pracę za czteremastu górników, teraz tych zwolnią i pójdą z torbą. Po co on to robi? I do tego jeszcze go za to chwala.

Nie rozumieliśmy wtedy, że w Związku Radzieckim, w kraju, w którym władzę dzierżą robotnicy i chłopci, a zakłady pracy i bogactwa należą do narodu, zwiększona wydajność pracy powoduje nie wyrzucanie robotników na bruk, a odwrotnie, zwalnia tysiące robotników do innych czynności i do innych zajęć produkcyjnych, których tak wiele wymaga rozbudowujący się przemysł. Przyzwyczailiśmy się myśleć kategoriami kraju kapitalistycznego, w którym praca była ciężarem, a nowości techniczna, inowacja w produkcji groziła zwiększeniem bezrobocia i zmniejszeniem dni pracy. Nieraz przed wojną słyszałem: — Nie dawaj, cholero, wię- cej węgla! Po co im dawać więcej węgla! Twój węgiel, czy co?

Teraz dopiero, kiedy zacząłem pracować na kopalni „Sośnica”, zacząłem rozumieć Sta- chanowa. Węgiel na „Sośnicy” nie był inny, ściana była gorsza, warunki gorsze, pozytyw- nie nie bardzo i płaca niezbyt wysoka, a ja codziennie jeździłem na dół z radością w sercu i z zapalem do pracy, jakiego nigdy nie miałem. Patrzyłem na kopalnię i myślałem sobie: nasza to kopalnia. Patrzyłem na wę- giel, który wydobywał się na wierzch i my- ślałem sobie: mój to jest węgiel, nasz to jest węgiel, dla naszych fabryk i dla naszych parowozów, dla naszego przemysłu.

I już wtedy na mojej ścianie zaczęło szyb- ko wzrastać wydobywanie i zwiększać się wy- dajność. Dotychczas bowiem na ścianie dłu- gości 200 metrów, na której było 15 odcin- ków, wybierało każdy odcinek po dwóch lu- dzi. Zreorganizowałem tam pracę, zacząłem wykorzystywać łupliwość węgla, jeszcze wię- cej wykorzystywałem ciągłą pracę młotką, roz- dzieliłem pracę na oddzielne czynności i po pewnym czasie wybierało już 2 ludzi nie je- den odcinek, ale osiem odcinków...

Samorzutnie, z własnej woli zmieniłem rozkład pracy na ścianie, by dać krajowi jeszcze więcej węgla, by przerzucić innych robotników na inne prace w tej samej ko- palni.

CJALISTY SPRZED 115 LATY

pod naciskiem opinii publicznej i liberalnej opozycji sejmowej uwięznię Krepowieckiego. Uczestniczył w zamachu stanu 15 sierpnia 1831 r., który wyniósł na dyktatora gen. Kru- kowieckiego. W czasie walki o Warszawę Krepowiecki został ciężko ranny w głowę.

W listopadzie 1831 r. znalazł się w Paryżu, 15 grudnia t. r. wszedł do Komitetu Narodo- wego Polskiego (Lelewela) jako przedstawiciel skrajnej lewicy emigracyjnej. W Komite- cie był rzecznikiem sojuszu z obozem rewolu- cji europejskiej. Przejął się doktryną Ba- beufa i związał się z rewolucyjnym ruchem karbonarskim Filipa Buonarottiego. W r. 1833—1835 był Krepowiecki szefem karbonar- skiego Namiotu Narodowego Polskiego, obejmującego ponad 400 rewolucjonistów emi- grantów. 17 marca 1832 r. zerwał z Komite- tem Lelewela i założył wspólnie z Pułaskim, A. Gurowskim, J. N. Janowskim i Płuzińskim Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Był głównym redaktorem „Aktu Założenia” T-wa (małego manifestu), w którym obciążał odpo- wiedzialnością za upadek powstania szlachtę, przeciwną społecznemu wyzwoleniu chłopca, głosił hasło solidarnego wystąpienia ludów przeciw tronom, szczególnie ogólne upatrywał w zniesieniu wyzysku człowieka przez czło- wieka i ustanowieniu wspólnego władania ziemią oraz jej owocami. 29 listopada 1832 r. wygłosił Krepowiecki na uroczystym obcho- dzie drugiej rocznicy powstania listopadowe- go w opactwie paryskim St. Germain des Près słynną mowę w języku francuskim, któ- ra otworzyła nowy etap rozwoju polskiej myśli demokratycznej. Potępił w tej mowie całą przeszłość szlachecką (pańszczyznianą - ka- towska) i wysunął jako naczelne zadanie ru- chu emigracyjnego — rewolucję społeczną, mogącą jedynie odrodzić Polskę. Mowa Krep- owieckiego przyspieszyła proces podziału emigracji na oboz postępu i wstecznictwa społecznego. W styczniu 1833 r. usunięto Krep- owieckiego z Towarzystwa Demokratyczne- go Polskiego za zbytne uleganie dyrektywom Buonarottiego i skrajny radykalizm społecz- ny. W lutym 1834 r. władze policyjne wyda- liły go z Francji za udział w przygotowywa- niu rewolucji i agitacji wśród robotników paryskich. Podążył wówczas do Brukseli,

skąd wkrótce wydalony został do Anglii za napisanie bojowego artykułu w „La Voix du Peuple”. W Anglii Krepowiecki wraz z Wor- cellem i Pułaskim podjął ostrą walkę z czar- toryszczykami, wreszcie oddał się całkowicie pracy nad uświadomieniem żołnierzy pol- skich w Portsea. Portsmouth, przybyłych z kategorii pruskiej na przełomie 1833—34 roku (Grudziadza). Założył najpierw w Portsmouth sekcję Tow. Demokratycznego Polskiego i krzewił wśród żołnierzy chłopscy socjalizm u- topijny. Na tym tle doszło do zatargu z Sek- cją Centralną T-wa w Poitiers, stojącą na gruncie własności indywidualnej. Wówczas Krepowiecki wspólnie z Sewerynem Dziewic- kim, Worcellem i innymi zerwał z Towarzy- stwem Demokratycznym i założył Gromadę „Grudziadź” Ludu Polskiego w Portsmouth oraz nieco później Gromadę „Humań” na wyspie Jersey. W Gromadzie „Grudziadź” był Krepowiecki jednym z najczynniejszych dzia- łaczy. Wskutek intrygi Worcella został 4 lip- ca 1837 r. usunięty z Ludu Polskiego pod za- rzutem usiłowania włączenia Gromad do O- gółu Londyńskiego. Usunięcie Krepowieckie- go zadało cios rozwojowi Gromady „Gru- dziadź” i spowodowało rozłam. W kwietniu 1838 r. Krepowiecki uformował z oddanych sobie wiarusów mityczno - rewolucyjny od- łam pn. „Wyznawców Obowiązku Społeczne- go” (w Portsmouth i Londynie), który złączył się w roku 1841 ze Zjednoczeniem Emigracji Polskiej Joachima Lelewela. Krepowiecki po- godził się wówczas z Worcellem i odtąd wspólnie organizowali w Londynie obchody rocznic listopadowych, męczennictwa dekabrystów i Szymona Konarskiego. W roku 1844 Krepowiecki był promotorem manifestacji przeciw pobytowi cara Mikołaja I w Londy- nie oraz pomógł uciec marynarzom polskim ze statku rosyjskiego „Irtys”. Obciążony ro- dziną, w niedostatku graniczącym z nędzą, zarabiał na życie pracą fizyczną w maglu. Zmarł z wycieńczenia organizmu 5 stycznia 1847 r. Nad grobem przemówił Stanisław Worcell, płakał wiarusi, dla których zmarły był ojcem. Z głębokiej wdzięczności złożył się na pokrycie kosztów pogrzebu oraz płacili przez dłuższy czas ze swych głodowych za- siłków składki na utrzymanie dzieci Krep- owieckiego.

Piotr Pigwa

Organizacja postępu na wsi

Parcelę, chłop i rodzinę; obok inna parcela, inny chłop i inna rodzina. Kopa tego stanowi wieś, a kopa wsi jest departamentem. W ten sposób podstawowa masa narodu... tworzy się przez dodawanie jednoimiennych wielkości, tak mniej więcej jak worek z kartoflami stanowi w sumie worek kartofli — pisał Marks o wsi w kapitalistycznym ustroju.

Zweżający się wraz z parcelą teren chłopskiej produkcji nie pozwalał na stosowanie osiągnięć nauki rolniczej, uniemożliwiał — rzecz prosta — wprowadzenie wyższych form produkcyjnych, planu produkcji w szerokiej, wiążącej wiele gospodarstw chłopskich, skali. W ustroju kapitalistycznym, w każdym „woreczku z kartoflami”, w każdej wsi, istniało praktycznie tyle swoistych planów gospodarczych, ile było „przedsiębiorców” na kurczących się parcelach. Planów niezgodzonych; niepowiązanych, a co ważniejsze — często ze sobą sprzecznych. Wykonanie planu produkcyjnego na jednej parceli, przez jednego chłopca i jego rodzinę, mogło nastąpić, przez niewykonanie planu na innej parceli, przez innego chłopca i jego rodzinę. Wieś w kapitalizmie musiała zatem przedstawiać tragiczny spłot sprzecznych interesów, musiała być terenem ostrej walki klasowej, w której bogatszy, silniejszy ekonomicznie wysadzał słabszego z jego „wieczystej” parceli. W rezultacie chłopstwo stawało się ową szczególną klasą społeczną, wyłaniającą spośród siebie nieliczną grupę wiejskiej burżuazji i odrzucającą równocześnie poza nawias życia masy sprostolaryzowanej biedoty. Wiejska burżuazja legalizowała swoją władzę nad wsią poprzez oparcie na istniejących instytucjach społeczno-gospodarczych, urzędach gminnych, spółdzielniach rolniczo-handlowych, kas kredytowych, związkach producentów rolnych. Z tych instytucji opartych przez bogaczy jeszcze nie dawno padały słowa, że na wsi nie ma kapitalistów, nie ma wyzyskiwaczy, nie ma bogaczy i biednych — są natomiast pracownicy i nieroby. To samo mówili przed wojną fabrykanci, twierdzili, że wszystko osiągnęli własną pracą i wysiłkiem, bez wyzysku i każdy ma te same możliwości co i oni.

Głosy wiejskiej burżuazji, rozbrzmiewające nierazko jeszcze nawet i dziś w gminach, gromadach i wsiach, tak bardzo podobne do wypowiedzi burżuazji przemysłowej, mają na celu opóźnienie utrwalenia wśród chłopów drobno- i średniorolnych świadomości podziału klasowego na wsi. Stanowią równocześnie jedną z form walki o zachowanie wpływu w dawnych i powstających instytucjach społeczno-gospodarczych i kulturalnych rozsiadanych po wsiach.

W ciągu ostatnich kilku lat powstało i pracuje w naszych gminach, gromadach i wsiach tysiące nowych instytucji, tysiące starych otrzymało nową funkcję. Jest to w sumie już nie „worek kartofli”, ale **potężny aparat techniczno-organizacyjny**, zdolny przekształcać dotychczasowe stosunki w produkcji rolnej, przesuwać gospodarkę wsi ku wyższemu formom organizacji pracy i wydajności.

Jedną z podstawowych ról powinno w tym przekształcaniu życia produkcyjnego wsi odegrać blisko 5.000 Państwowych Gospodarstw Rolnych, obsługujących 1/10 ogólnej powierzchni użytkowej rolnych. Mają one dostarczyć dla wstępującej stale ludności wiejskiej 15—20% krajowej produkcji zboża i 7—10% krajowej produkcji mięsa. Ale przede wszystkim stanowią one pierwsze socjalistyczne gospodarstwa rolne. W tym właśnie fakcie leży ich podstawowa rola w przemianie życia produkcyjnego 40.000 naszych gromad. Gospodarstwa indywidualne znajdują tu nowy wzór zespolowej, maszynowej gospodarki. Wiadomo, że używając tylko kosi trzeba 24 godzin pracy, aby zebrać plon z jednego hektara. Natomiast żniwiarka wykona tę pracę w 18 godzin, snopowiązałka w 5 godzin, a żniwiarka-młocarnia w 2 godziny, przy czym ziarno przesypane się samo do worków w czasie pracy maszyny.

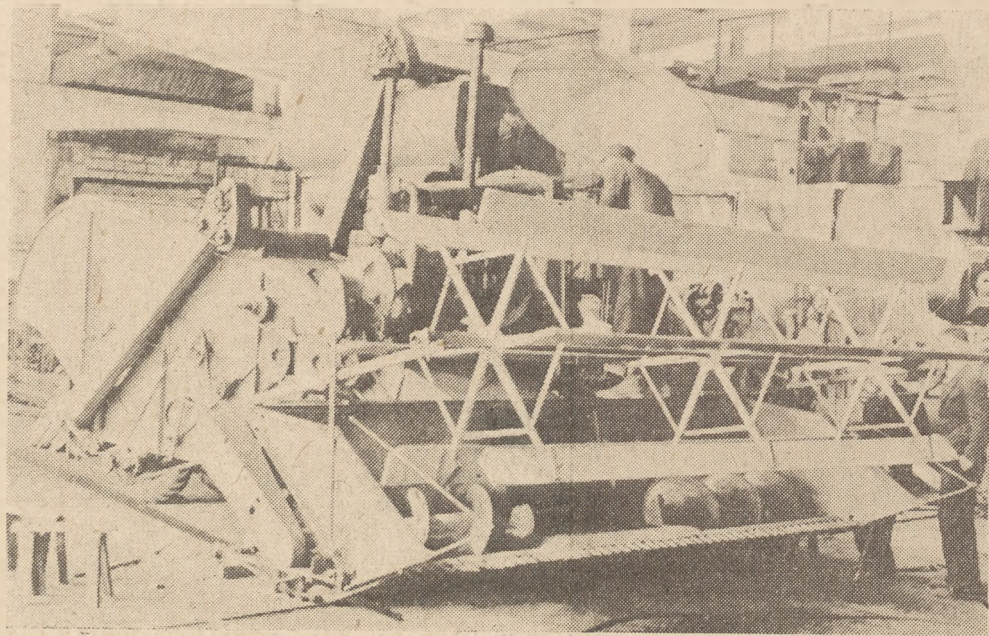
Wiadomo również, że przy pomocy prymitywnych narzędzi „obrabia” się hektar ziemi 11—12 dni, podczas gdy maszyny wykonują tę pracę w 2—3 dni.

Przejdźcie zaś do wyższej, zbiorowej formy produkcji rolnej, rozwijającej się w ramach szerokiego planu, rozwiąże raz na zawsze ów „worek kartofli”, rozplącze zagmatwaną sieć sprzecznych interesów gospodarczych wstrząsających wsią, pozostającą w ramach kapitalistycznej gospodarki.

W sytuacji, kiedy na wsi istnieje i przeżywa gospodarka drobnotowarowa „droga do socjalizmu prowadzi przez maksymalny rozwój wszystkich form spółdzielczości rolniczej, rozwój spółdzielczości zbytu i zapotrzenia, rozwój powiązanej ze spółdzielczością masowej kontraktacji a szczególnie stopniowy rozwój spółdzielczości produkcyjnej, organizowany na zasadach dobrowolności i w miarę wzrostu produkcji maszyn rolniczych i traktorów” (R. Zambrowski — „Aktualne zadania na wsi”).

Mamy w obecnej sytuacji około 60% gospodarstw słabych ekonomicznie, mało wydajnych, wymagających silnego i zdecydowanego poparcia. Mamy również 10% gospodarstw dużych, silnych ekonomicznie, utrzymujących wiejską burżuazję, którą trzeba poprzez walkę klasową w pierwszym etapie neutralizować.

Wiele tysięcy rozmaitych instytucji od dawno w ciągu ostatnich lat w służbę drobno- i średniorolnego chłopca. Są to ośrodki maszynowe, których liczba nieustannie rośnie.



W fabryce maszyn rolniczych

1. I. 1948 mieliśmy ich — 405, w styczniu br. — 2.022, dnia 1. III. 49 liczba ośrodków wzrosła do 2.368. Spółdzielcze gminne ośrodki maszynowe i ich gromadzkie filie obsługiwały w ciągu 1948 roku 135.000 gospodarstw, w tym 70% małych i średniorolnych. Równocześnie ponad 3.000 gminnych spółdzielni Z.S.Ch. i blisko 11.000 gromadzkich filii dostarcza biednym i średnim chłopom maszyn rolniczych, nawozów, elitarnego zboża siewnego, artykułów technicznych pierwszej potrzeby itp.

Jeżeli cała ta olbrzymia akcja pomocy służy drobno- i średniorolnym chłopom to — rzecz prosta — nie służy wiejskiej burżuazji, jeżeli wzmacnia pierwszych, to równocześnie osłabia drugich. Ale uzyskanie zwycięstwa nad chłopskim bogactwem nie jest bynajmniej łatwe. Wymaga uwyraźnienia linii podziału klasowego na wsi, wymaga zastrzeżeń form walki klasowej.

Bogacze umieją niejednokrotnie z powodzeniem przeciwstawić idei walki klas. dawne solidarystyczne hasła jedności wsi, „świętej zgody” itp. Umieją się zrećnie wiskać w zarządy organizacji kontrolujących działalność instytucji służby techniczno-gospodarczej.

W ostatnich miesiącach sytuacja uległa znacznej poprawie. Tysiące rozmaitych instytucji oczyściło swoje szeregi, usuwając wyraźne oblicze klasowe. Partia robotnicza usunęła w swoich ogniwach wiejskich około 15.000 członków, z czego 75% stanowili bogacze wiejscy. Z władz Z.S.Ch. usunęli 8.223 członków zarządów terenowych. Spółdzielnie Z.S.Ch. pozbyły się 6.111 spekulantów i wyzyskiwaczy, przyjmując w ich miejsce element małych i średniorolnych.

Komitety członkowskie przy spółdzielniach, różnego typu zakładach produkcyjnych, punktach skupu, sepcu, związkach branżowych — to nowe instytucje klasowej kontroli, dbające o społeczną czystość działania gospodarstwa.

Wszystko to sprawia, że przekształca się życie gospodarce wsi. Pomoc techniczna i materialna dla chłopów wiąże coraz silniej ich

gospodarstwa w określone plany produkcyjne, w których dopracowują się i pilnują ich wykonania inne instytucje. Są to Rady Gminne, koła partyjne, gminne i gromadzkie ognia Z.S.Ch., Koła Gospodyń Wiejskich, Związku Młodzieży Polskiej itd. Metoda kontraktowania poprzez związki branżowe, masowe zawieranie umów zbiorowych, wciąganie chłopów w lożysko spółdzielczości samopomocowej stanowiły dobrą szkołę, z której wyemigrowała na teren wsi, znana w klasie robotniczej instytucja — stałych narad produkcyjnych.

Coraz częściej napływają z naszych gmin i gromad meldunki o dopracowywaniu się jasno określonego planu podziału i podniesienia produkcji. Stosowanie zdobyczy technicznych, wprowadzanie najnowszych osiągnięć nauki pozwalała w coraz to większym stopniu ustalać normy produkcyjne planu i jego zakresy. Przed kilkoma zaledwie dniami odbyła się narada produkcyjna puczniewian (pow. łódzki). Mówiono tam o podniesieniu produkcji w specjalnościach: uprawy zbóż, okopowych, olejnych, pasz, bydła rogatego i nierogacizny. To znaczy, że na szczeblu gromadzkim można już jasno planować w poszczególnych działach produkcji. Mówiono o i osiągnięciach. Spółdzielnia melioracyjna uszlachetniała pasze, stan pogłowia wzrósł o 10%, kontrakcja trzody chlewnej wykonana w 140%.

Przykład zaczerpnięty z gminy Puczniewo, nie pierwszy i nie ostatni, wskazuje wyraźnie na powolne, systematyczne przekształcanie się stosunków produkcji rolnej. Wskazuje ponadto na fakt przemiany stylu produkcyjnego życia wsi, opartego w coraz to większym stopniu o traktor i maszyny rolnicze, spółdzielnie samopomocowe, związki branżowe, wielkie akcje podniesienia upraw hodowli, życia opartego — o plan. Oznacza to znaczne przybliżenie klasy chłopskiej do robotniczej. Wszędzie bowiem, gdzie jest plan, istnieją jego normy, które można osiągać i przekraczać, można przodować w jego wykonaniu. I tak jak mamy od kilku lat podstawowe, przodownicze ognia produkcji

„TWÓRCY NAUKOWEGO SOCJALIZMU”

Książka Jean Freville'a o trudno przetłumaczalnym na polski tytule „Les bri-seurs de chaines” w wydaniu francuskim została potraktowana, jako wprowadzona do „Manifestu Komunistycznego”. W wydaniu polskim tytuł francuski został zastąpiony przez „Twórcy naukowego socjalizmu”, cały zaś przekład pozbawiono charakteru wprowadzenia i uczyniono z niego samodzielną popularną monografię, poświęconą powstawaniu marksizmu.

Książka składa się z dwóch części: biografii Marksa i Engelsa, wraz z historią powstania ruchu robotniczego oraz popularnego wykładu niektórych działów filozofii marksistowskiej, a mianowicie materializmu dialektycznego i teorii walki klas. Można by zarzucić autorowi, że oba problemy są potraktowane niekompletnie, ponieważ część historyczną książkę zawiera wypadki doprowadzone jedynie do chwili rozwiązania Zw. Komunistów w r. 1852 — przeszło 30 lat ożywiającej działalności teoretycznej i praktycznej Marksa i Engelsa pozostało przez autora całkowicie pominięte, a część teoretyczna zawiera jedynie wykład materializmu dialektycznego i teorii walki klas, co bynajmniej nie wyczerpuje ogromu prac odkrywczych Marksa i Engelsa. Sądzę jednak, że taki zarzut nie jest słuszny wobec wyraźnie monograficznego charakteru książki. z chwilą gdy tematem monografii jest jedynie sprawa powstania ruchu robotniczego i jego ideologii oraz przełamywania wszystkich feudalnych czy mieszczańskich pozostałości w tej ideologii. W efekcie takiego potraktowania tematu Freville mógł zaakcentować to, co jest w marksizmie najbardziej twórcze, najbardziej rewolucyjne i przez co marksizm najskrajniej odróżnia się od wszystkiego innego, co na tematy filozoficzne w dziejach myśli ludzkiej powiedziano.

*) S. Freville: Twórcy naukowego socjalizmu P. I. W. 1948.

**) „Ci, którzy zerwali pęta”.

Freville ukazuje w sposób żywy i barwny powstanie marksizmu na tle współczesnych mu doktryn filozoficznych, na tle panującego niepodzielnie w początkach ruchu komunistycznego utopizmu i romantyzmu społecznego, i na tle nauki burżuazyjnej, wobec której marksizm stanowił rewolucję intelektualną. Na tym też tle wyjątkowej barwności nabierają dzieje biograficzne Marksa, typowe — jeżeli chodzi o pochodzenie społeczne i środowisko — burżuazyjnego inteligenta, który potrafił przełamać całą inteligentną tradycję romantyczną i religijną ruchów rewolucyjnych, połączyć ideologię socjalizmu z interesami proletariatu i nadać tej ideologii prawdziwie naukowy charakter. Freville przedstawia w sposób plastyczny, dramatyczny zarazem, dzieje nieubłaganej walki Marksa z epigonami utopizmu: „Wyzwolonymi”, Bruno Bauerem i Maxem Stirnerem, przeciwko którym zostało skierowane ostrze jego „Świętej rodziny”, a później Karolem Grünem, Proudhonem, Weitlingiem, Willichem i Schapperem. Są to dzieje tej walki, która prowadziła od Związku Sprawiedliwych do Związku Komunistów, a później do I Międzynarodówki Komunistycznej, tej walki, w wyniku której raz na zawsze zostały pogrzebane marzenia Saint-Simona czy Fouriera o wielkodusznym monarcho-cy milionerze, który urzeczywistni ich plany, i która raz na zawsze uświadomiła masom proletariackim tę wielką prawdę, że nikt inny tylko one same mogą podjąć wysiłek zrealizowania sprawiedliwości społecznej. Pierwszymi którzy prawdę tę zrozumieli w całej pełni byli właśnie Marks i Engels. Marks i Engels pierwszy potrafili wyciągnąć z tego konsekwencje, potrafili zająć czynną, praktyczną, a nie tylko teoretyczną postawę wobec poruszanych przez siebie zagadnień i dlatego mogli pierwszy założyć podwaliny nowoczesnego, opartego na rewolucyjnej naukowej teorii ruchu robotniczego. I na tym przede wszystkim polega ich wielkość.

Witold Jedlicki

przemysłowej, tak pojawiają się przodujące gospodarstwa. Jest ich na wsi prawie 3.500.

Pojawiają się i przodownicy. Niedawno wyróżniono Stanisława Prusa — traktorystkę za wzorowe konserwowanie ciągników. W roku 1948 blisko 300 przodownic państwowych majątków rolnych przekroczyło normę pracy przewidzianą planem. Są to wzory pobudzające energię społeczną, zaradność i wynalazczość klasy chłopskiej.

Małorolni chłopcy z gminy Domanice (pow. Swidnica) ob. Skupień i Garbacz skonstruowali maszynę dokonującą przecinki buraków, w miejsce zwykłej motyki. Dla dalszego rozwoju plantacji buraków wynalazek ten posiada — według opinii rzeczoznawców — kolosalne znaczenie.

Wysiłek produkcyjny klasy robotniczej, wyrażający się tysiącami maszyn rolniczych i motorów oddanych w służbę sojusznikowi chłopskiemu przynosi podwójne rezultaty. Nie tylko bowiem podnosi wydajność w rolnictwie, lecz powoduje także stopniowe przekształcenia jego form organizacji pracy, na doskonalsze, wyższe, bardziej techniczne, zbliża chłopski styl życia do robotniczego. A to jest ważne. Interesy rozwoju klasy chłopskiej leżą nie tylko w politycznym sojuszu z klasą robotniczą, ale również w konsekwencji przejmowania przez chłopów robotniczych, socjalistycznych form organizacji produkcji.

Dziś można już mówić o stałym i szybkim wzroście elementów socjalistycznych w rolnictwie. Np. w grudniu 1948 roku udział w skupie zbóż wynosił — 25,7%, spółdzielczość samopomocowej — 70%, natomiast chłopska „inicjatywa prywatna”, działalność wiejskich, kapitalistycznych handlarzy zmalała do 4,3%. Jeszcze we wrześniu ub. roku prywatni kupcy obejmowali 45% obrotu żywcem, w marcu bieżącego roku cały obrót żywcem przejęły państwowe i spółdzielcze instytucje handlowe.

Teraz znaleźliśmy stopień skoordynowania interesu prywatnego, prywatnego interesu handlowego, sprawdzania go i kontrolowania przez państwo, stopień podporządkowania go interesom wspólnym, stopień będący przedtem przeszkodą, o którą potykało się bardzo wielu socjalistów — te słowa Lenina najlepiej chyba charakteryzują przekształcającą sens życia produkcyjnego wsi rolę spółdzielczości.

Alle zmontowanie i uruchomienie potężnego aparatu technicznego, organizującego produkcję rolną na wyższych wzorach oparta, to dopiero połowa pracy. Druga jej część spoczywa w rękach przodowników wiejskich. Pod tym względem sytuacja nie została jeszcze opianowana.

„Za słabe mieliśmy jeszcze nasze kadry przodownicze w gromadzie (ale z tych względów opinia społeczna na tym szczeblu kształtowana była przez bogaczy wiejskich)... Gromady pojedyncze, jak wiemy, były do ostatnich lat bardzo luźno powiązane z życiem ogólnopolskim. Ludność poszczególnych wsi tworzyła grupę lokalno-sąsiedzką, powiązaną stosunkami klienteli pomiędzy biednymi i bogatymi. Bogacze wykształceni w szkołach rolniczych, wyrobieni organizacyjnie, prenumerujący gazety, trzymający w swych kleszczach gromadę, sabotowali skutecznie działalność Z.S.Ch.” (St. Ignar — przemówienie na III Kongresie Z.S.Ch.)

Tysiące najrozmaitszych instytucji, które w pewnej części wymieniliśmy, są w zasadzie obsadzone przez przodowników, ale wiadomo również, że tylko pewna część spośród nich pracuje odpowiednio. Dla uzyskania pełnego klasowego sukcesu w pracy zmontowanego z wielkim wysiłkiem aparatu technicznego nie jest bynajmniej obojętne, jacy go przodownicy poruszają.

Bogacze wiejscy, dawni oficjałści dworscy, wiejska inteligencja zawodowa wynajmująca się każdemu ustrojowi, starzy działacze jeszcze z okresu „rozbudzenia ludu” — te wszystkie kategorie przodowników są powoli zastępowane nowymi.

„Mamy już pewną ilość przodowników chłopskich na gromadach spośród małorolnych i średniorolnych, spośród młodzieży chłopskiej, wychowanej w Kołach Młodzieży Wiejskiej. Przybywa nam od ubiegłego roku aktywnych Służby Polsce” (St. Ignar).

I mamy co więcej nie mało instytucji kształcących odpowiedni aktywnych przodowników. Są to przede wszystkim wspomniane majątki państwowe, ośrodki maszynowe, spółdzielnie i koła gromadzkie Z.S.Ch., koła partyjne i ZMP, rady gminne itp. Tak jak od pracy przy warsztacie doszło do kierowniczych stanowisk około 13.000 robotników i robotnic w przemyśle, tak też poprzez praktykę w instytucjach bezpośrednio związanych z produkcją rolną wyrastać będzie nowy aktywny chłopcy.

Niezależnie od praktycznego odbywa się także teoretyczne kształcenie aktywnych przodowniczych na tysiącach rozmaitego typu kursów. W ub. roku przeszkolił Z.S.Ch. 1.181 instruktorów gminnych, w bieżącym przeszkolił 3.000, P.Z.P.R. szkoli obecnie ponad 17.000 sekretarzy kół gromadzkich, członków egzekutyw i komitetów gminnych oraz aktywnistów z różnych organizacji wiejskich.

Nacisk partii robotniczej na szkolenie ideologiczne oznacza zrozumienie podstawowego faktu, iż przełom ku socjalizmowi w najszerszych masach chłopstwa polskiego nie „dokona się bez ogromnej i bezpośredniej politycznej i organizacyjnej pomocy klasy robotniczej” (R. Zambrowski). Tak jak nie dokona się bez pomocy technicznej zmontowanej wielkim wysiłkiem produkcyjnym rolnika.

swoje rzemiosło — to hasło każe mu, pierwszemu ze wsi popańszczyźnianej, uczyć się czytać i pisać. Trzecią wartością wzoru osobowego proletariusza wiejskiego było **rozglądanie się po świecie**. Półmorgowy chałupnik musiał dobrze orientować się w tym, co się dzieje w obrębie gminy, powiatu i dalszej nawet okolicy, gdzie są bogatsze gospodarki, gdzie znajdują się folwarki, żywo obchodząca go powstająca w okolicy cegielnia czy cementownia. Chciwie też pochłaniał wszelkie wiadomości o świecie, gdzie kopalnie, gdzie huty, jakie odległości od nich go dzielą i które drogi do nich prowadzą. **Geografia gospodarza** stanowiła podstawę jego praktycznej wiedzy. On to do wsi będzie przy-

woził wieści o dalekich miastach i krajach zamorskich, on będzie wracał uzbrojony w wiedzę fachową, zamiłowanie do ładu i bar-dziej cywilizowanego życia. Nietrudno odpowiedzieć na pytanie, co wytwarzało dynamikę naszej wsi — czy patriarchalny gest siewcy i profil oracza czy właśnie ta masa drobnorolnych i bezrolnych z jej ruchliwością i zdolnością przechodzenia do **różnych kęgów pracy**. W trudnych sytuacjach ekonomicznych odkrywały się tendencje twórcze chłopca, jakich właśnie tradycyjny kmięć na parceli okazać nie mógł.

L. Sobierajski

(„Wieś” Nr 18—19/48 r. „Z takich był Pstrowski”).

PIERWSZE DZIESIĘCIOLECIE DRUGIEJ NIEPODLEGŁOŚCI

Demokratyczne hasła N. P. Ch. zyskały w masach proletariatu wiejskiego ogromną popularność. Ciemiężony przez system kapitalistyczny i praktyki biurokratyczne chłop małorolny i robotnik folwarczny widzą w nowej partii chłopskiej prawdziwego obrońcę i orędownika i bez zastrzeżeń udziela jej swego poparcia. Postępowy element wsi staje się wnet nie tylko wdzięcznym konsumentem przekazywanego na łamach „Niezależnego Chłopa” słowa drukowanego, ale także swoimi niezwykle ciekawymi wypowiedziami zapełnia coraz dłuższe kolumny w tym organie. Wypowiedzi te dają nam dziś doskonały przekrój stosunków społeczno-politycznych na wsi w latach 1925—1926 i zastępują pod każdym względem na dokładniejszą analizę.

Oto ciekawy głos chłopca z Perespy, pow. Tomaszów Lubelski:

„Chłopi najmniej są czytani i obeznani z polityką. Wiedzą tylko tyle, że im się dzieje krzywda, że są wyzyskiwani przez różnych leniuchów, darmozjadów, pasorzytów, którzy się pasą na pracy człowieka. Jak kiedyś chłopci musieli robić pańszczyznę, tak teraz zamiast na panów muszą pracować na podatki, które przychodzą mało nie co tygodnia. **Krzykaczy politycznych jest w Polsce aż się roi i wszyscy mówią że bronią sprawę chłopską, ale tej obrony wcale nie widać.** Pokazałeś chłopie podczas wojny, że jesteś dobrym synem ojczyzny, gdyś się bił z takim samym obdartym, wynędziałym z nędzy i głodu chłopem, a w nagrodę otrzymałeś jakąś odznakę zrobioną z brązu wartości 35 gr. Obiecywali ci ziemię za darmo, pierwszeństwo na posady itd. Posadę i ziemię pozabierali sami dowódcy, a ty chłopie masz nieustannie wypłacać tych swoich kilka morgów i nigdy nie wypłacisz...” („Niezależny Chłop”, Nr 2 z 1925 r.).

W podobnym duchu utrzymana jest wypowiedź działacza chłopskiego Kłopotowskiego ze wsi Koczerzy, powiat Bielski Podlaski („Niezależny Chłop” nr 12 z 1926 r.):

„...Będąc ochotnikiem w wojsku polskim, walczyłem za Polskę, chcąc żeby ona była wolna i niepodległa. **Zabory runęły, ale my jesteśmy jeszcze gorzej uciemiężeni naszymi rządami burżuazyjnymi.** Ale cóż począć? Nasi gospodarze po wsiach tylko wiedzą, co zjedzą, a co się dzieje w sejmie i senacie, o to nie dbają. Narzekają tylko wciąż i przeklinają tę naszą Polskę ukochaną. Ale ty młodzieży wiejska nie trać chwili czasu, a czytaj gazety i książki, a doczytasz się wielkiej prawdy: Kim powinniśmy być i dlaczego żyjesz na świecie. **Bo dziś jesteśmy niewolnikami naszej burżuazji. Bo nie mamy prawa mówić nawet o naszej Polsce, bo jeżeli ktoś głosi prawdę dla ludu ciemnego, który pracuje na roli, to zaraz policja takiego aresztuje jako komunistę, że podburza ludzi przeciw państwu.**

Otóż bracia patrzcie, jak nas idealistów, którzy pracujemy dla ogółu i dobra Polski — traktują. Zrozumiemy, że na tobie cały kraj nasz stoi, a co zechcesz, to zrobisz. N. P. Ch. wzywa was do czynu, nie jest to podstęp, ani oszustwo, lecz obrona ludu ciemiężonego, który pracuje na roli i bieduje. Więc organizujcie się bracia po wsiach i czytajcie gazetę „Niezależnego Chłopa”. Niech żyje Polska Chłopsko-Robotnicza!”



Józef Niecko
Prezes PSL

A ileż beznadziejnej rozpaczki zawiera w sobie głos zdemobilizowanego z wojska syna chłopskiego z Tarczyna, przy ówczesnym przeludnieniu wsi oczywistego kandydata na bezrobotnego:

„...**My żołnierze z 1902 rocznika, zdemobilizowani z wojska dnia 20 września 1925 r. jesteśmy bez pracy, którą postradałaliśmy odchodząc do wojska i żyjemy jak niewolnicy, którzy nigdy światła nie widzą, a pragną wolnymi być.**... Nielepsze stosunki panują zresztą w naszym przemyśle. Oto głos płodnego korespondenta „N. Chłopa” St. Dziedzica z Borysławia:

„...Z piekła borysławskiego. Przemysł naftowy stacza się w przepaść. Połowę robotników wyrzucono na bruk i zapowiedzane są dalsze redukcje. Ci, którzy pracują, ledwie żyją. Wypłaty przeciąga się po dwa miesiące. Sklepikarze na kredyt nie chcą dawać z powodu spadku i niepewności złotego. Leżące mówią do robotników: odżywiajcie się lepiej, bo nie będziecie mogli pracować. Kasa chorych zawałona chorymi z wycieńczenia i psiego odżywiania. W warsztacie, gdzie normalnie pracowało 300 ludzi, pracuje dziś tylko 30 i zapowiedzane są dalsze redukcje.

Mieszkania robotnicze to istne lepianki, gdzie grzyb i wszelka choroba królują. Jakie rozgoryczenie panuje między robotnikami, to tylko ten wie, kto się między nimi obraca. Związki zawodowe rozbite przez PPS. Po Łodzi, Dąbrowie i Górnym Śląsku przyszła i do nas straszna nędza (Nr 4/26).

Wszyscy korespondenci „Niezależnego Chłopa” słusznie przypisują oplakane położenie wsi i proletariatu robotniczo-chłopskiego zdradzie klasowej oderwanym od dołów działaczom chłopskich i robotniczych oraz ugodowej polityce ówczesnych partii chłopsko-robotniczych. Jedyny ratunek widzą oni w zjednoczeniu chłopsko-robotniczym, które głosi N. P. Ch. i dlatego garną się pod jej sztandary. **Daje temu wyraz m. in. Władysław Kowalski w artykule polemizującym z polityką „Wyzwolenia” („Niezależny Chłop”, nr 13, z dnia 14. 3. 1926 r.):**

„...Tak oto dzięki polityce ludzi małych, ludzi, którzy zbladli na manowce, ludzi, którzy stale są ulegli woli endecji — runął gmach przez tyle lat budowany, a została jedynie kurna chata, z której już nikt pożytku mieć nie będzie. Od trzech lat żadnej pracy klub nie prowadził i żadnego programu pracy nie posiadał. Dał się ogłupiać i ulegał ich postrachom a także endecji: demagogia zaciągał od „Piasta” i tak na cudzym rozumie żył, aż zmarł z lenistwa i niemocy...”

„...Jeśli też i to wziąć pod uwagę, że ośmielona ich uległością endecja z „Piastem” uchwalają coraz wsteczniejsze ustawy i jeśli zważymy na ten niedopuszczalny fakt podziemnego zamachu na wolność osobistą obywatela, na prześladowania kresów, jeśli jeszcze do tego dodamy nędzę okrutną chłopów w Polsce, dalej złodziejstwo na urzędach, ano jeśli dodamy milczenie stronnictwa, które się zwalo ludowe, to jasnym chyba jest jak słońce, komu ono służyło i służy...”

Nic dziwnego, że w tej sytuacji masy robotniczo-chłopskie coraz częściej podnoszą głos protestu, a w niektórych miejscowościach przychodzi do krwawych starć policji z bezrobotnymi.

Wł. Błachut

(„Wieś” Nr 13/49 r. „Niezależna Partia Chłopska”).

DWIE DROGI

Między rokiem 1913 a 1939 mogliśmy oglądać trzy formy wrastania wsi w kapitalizm. Wokół możliwości reformy rolnej deptała statecznie klasa kułaków „Piast” życzył sobie reformy z wykupu czyli dalszej, dobrowolnej, tyle, że przyspieszonej licytacji majątków obszarowych. Wykupiliby parcelę kułacy, dla siebie rezerwując awans społeczny i ekonomiczny. Średnia własność, sołdarna podbudowa liberalnego ustroju. Lat międzywojennych nie otwary bram przez myślny dla odpływu ludności wiejskiej. Osiem milionów zbędnych na wsi zmusić ośrodki chłopskiej orientacji antyrobotniczej, do pogodzenia się z myślą wydania folwarków ziemiańskich na łup szerszego kręgu chłopskiego niż klasa kułacka. Wobec tego uznano tu rewolucję, ale z r. 1791, niespełnioną u nas Rewolucję Francuską. Zrobiono wszystko, aby zdobyć przez biedotę parceli stało się jej celem ostatecznym. W publikacjach i propagandzie odrodził się kult zagrody, wiecystego znamienia chłopskości. Wyraźnie rewolucja miała być powrotem do dawnych form i stosunków, szczęśliwie upowszechnionych na wsi. Ale właśnie dlatego, że rewolucja miała być w treści burżuazyjna, w swoim „na jutro”, lokowała się w krótkim kapitalizmie imperialno-faszystowskiego. W takim tylko kapitalizmie była szansa na rozminięcie się z klasą robotniczą, z jej osiagnięciami (produkcja przemysłowa, uspołeczniona, robotniczenie ludności) i celami (obalenie ustroju kapitalistycznego). Projekt „Izby gospodarczej z hierarchicznymi ogniwami”, który miał utrwalić warstwę chłopską w pozycji klasy zawodowej rolników (a to nie w kij dmuchał — 70% ludności!), włączało się żywcem w pierwsze próby korporacyjno-stanowego zorganizowania narodu, jakie podjęła faszystowska sanacja. Z tego samego ośrodka „młodej” myśli ludowej wystrzelały koncepcje, konsekwentnie budujące przyszość warstwie chłopskiej, jako korporacji właścicieli parcel. Za mało parcel? Za małe parcele? — szukajmy ich za granicami kraju. Na tej drodze można zrozumieć hasło „Blut und Boden”. I trudno zaprzeczyć zbieżności. Tu się otwierała straszliwa zgodność kraju „chłopskiego”, kraju półkolonii z imperialistą, sposobijącym się do skoku inwazyjnego.

Od dziewiętnastowiecznego liberalizmu Witosa, który głosił: „trzeba czasu i wysiłku, czasu i wytrwałości”, a kto „mądry i mocny” dojdzie do swego — doszliśmy w 30 lat później do **mitu warstwy chłopskiej**, dla której trzeba „miejsca”. W tej fazie mogła być mowa tylko o zwyrodniałym wrastaniu w kapitalizm.

Dla klasy robotniczej sprawa celu rewolucji stała inaczej. Ona chciała i chce



Czesław Wycech
Przewodniczący Rady Naczelnej PSL

odziedziczyć po kapitalizmie technikę produkcji przemysłowej, chce jej otworzyć drogę niehamowanego rozwoju. Ona przedłuża tradycje produkcji społecznej, w niej widząc podstawę do zniesienia nierówności klasowych i do utrwalenia społeczeństwa bezklasowego. Sama będąc klasą, pochodzącą ze społeczeństwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciwnie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki) w której jej udział był dotąd udziałem społecznej pracy, oddaje państwu jako własność społeczno-narodową. Wreszcie — w konsekwencji samej przejście większej części chłopstwa w świat pracy pozarolniczej. W ustroju kapitalistycznym oznaczało to przejście z deszczu pod rynnę, w **proletariat**, niewolnika burżuazji. W ustroju ludowej demokracji, w ustroju urzeczywistniającego się socjalizmu oznacza wyzwolenie chłopstwa z reliktów feudalnego zamknięcia w gromadzie parafialno-sąsiedzkiej i z kapitalistycznej klasy drobnych posiadaczy i proletariatu wiejskiego, wyzwolenie w społeczeństwo bez klas, w jedną, wspólną kulturę.

J. A. Król

(„Wieś” Nr 36—7/48 r. „Ostatnia klasa kapitalistyczna”).

OBRAZ WSI W OSTATNICH LATACH PRZED WOJNĄ

Po Piotrze Króliku spadkobierców ośmiu. Wszyscy dorośli, pięcioro już żonaty. Każdy chce oddzielnie żyć z swymi rodzinami. Ale jak, gdy świat wokoło „deskami zabity”? Gdy nie ma wejścia do innego zawodu? Nie było więc innej rady, tylko mus było podzielić ojcowiznę, dorabiać do reszty u bogaczy, czy we dworze i klepać biedę.

Chałupiną podzieliło się troje. Niby „nowoczesna” była i jakoś dała się „przetroić”. Najstarszy syn zamieszkał w kuchni, dwu w przeprowadzonym pokoju. Wyjście porobili osobne aby sobie nie przeszkadzać. Wyrznięli dziury w bokach ścian i powprawiali drzwi. I „zachaję” z choiny też zamiast sieni porobili. Tchnąca przyroda się niewygodna, bo choć pomieści na zimę drzewo i różnorakie grasciska, ale śnieg zakurzy do imentu, zaś w lecie igliwie obleci. Więc trzeba co roku poprawiać, albo nową robić. Ale to nic, choiny pełno po lasach.

Sadem koło chałupy i polem dzielili się jak zgodni kromką chleba. Nie z chciwości, bronił Boże, bo te Króliki to nawet zgodna z sobą rodzina. Ale pięć morgów tego na ośmiu, to dość wąsko dla jednego wypadnie. „Pomierca” taśmę gwoździem do tyczki przymocował i wyciągał prościutko. I pod oczami wszystkich spadkobierców ołówkiem w ziemi punkciką na paliku znaczył. Dzielił się „kieby kiebasą”, by nikogo nie pokrzywdzić, nie zwięzić na centymetr działki każdego właściciela.

Na sadzie stanęły jeszcze dwie chatki. Pięć Szostek i Jasiek Wieczorek (szwagrowie) sklecił je za spłaty rodzinne. Dla trojga pozostałych brakło już placu.

Chałupina Ludwika Nabągła jeszcze niewykończona, a już się zaczęła walić, że ją chłopina słupami popodpierał. Nic dziwnego, sklecił ją z próchniaków poza wsią na dwumorgowej działce i z ośmiorgiem dziecię wiodł dziadowski żywot. Nic to nie pomogło, że Ludwik był ogromnie pracowity i „zmyślny” do wszystkiego. Trudnił się wycinaniem w lesie bijaków, murarka, stolarka, ciesiołka, nawet trumnę dla „lichszego” nieboszczyka też zrobił. Miał „siedem fachów, a ośmą biedę”. Ni gdy nie było czym zasiać, obsadzić, jedzenia co rok już od marca brakowało. Dzieci już od ośmiu lat oddawali do służby gospodarzom. Każdy brał chętnie te pracowite „niebożactwo”.

Franek Przeździeń powrócił z Francji. Zredukowali go tam, więc wrócił do wsi, myśląc, że się jakoś da żyć. Kupił od Wąsika stary chlewik i na półtoramorgowej działce, jaką żona dostała w posagu — w lesie, heł poza wsią aż dwa kilometry, sklecił budzinę. Na jedno miał wygodnie: i liście na ściółkę

pod kożę, drzewo, jagody i grzyby miał w domu.

Stachowi Czaplci obrzydło mieszkanie na odludziu. Usprządkował kawałek ziemi. Kupił we wsi plac i wybudował z gliny chałupę. Nie zdążył jednak wykończyć, bo bieda i morderga zniszczyły mu zdrowie. Zamieszkał więc w czterech pustych, nieobielonych ścianach. Jedynymi w izbie przedmiotami były stare niecki, stołek i ławka. No i piec w kącie. Cała rodzina sypiała na podścielonej na ziemi słomie, przykrytej starymi workami. Jadali bez soli, bo o okrasie zbytecznie wspominać, pono w życiu nie wachali zapachu słoniny.

W chałupie Czaplci naprawdę „straszyło”. Nikt tam nie zachodził, nawet „pan” sekwestратор. Sotysy uchylał tylko drzwi i wołał Czaplę za próg do postawienia krzyżyków pod protokołem „zajęcie nieruchomości”, jak np. zboże na pniu lub w snopkach. Czaplę bez wahania stawiał krzyżyki, odbierał pismo i rzucał dzieciom do zabawki. Nie obchodziło go wcale, co z nim sekwestратор robi. A no, „niech się zabierze dzieci i sprzeda na licytacji”.

J. Pogan

(„Wieś” Nr 47/48 r. — „Wieś w ostatnich latach przed wojną”).



Jan Dąb-Kociół
Minister Rolnictwa i Reform Rolnych



Stefan Ignar
Prezes Zarządu Głównego Z. S. Ch.

O KLASOWE OBLICZE RUCHU LUDOWEGO

Krzyki obszarników, fabrykantów, księży i ich gazet, wszystko jedno czy to jest „Ilustrowany Kurier Codzienny”, czy „Orędownik” lub „Rycerz Niepokalanej”, mają swój cel w tym, aby zohydzić nazwą „bolszewickie” wszystko to, co się masom należy i o co powinny walczyć.

Dnia 1 września Polskie Radio podało do wiadomości, że poseł dr Zaklika opracował program stanowej organizacji rolników, nad którym toczą się obrady w sejmowym kole rolników. Program ten przewiduje zawołanie organizacji rolników bez różnicy obszaru: chłop z dziedzicem mają tam znaleźć wspólne miejsce i z braterską miłością pracować dla... Państwa. Nie chodzi więc o ogół

chłopów, z których wielu jest bez ziemi i pracuje u obszarników, ale o chłopów gospodarzy, którzy odwiedzając się za towarzystwo z obszarnikami w jednym „związku stanowym” zrezygnują z wywłaszczenia obszarników. Podobne organizacje „stanowe” mają powstać dla przemysłu i innych działów gospodarstwa społecznego. Jest to już wyraźny program faszystowskich korporacji, czyli niewoli chłopów i robotników. Chłop z obszarnikiem nie ma nic wspólnego, ani robotnik z fabrykantem. Istnieją już klasowe związki zawodowe robotnicze i musi powstać taki związek chłopski*, a „stanowa” organizacja rolników** postać Zakliki będzie miała tyłu zwolenników, co robotniczy Związek Zawodowy Wojtko Malinowskiego.

A więc nie przejmujemy się wrzaskiem burżuazji, że wieś jest zalana przez komunizm, ale walczymy o prawa i ziemię, a wprowadzimy w życie program pierwszego Rządu Ludowego, który to program dzięki machinacjom burżuazji nie był urzeczywistniony w roku 1918.

Wyteżmy wszystkie siły, bo choć dzisiaj jesteśmy wielokrotnie mocniejsi, ale i bogacze wraz ze swymi sługami płatnymi mocniej bronią się, niż kiedykolwiek.

(Ch. Z. G. nr 20, 13 września 1936)

Właściwa polityka ludowa nie wyszła do dziś poza ramy zadań skierowanych do wątpliwych opiekunów i odruchów prowincjonalnych w postaci ostatnich krwawych walk w kilku powiatach Małopolski, za które to wypadki nikt nie chciał nawet wziąć odpowiedzialności.

Nie widać dotychczas zorganizowanej i świadomej siły chłopskiej. Zapowiada się zmiana na lepsze wśród chłopów młodych, ale też bezwzględnie trzeba przystąpić do rozszerzenia dziedzin i pogłębienia ideologii ludowej.

(Ch. Z. G. nr 1, 1 marca 1935)

Trzeba tworzyć nowy prąd gospodarczy, dążący do zlikwidowania bezwzględnego wielkich i średnich obszarów dworskich, przebudowy szkolnictwa rolniczego, tak do dziś zakłamanego i stworzyć silną organizację klasowo-gospodarczą bez jakiegokolwiek kumania się z wrogami**).

Polityka może być tylko wtedy silna, gdy wypływa z mocnych źródeł gospodarczych i wychowawczych. W przeciwnym razie nasi nosiowie będą tylko stale czegoś od kogoś żądać nadaremno, jak Deczyński, a nie zyskają możności przeprowadzenia samodzielnego jakiegokolwiek zmiany w ustroju państwa.

(Ch. Z. G. nr 1, 1 marca 1935)

Ludzkosc idzie do demokracji. Nie do liberalnej demokracji, w której masz prawo głosować, a do garnka nie masz co włożyć. Chodzi o rzeczywistą równość i sprawiedliwość. Ale o tę równość może walczyć skutecznie tylko chłop i robotnik. St. Ignar

(Ch. Z. G. nr 4, 7 lutego 1937)

(„Wieś” Nr 4/47 r. „Z. Chłopskiego Zycia Gospodarczego” w latach 1935—37“).

*) Zapowiedź Z. S. Ch.

**) Jest to myśl o potrzebie takiej organizacji, jaką dzisiaj stanowi Związek Samopomocy Chłopskiej. Analogiczna do tej, jaką stanowiła przed wojną „Samopomoc Chłopska“.



Aleksander Juszkiewicz
Zastępca Sekretarza S. L.



Józef Ozga-Michalski
Zastępca Sekretarza S. L.

MANIFEST MŁODEGO POKOLENIA

„Jestem zdrowy, mam siłę, chciałbym pracować, ale czy jestem ja winien, że pracy w Polsce nie ma. Takich jak ja, jest na wsi 8 milionów bezrobotnych chłopów, którzy żyją w nieludzkich warunkach bytu. Tylko, że ja, jak z dnia na dzień konam wraz z moją rodziną, nie chcę zostać jeszcze, by nie mieć żadnej godności ludzkiej i jak pies węszyć tam, gdzie za ochłap razowej maki każą ci się sprzedać i prawowolnie wykonywać nałożoną ci nędzę, bez buntu i bez organizacji niezależnej. Gdyby te 8 milionów chłopów w Polsce, mając swą godność ludzką, stanęło do walki, zerwało z biernością i pokorą swoją, to wtenczas w Polsce napewno by się zmieniło i Polska byłaby Polską Ludową, bez krzywd i cierpień ludzkich. Dlatego też organizacje młodzieży chłopskiej niech zwrócą uwagę na tych ludzi, a nie tylko na tych, co siedzą na morgach.

Ale! jedno! Dla takich komunistów, jak mnie nazywają nie ma pracy w Polsce.

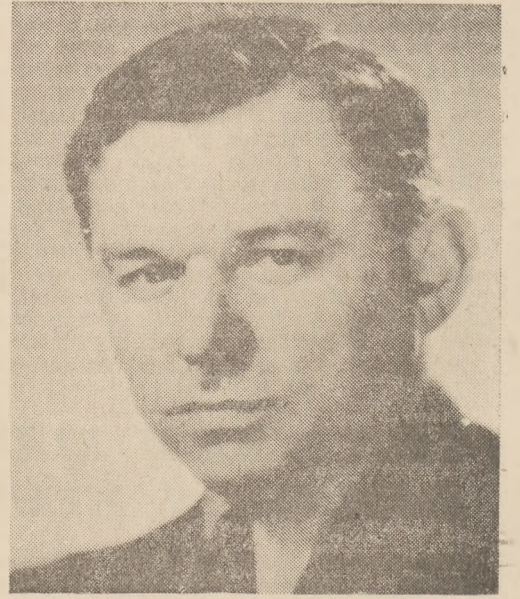
Z chwilą zwracania się o pracę w różnych kierunkach odpowiadano mi: niech ci Wici dadzą, odpowiadalem „dziękuję”, przyjdzie czas, że i dadzą...”

„Deptana dzisiaj godność chłopska, poniewierka, nędza materialna dopomną się swego. Biurokracja w kraju musi wiedzieć, że chłamek nie wolno poniewierać. Bo ten cham płaci podatki, żywi i broni niepodległości granic Państwa Polskiego. Ten cham utrzymuje biurokrację i ci z niego żyją, korzystając z nieświadomości ich. Ci panowie muszą wiedzieć, że chłop nie wolno traktować jak parobka, bo rola jego jest zdaje się odmienna. I chłopci to dziś rozumieją. Dlatego też winni zmienić stosunek do chłopca, by im to kiedyś na zle nie wyszło. Dzisiejszy chłop nie ze swej winy stał się dziełem, doprowadził go do tego ustroj kapitalistyczny, ale ten chłop, choć w lachmanach, ma

duşę zdrową, serce czyste, z którego Polska musi się odrodzić.

Nie będę pisał o wartości innych, szczególnie potomków szlacheckich, gdyż sami oni dobrze wiedzą. Chłopi dzisiaj wiedzą, że wyzwolić ich może własna moc i siła, świadoma i karna, oparta o ustroj demokratyczny w Polsce i do tego dążą odczuwając potrzebę zdrowej i niezależnej organizacji młodzieżowej. Zaczęłam przygotowywać swoich kolegów do założenia tejże. I udało mi się.

W roku 1932 założyliśmy Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici” we wsi S..., gm. tejże. Lecz odrazu wszystko co żyło we wsi zaczęło krzyk wielki. Nauczycielstwo ze szkoły powszechnej i rolniczej, sekretarz gminy (ten najbardziej), ksiądz, policja (na pomoc) wszyscy przydupasi i wierne pieski ryczało w niebogłosy. Straszono piekłem, karami, represjami itd. Nie pomogło to. Zatem wściekłość. Protokoły, szykany, groźenie pod adresem moim ze strony slugusów, że mi kości połamią itd. W ciągu dwu lat istnienia koła samych kar mieliśmy na sumę 1200 zł drogą ukarania administracyjnego. W Sądzie Okręgowym kary te przeważnie umarzano, lub uniewinniano. Ataki te nie załamały nas. I wytrwaliśmy na posterunku sprawy ludowej. Dzisiaj ataki ustały, wiedząc o tym, że są próżnymi. A cechowała nas nasza niezależność, samodzielność w postępowaniu siły gromadnej, wolna i twórcza myśl, wspólna zbiorowa praca ku dobru wsi i Polski całej. Idziemy swoją drogą i wiemy czego żądamy i co nam się należy. Idziemy do Polski Ludowej, do Polski Zjednoczonej, Niepodległej,



Bolesław Poedworny
Minister Leśnictwa

w której nie będzie społeczeństwa podzielonego na dwa obozy: poddanych i uprzywilejowanych. To nam przyświeca i hartuje do walki“.

J. Chałasiński
(„Młode pokolenie chłopów”, t. III).

W POLSCE LUDOWEJ — SAMORZUTNA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA

Właścicielem majątku był niegdyś baron Kronenberg, obszarnik i przemyslowiec. Posiadał kilka majątków ziemskich, fabrykę w Warszawie i duże udziały w fabryce celulozy we Włocławku. W lutym 1945 r. Ł. normalnym trybem zmieniło właściciela. Fakt pozostaje faktem, że formalnie wyreczyli w gospodarowaniu poprzednika, właściciela tej ziemi, Kronenberga, 22 rodziny otrzymały po 5 ha ziemi. Inwentarz żywy, poza 24-letnim koniem, zniszczony był w 100 proc. Maszyny i narzędzia również prawie całkowicie. Zostały puste podworskie budynki, ziemia, 22 rodziny służby folwarcznej i perspektywa gospodarskiego usamodzielnienia się na rozparcelowanej działce. Przyszła wiosna i rozpacz. Czym i jak obrócić ziemię?

Z trudem, pracując dniami i nocami, obsadzili pole. Okres do żniw przeżyli kartoflami, które zostały w dostatecznej ilości. Przyszły żniwa i sprzęt. Jak dzielić? Oto co ustalono i co obowiązuje do dziś: każda rodzina otrzymuje jednakową ilość plonów. Po omłoceniu i odsypaniu zboża do siewu i na potrzeby gospodarskie wspólne — takie jak pasze treściwe dla koni i bydła, resztę podzieloną na 22 równe części, zsypane do szpiczra, skąd każda z rodzin dowolnie dysponuje przypadającym na nią przydziałem. Może to zboże sprzedać, może nim tuczyć świnie, kaczkę, gęsi, czy dodatkowo dokarmiać krowy, które zresztą jednakowo i wystarczająco karmione są wspólną, specjalnie na ten cel przeznaczoną paszą.

Ustalono również, że każdą rodzinę obo-

wiązuje jednakowa ilość dni roboczych. W okresie mniejszego nasilenia robót pracuje jeden człowiek, a w żniwa, wykopki i nagłe roboty — dwóch. Jeśli w którejś z rodzin nie ma dwóch robotników, to musi wynająć ich skądinąd.

W obróbie ziemi zatem i podziale wyprodukowanych plonów jedynym kryterium jest wkład pracy.

To wspólne gospodarstwo odbudowywało się w szybkim tempie. Każdy z działkowców był właścicielem 1/2 konia, 2 krów, dowolnej ilości drobiu i trzody chlewnej. W roku 1947 sprzątnęli: żyta 689 q, pszenicy 139 q, jęczmienia 70 q, owsa 389 q, ziemniaków 3000 q, buraków 782 q, co w przeliczeniu na rodzinę wynosi brutto 31,9 q żyta, 6 q pszenicy, 17 q owsa, 140 q ziemniaków, 355 q buraków, nie licząc drobniejszych zbóż, takich, jak proso, groch itp. Ziemia uprawiana była coraz lepiej, coraz starannie. Urodzaje u sąsiadów — chłopów są wyraźnie słabsze (widać to i dziś), mimo, że gleba nie jest wcale gorsza (rzadki wypadek!). Odpowiedni plodowiznan, szlachetne ziarno i sztuczne nawozy decydują o plonach.

Całe dzieje tej wspólnoty figurują w kolumnkach cyfr u kierownika. Wszystko jest wyliczone, każda czynność opłaca się. Ziemia musi plonować, krowy dają mleko, każdy pracuje i każdy zarabia bez krzywdy innego. Perspektywa każdego następnego roku jest, rzecz jasna, coraz lepsza.

D. Gałąj

(„Wieś” Nr 38—39/48 r. „22 spadkobierców“).

SOJUSZ ROBOTNICZO-CHŁOPIŃSKI

Zadaniem naszej organizacji partyjnej jest na fali wielkiego poruszenia, które wywołały na wsi uchwały lipcowego plenum — nie szczędzić wysiłków, by budzić świadomość klasową biedoty i średnich chłopów, by izolować od reszty wsi wiejskich bogaczy i wyzyskiwaczy, rozbijając kłamliwą legendę o rzekomej jedności wsi. W tym celu trzeba, żeby partia, a w szczególności organizacje wiejskie i aktywy, dokładnie uświadomiły sobie, jak przebiega podział klasowy na wsi. Trzeba, aby pojęcie biednego, średniego chłopca i wyzyskiwacza wiejskiego, wiejskiego kapitalisty, stały się jasne. Jest to tym konieczniejsze, że bardzo często w tych sprawach w terenie panuje niezrozumienie i wielki zamęt pojęciowy.

„Nie ulega wątpliwości że jeżeli potrafimy rozszerzyć działalność spółdzielni na nowe, ważne, nieobjęte dotychczas dziedziny, jak np. organizacja zbytu mięsa, że jeżeli potrafimy umasować spółdzielczość, uaktywnić jej masę członkowską, upowszechnić nadzór i kontrolę, to uczynimy wielki krok naprzód w dziedzinie uczynienia ze spółdzielni gmin-

nych potężnego instrumentu ograniczenia wyzysku kapitalistycznego, pomocy biednym i średnim chłopom i socjalistycznej przebudowy wsi

„Chłop chce przede wszystkim, i ma na to prawo, wiedzieć dokładniej, jasnzej, jak będą wyglądały spółdzielnie produkcyjne. A po dowiedzeniu się będzie chciał, i ma na to prawo, dowiedzieć się, jak w praktyce one funkcjonują, jakie dają rezultaty, jakie przynoszą korzyści. Nasza Partia rzuciła w masy wiejskie ideę spółdzielczości produkcyjnej i wskazała na nią jako na jedyną drogę wyjścia z wyzysku i nędzy i zasadniczej poprawy dobrobytu materialnego i poziomu kulturalnego wsi. Nasza Partia ma obowiązek teraz wyjaśnić bliżej, co rozumie przez spółdzielczość produkcyjną i odpowiedzieć na najważniejsze pytania, które nurtują masę chłopską.

H. Minc

(Z przemówienia na Plenum K. C. PPR „Bieżące zadania partii w zakresie polityki gospodarczej i społecznej na wsi“).



Z przeszłości
(Nadanie aktów ziemi z reformy rolnej)



W przyszłość
(szkoła chłopska w po obszarniczym pałacu)

Władysław Kuszyk

Przed Kongresem Związków Zawodowych

Zahartowany w bojach z sanacyjnym reżimem proletariats polski w okresie wojny i okupacji wyrósł do roli kierującej siły narodu i stanął na czele walki narodowo-wyzwoleńczej, grupując wokół siebie najszerze masy ludu pracującego miast i wsi zainteresowanego nie tylko w wywalczeniu niezawisłości narodowej, ale i likwidacji systemu kapitalistycznego.

Pokonanie Niemiec hitlerowskich głównie przez ZSRR sprawiło, że rozwój ruchu rewolucyjnego napotkał na sprzyjające warunki wszędzie tam, gdzie Armia Czerwona uwolniła z jarzma faszystowskiego i niewoli milionowe masy ludu.

W takiej sytuacji rewolucyjne siły naszego narodu znalazły się w sprzyjających warunkach rozwoju i mimo działania na terenie kraju różnych reakcyjnych ugrupowań sanacyjno-burżuazyjnych, klasa robotnicza zdobyła przewagę nad reakcją, zajęła przodującą rolę w narodzie, przyjęła polityczne kierownictwo w kraju, przystąpiła do realizacji własnego państwa i przeobrażeń społecznych, w interesie najszerzych mas pracujących miast i wsi.

Inna z gruntu jest sytuacja ludu pracującego, kiedy polityczne kierownictwo w kraju jest w rękach burżuazji, a masy ludowe oddepchnięte są od bezpośredniego wpływu na bieg wydarzeń politycznych, inna z gruntu jest sytuacja, kiedy masy ludowe, przechwytyjąc władzę polityczną w kraju, wyrzucają burżuazję poza burtę wydarzeń politycznych.

W tej sytuacji i w nowych warunkach historycznych odradzające się Zw. Zawodowe, jako powszechna organizacja pracujących, w przeciwieństwie do ich położenia w starym, kapitalistycznym ustroju, stały się organizacją powszechną klasy robotniczej.

Z organizacji klasy robotniczej, wrogo stawionej do państwa kapitalistycznego, zmierzającej do zburzenia tego państwa, Zw. Zawodowe przekształciły się w organizację współbudującą państwo ludowe, odpowiadające za rozwój i losy swego państwa.

Franciszek Apyras

górnik, przodownik pracy kopalni „Brzeszcze”

Taka jest odpowiedź klasy robotniczej...

Pracowałem w pewnego bogatego chłopca z naszej wsi. Miałem lat jedenaście, gdy rozpocząłem swoje robocze życie. Początkowo pastem krowy, pomagałem w oborze, byłem parobkiem do wszystkiego. Za to bogacz ten dawał mi kąta do spania i reszki ze stołu. Miał on kilka koni i zatrudniał zawsze kilku robotników najemnych. Zaczęli u nas wtedy budować drogę do kopalni — i bogacz ten zaraz zwięźlił możliwość zarobku. Zaprzęgił konie do wozów (a miał ich parę), nas zaprzęgił do roboty i — hajda na stację, kamienie ładować. Ładowaliśmy te kamienie codziennie, nieraz bywało po parę wagonów. On zaś przechadzał się z fajką w gębie, spoglądał na opróżniające się wagony, ręce zacierał i nas do pracy przyganiał. Za tę pracę dostawałem u niego (i jako parobek i jako furman) 13 złotych miesięcznie, co stanowiło około 150 złotych na rok.

Natomiast z jednego wagonu kamieni bogacz ten miał 60 złotych czystego zysku. Jeśli bywały 2 wagony, to 120 złotych. Dziennie. A my 150 złotych rocznie...

Pracowałem u niego przez sześć lat, aż do roku 1927. Za cały okres pracy u niego nie mogłem zarobić sobie na porządne ubranie, ani kupić pary dobrych butów. Zawsze chodziłem w łachmanach, nie dojadłem, nie dośpiałem a mowy już nie było o tym, żeby parę złotych zaoszczędzić. Ledwo mi to wystarczyło na życie wystarczyło. Rzuciłem go więc w roku 1927 i uciekłem gdzie indziej „szukać szczęścia”, gdzie indziej sprzedać znowu to co posiadałem — czyli swoje robocze ręce.

Ale nie tak łatwo było je wtedy sprzedać. W czasie mojej poprzedniej pracy poznałem kierownika robót przy szosie i poprosiłem go, aby przyjął mnie do pracy jako robotnika. Przyjął, ale tylko na okres letni. Latem więc pracowałem przy budowie drogi i zamiast cieszyć się, że będzie ona wkrótce skończona — serce mi zamierało, gdy widziałem, że szosa będzie wkrótce gotowa i że robota się kończy... Jesienią zwalniał mnie z pracy, a ja — na hałdy zbierałem węgiel i bogatszym gospodarzom odprzedawałem. Masa wtedy było bezrobotnych, którzy na hałdach zbierali węgiel. Nieraz dochodziło do bójek ze strażą kopalnianą, nieraz padły strzały, nieraz policja robiła oblawy, areszty...

Kręciłem się tak koło kopalni, zachodziłem czasem do izby zbernej, spotykałem się ze sztygarami. Długo trwały moje starania i namowy, musieliśmy ich błagać, prosić, poniżać się, wszystko po to, aby otrzymać pracę...

Otrzymałem ją wreszcie i wstąpiłem w roku 1928 do pracy na kopalnię „BRZESZCZE”.

Ojciec mój, Stanisław, przechodził podobne koleje losu. Urodził się jako syn bezrolnego chłopca we wsi Wojnarowo, koło Grzybowa i dzieciństwo swoje spędził we dworze jako pastuch. Mając lat czternaście uciekł ze dworu i pojechał wraz z grupą starszych robotników do Morawskiej Ostrawy również — „szukać szczęścia”. Dostaje robotę na kopalni i osiedla się w Przywoziu koło Ostrawy. Tam też i ja się urodziłem w roku 1909. Mając lat sześć chodziłem do Przemysłowej Szkoły w Przywoziu. Ukończyłem cztery klasy i przyjechałem wraz z rodzicami do kraju w 1919 r. Tu ojciec osiedla się w Brzeszcze.

zaczęli i ja, mając 11 lat, zaczynam pracować jako pastuch... Ojca tymczasem wynajęto do wiercenia nowego szybu w pobliskiej kopalni i dzisiaj może on z dumą powiedzieć o sobie, że szyb jaszowicki — to prawdziwe dzieło jego rąk.

Dostałem się więc i ja na kopalnię „Brzeszcze”, do której również należał i szyb w Jawiszowicach. Była to wtedy jedyna państwowa kopalnia węgla, gdyż wszystkie inne — jak wiadomo — stanowiły własność prywatnego, rodzinnego i obcego kapitału. Położona na dogodnym szlaku komunikacyjnym Kraków — Oświęcim — Zebrzydowice, jako kopalnia „młoda”, bo założona dopiero w roku 1904 — miała ona w zasadzie piękne możliwości rozwojowe. Na przestrzeni 32 kilometrów kwadratowych rozciągają się tak zwane „badania górnicze”, czyli obszary ziemi, na której wybiera się węgiel. Pokłady dochodzą tam do głębokości 200 metrów, a jest tych pokładów aż 42, każdy o grub. 0,7—1,5 metra. Według obliczeń — zapasy węgla wynoszą około 550 milionów ton. Trzeba stwierdzić, że mała grubość pokładów wpływa bardzo niekorzystnie na warunki pracy, do czego również przyczynia się niski upad 7—9 stopni. Poza tym — co jest niemiernie ważne — kopalnia należy do typu gazowych, obfituje w metan. Kopalnię przetrza pięć „uskoków” wodonośnych o dużym przypliwie wody, która im dalej na wschód — tym bardziej wzrasta...

Zacząłem pracować jako wozak na ścianie w pokładzie IX. Ale niedługo trwała tu moja praca. Przed wyborami do Sejmu gdy na kopalni płatni najemnicy sanacyjni i zdrajcy klasy robotniczej rozpętały szaloną agitację za głosowaniem na jedynek, odezwałem się raz w rozmowie niepoehlebnie o antynarodowej, antyludowej polityce sanacji. Doszło do głośnej sprzeczki z innymi obecnymi — wtedy na sali i ja głośno wyraziłem swoje zdanie o tych wyborach.

— Takich jak ty, nam tu nie potrzeba — powiedział do mnie ówczesny dyrektor, gdy mnie zawezwał do siebie.

Tego dnia zostałem zwolniony, a ze mną razem zwolniono z pracy za „podburzające” mowy i antysanacyjne stanowisko kilku robotników, między innymi Szubrechtą, Orlika, Gajkę.

Wyrzucony na bruk, zostaje bezrobotnym. Udać mi się jakoś osiągnąć zasiłek z Funduszu Pracy, który ledwie wystarczy na jedzenie na trzy dni w tygodniu.

Rodzinę mieliśmy liczną. Jeden z braci moich pracował wtedy na kopalni i nie został jeszcze wyrzucony. U niego też znalazłem opiekę i rok bezrobocia udało mi się jakoś przeżyć przy jego pomocy. W roku 1930 dzięki staraniom mego brata i ojca wracam znowu na kopalnię, aby ciągle pracować jeszcze jako wozak, mimo że wykonywałem już inne roboty wchodzące w zakres specjalizacji górnika kwalifikowanego.

Kopalnia „Brzeszcze” była kopalnią państwową, ale dla nas, górników nie było w tym żadnej różnicy, gdyż władza w państwie nie należała do nas. Zdolność produkcyjna kopalni była eksploatowana w minimalnej części, gdyż ówczesnym właścicielom nie zależało na większej ilości węgla. Bo i po co?



Prezydium Kongresu Związków Zawodowych. Warszawa 1. 6. 1949.

Podstawowym zadaniem Związków Zawodowych od samego początku dokonującej się w Polsce rewolucji ludowo-demokratycznej, było włączenie najszerzych mas ludowych do biegu wydarzeń rewolucyjnych, odbudowy kraju i przebudowy ustroju gospodarczego.

Nie mogły tego zadania dokonać działające do czasu zjednoczenia dwie partie robotnicze w Polsce, a obecnie PZPR. Partie bowiem grupowały w swych szeregach najbardziej uświadomione, najbardziej wykształcone części klasy robotniczej.

Poza tą częścią zgrupowaną, w partii ro-

botniczej, istniała i istnieje ogromna, wielomilionowa masa pracujących, bezpartyjnych o różnych światopoglądach politycznych, obciążona często nieświadomie ideologią drobnomieszczańską.

Ta masa ludu pracującego nie mogła pozostać poza burtą dokonującej się rewolucji. Trzeba ją było do tego łożyska włączyć.

Dokonać rewolucji w interesie mas ludowych mogą tylko same masy ludowe.

Tu zadanie, włączenia do rewolucyjnego nurtu najszerzych mas wypełnić mogły i wypełniają Związki Zawodowe.

Związki Zawodowe są bezpartyjną, powszechną organizacją pracujących, grupują w swych szeregach żyjących z najmu pracy bez różnicy wiary, pochodzenia, narodowości i partyjnej przynależności. Działając pod kierunkiem politycznym partii klasy robotniczej są najlepszym przewodnikiem politycznym wpływów partii do najgłębszych, bezpartyjnych dołów, mobilizują one bezpartyjne doły wielomilionowe do zadań, jakie partia stawia przed masami.

Wreszcie są one tą najbardziej odpowiedzialną organizacją masowego ruchu bezpartyjnych, gdzie codziennie, stale i bez przerwy, jak w kuźni, wykuwa się i podnosi na coraz wyższy poziom świadomość bezpartyjnych do poziomu partyjnego.

One wreszcie grupując w swych szeregach 3 i pół miliona pracujących, odebrały możliwość politycznego oddziaływania reakcji na wielomilionową rzeszę, i prowadzą walkę o całkowite wyizolowanie pozostałości reakcyjnych wpływów na masy. Są więc wielką szkołą demokratycznego myślenia — wychowania, są ogromną rezerwą, z której partia czerpie i powiększa swe szeregi.

Historyczna rola Zw. Zawodowych w nowych ludowo-demokratycznych warunkach przejawia się w kontroli społecznej, w dziedzinie produkcyjnej i dziedzinie kulturalno-owsiatowej.

Wprowadza nowy, wyższy podział pracy, wyzwala nowe, w nieznanym dotychczas w Polsce stopniu, siły wytwórcze, zmienia stosunek robotnika do pracy.

Zaprowadza nowy sposób rozdziału dochodu społecznego w takim stopniu, w jakim klasy pracą własną ten dochód wytwarzają.

W tych warunkach w państwie ludowej demokracji rola i zadania Zw. Zawodowych nabrały ogromnego znaczenia, a sama organizacja Zw. Zawodowych stała się jedną z podstawowych sił społecznych, bez której nie można sobie wyobrazić rozwoju i istnienia państwa ludowego.

Większa ilość węgla oznaczała spadek cen na węgiel, dlatego starali się zmniejszyć produkcję, aby osiągnąć wyższe ceny. Dlatego też zatapiało kopalnie, ogłaszano turnusy, zamykano nawet niektóre kopalnie na czas nieokreślony, a ludzi wyrzucano na bruk. Kopalnia „Brzeszcze” również pracowała tylko 12—14 dni w miesiącu, a pozostałe dni była nieczynna. Codziennie, wychodząc z kopalni, nie byliśmy pewni, czy jutro będzie praca... Przy wejściu do gmachu wisiała stale czarna tablica, która od czasu do czasu oblegana była przez robotników: „JUTRO Z POWODU BRAKU ZBYTU WĘGLA KOPALNIA NIECZYNNA”.

Głódowe płace nie wystarczyły nawet na najskromniejsze utrzymanie. Otrzymywałem wtedy po 3—4 złote dziennie, co przy pracy 14-dniowej w miesiącu czyniło niecałych 60 złotych miesięcznie. Los mój zależał od wzdzi mi się dyrektora, który, jeśli ktoś mu się nie spodobał, natychmiast wyrzucał z pracy.

Na kopalni wybuchł strajk okupacyjny. Górnicy zjeżdżają na dół i nie wychodzą na powierzchnię, póki nie otrzymają podwyżki plac...

Ja również zjeżdżam na dół i siedzę tam przez całe sześć tygodni.

Wygodnieli i zmęczeni do granic wytrzymałości wyjeżdżamy po sześciu tygodniach strajku na wierzch. Dyrekcja obiecuje podwyżkę pod warunkiem rozpoczęcia pracy.

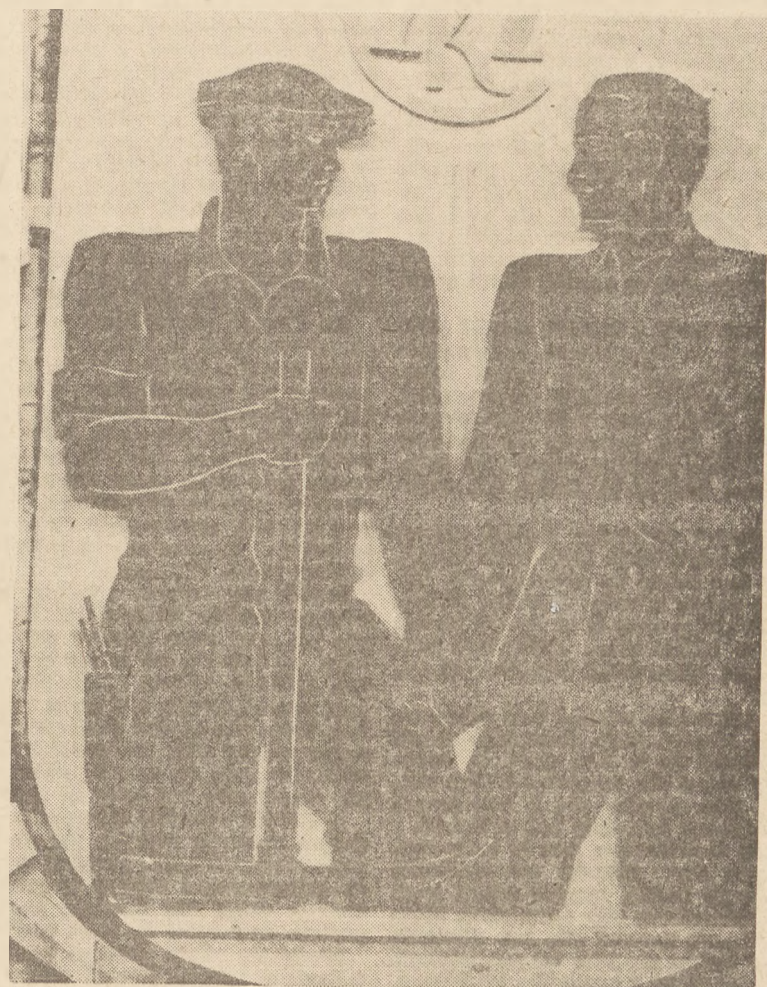
Po paru dniach pracy na czarnej tablicy wywieszają się ogłoszenie. Zarząd kopalni w porozumieniu z ówczesnym Ministerstwem Przemysłu i Handlu w Warszawie zdecydował się wobec braku zbytu węgla obniżyć płace o 13 proc. wszystkim robotnikom i nie wypłacać odszkodowania za czas strajku.

Oto co kryło się za szyldem państwowej kopalni „Brzeszcze”.

Pracuję tam do roku 1933, w którym zostałem powołany do wojska. Z powodu naderwania ściegna spowodowanego pracą na dole, po paru miesiącach pobytu w wojsku zwalniam mnie do rezerwy.

Chciałem wtedy wrócić znowu do kopalni, ale dyrekcja odmówiła przyjęcia. I tak, powiadają, mamy z tobą dużo kłopotu, robotników buntujesz, do tego sam jeszcze najbardziej zdalny jesteś do pracy. Idź sobie, gdzie chcesz.

(Ciąg dalszy na str. 13)



Tadeusz Krępowiecki

NARODOWOŚĆ

POSTĘP.

ARKUSZ SZÓSTY. ODDZIAŁ PIERWSZY

Broszurek.

Kwestya o narodowości jest dosyć ważną, dosyć interesującą, dlatego chcemy ją traktować ile można obszernie, aby zwrócić więcej uwagi na przedmiot o którym już tylu rozprawiało, a który dotąd jeszcze prawie zupełnie jest nowy. Żeby dyskutować z największą bezstronnością, przypuściliśmy do dyskusji zdania i sposoby widzenia niekoniecznie całkiem z naszymi harmonizujące; chcieliśmy przeto dać dowód, że pragniemy wyświecić rzecz gruntownie, pod różnym wykazując ją światłem z różnych przyczyn, aby zapewnić sąd niejednostronny. Do artykułu poprzednich arkuszy dodajemy jeszcze artykuł Ob: T. Krępowieckiego, zastrzegając zarazem, że potem dopiero objawimy myśl naszą o narodowości, i wykażemy jak pojmujemy

Strona „Postępu”

Zginięście, jeśli zapomnicie, że owoce ziemi są dla wszystkich, ziemia dla nikogo.

J. J. Rousseau

Dzieje ludów nie były pisane przez ich przyjaciół. Wielu było historyków, lecz jakie z nich wyciągamy przekonanie? Oto objawiają nienawiść swoją do ludów, lub obojętność. Są to opowiadania o królach, księżach, znakomitych. Na tym stojąc stanowisku, ruchy ludu nazywają buntem, a wielkie charaktery przewodzące ruchom — ambicją. Ludzkość z ich historii żadnej nauki wydobyć nie mogła: owszem, fałszywą.

Czemu nie było historyków ludu? Bo myśl, która pociągała ludzi do zawiązania społeczeństwa, została zatraczona, bo warunki społeczności (społeczności) zostały pogwałcone, bo zgnębiono wyobrażenie zasady społecznej. Co nastąpiło jako skutek, wzięto za przyczynę; co wynikało z ciemnoty jednych i przebiegłości innych, wypadek niewoli i gwałtu, uważano za USTAWĘ (podkr. Krępowieckiego), za rzecz SWIĘTĄ i nazwano porządkiem społecznym. Stosownie więc do tych wykrzywionych pojęć oceniano fakty, nazywając zbrodnią, co było cnotą i odwrotnie.

Dotąd istniejąca społeczność jest anarchią, która monarchowie ze swoją arystokracją w krajach despotycznych, a królowie z kastą pieniężną w krajach konstytucyjnych nazywają porządkiem. Lecz porządek społeczny jest harmonią między pojedynczymi a całością. Tymczasem jedna część wyłącza drugą. Jest to porządek w matni pajaków. Brzęczenie uwiklanej muchy jest zbrodnią przeciw spokojności w pajęczynie zaprowadzonej.

Powiadają, że Rzym zginał przez zepsucie obyczajów i zbytki. To podrzędna przyczyna, to skutek innej przyczyny. Dajcie wszystkim chleba, a nie będzie zepsucia obyczajów ni zbytków. Czemuż to nastąpiło? Bo nie było w Rzymie równości, bo społeczność składała się z dwóch żywiołów, z pracujących i eksploatających, z tych, których zwano PŁODODAWCAMI (proletarią) i znakomitych (insignes); pierwszy był pastwą drugich. Wszelkie zdobycze na nieprzyjaciół w ich ręce szły. W miarę wzrastania ich bogactw, wzrastała nędza tamtych. Było to zupełnie, jak dziś w Europie. Lud czynił usiłowania dla wydobycia się z tego stanu, dla zbliżenia cząstek społecznych do równowagi; przedsięwzięcia Gracchów byłyby Rzym ocaliły. Rzym upadł z Gracchami.

Wszelka społeczność, gdzie nie ma tej równowagi, skończy na despotyzmie, lub zostanie zawojowana. Taki jest ciągły portret narodów. Despota jest to zręczny nieprzyjaciół, który z walki dwóch stronniactw społecznych korzystał umiał. Lud gniebiony od egoistów rzuca się w opiekę jednego, który niby interesu jego broni. Tak zrobił Cezar, tak zrobił Napoleon.

Naród, którego wszystkie cząstki nie są związane, centralizowane wspólnym interesem, zawsze jest łatwy do zawojowania. Miliony Persów pobila garstka Greków. Kilku set milionowe Chiny wpadły w ręce kilku tysięcy Tatarów. Kilkunasto - milionowa Polska poszła pod panowanie kilkudziesięciu tysięcy Moskali.

Nie wiem, jak można nazwać taki stan społeczny, gdzie cząstka ma trzymać całość w jarzmie, wiąże się z sobą potrzebą zabezpieczenia, aby trzeci nie korzystał z tego stanu wojny, jaka między nią a uciśnionym przez nią zachodzi; taki stan był w Polsce.

Jest to stan anarchiczny, jest to brak centralizacji, czyli siły, która by nie dozwoliła stronniactwom, czyli kastom, zgniebić całość, czyli lud, jest to niedostatek siły narodowej. Można centralizację nazwać siłą lub dźwignią narodową. W Polsce nie było tej centralizacji. To potwarz! krzykną i powiedzą, on zaprze-

cza narodowości. Nie. Jest to pojąć interes Polski, jest to chcieć zatrutemu życie powrócić, zobojeźniając truciznę, która mu bicie krwi przerwała.

Ta trucizna była szlachta, właściciele, oligarchia, egoiści; mniejsza o nazwisko, to są synonimy. Ci ludzie po swojemu pojmują narodowość. Podług nich narodowość stanowi religia, instytucje, ustawy, obyczaje, zwyczaje. Obyczaj i zwyczaj jest wypadkiem religii, instytucji, ustaw, klimatu, miejscowości; religia, instytucje, ustawy są główną rzeczą. Więc podług tych Panów religia, która każe bić czołem przed władzą, nie wchodząc, jaka to jest władza, która stwarza nową kastę zwaną duchowieństwem, którego centralizacja nie pochwyza w narodzie, lecz się odnosi do zagranicznego biskupa, jest narodowością. Instytucja niedozwalająca nieszlachećnie posiadać własność, jest narodowością. Prawo posiadania ludzi na własność jest narodowością. Taka to właśnie narodowość zabiła Polskę. Jest to negacja narodowości.

Szkoda, że Polska nie miała króla, któryby despotyczną władzą był ogarnął, byłaby to trucizna zabijająca jad, który toczył polityczną jej ciało: można byłoby tę truciznę zobojeźnić.

Kiedy ludy północne zniszczyły system polityczny Europy usadowiony na egoizmie rzymskim, zwycięzcy podzieliли się krajami i wprowadzili egoizm na większą skalę. Dowodcy wzięli dla siebie kawały ziemi, wyższ nad nimi zwierzętnictwo (szuzraine) wódz naczelny nad wszystkimi. Stąd powstał system rządu feudalny. Naczelnik wszystkich podrzędnych dowódców widząc, iż chcą mu we władzę sprostać, podał rękę poddanym, aby nawzajem ich z władzy wyzuc. System feudalny zniknął przed despotyzmem jednego, pociągnawszy za sobą mniej więcej, usamowolenie ludu, osobiście w miastach. Stworzone wielkie kraje, wielkie narodowości.

Rzucmy okiem na Francję. Jest tu mieszanina różnych ludów: Gallów, Franków, Gotów, Basków, Włochów, Bretończyków, Normanów, Burgundów. Wszyscy zwa się Francuzami, wszyscy mają jedną narodowość. Nie jeden w prowincjach Alzacji i Lotaringii nie umiejący po francusku nazywa się Francuzem, nie chce się Niemcem nazwać; bo wszyscy mają wspólny interes, bo są wolniejsi od swych sąsiadów Niemców, bo ich jedna myśl społeczna wspólnego zachowania i siły spręża. Francja, z takim systemem społecznym, jaki był w Polsce, zostałaby niechybnie rozebrana.

Uzurpacja władzy szlachty i nie zesrodkowania ich interesu, utrzymała ten potworny system polityczny, który nazywam NIERZĄDEM. A więc w narodzie był instykt zła istnienia, a jednak nie znalazł się żaden, co by władzę oligarchii ukrócił. Nie znalazł się ani Ludwik jedenasty, ani Richelieu ani Pombal.

§ 1.

Początek szlachty właścicieli w Polsce nie bardzo był świetny. Nie była to rycerska gromada, która kraj podbiła. Byli to prości przywłaszczyciele, lub tacy, którym król dawał ziemię w nagrodę, tak za rzeczywiste dla kraju przysługi, jak przysługi dla siebie. Wszakże był to duch przywłaszczycieli. Powaga ich wzrastała z niedoleźnością lub niedbałością królów, na których jako stan w stanie, wytarowali przywileje. Przywilej jest to zbrodnia na korzyść pojedynczego ze szkoda społeczeńści spełniona. Któż dziś utrzymywać będzie, że można nadawać własność. Własność są tylko nasze siły. Własność nie wypływa z natury, ale z umów społecznych. Umowy są wpływem panujących, własność można zmodyfikować, a nawet wydrzeć, jeśli własność szkodzi Ogółowi, jeśli taka jest wola Ogółu. Ale wróćmy do centralizacji.

Oddani ludzie na własność, przestali być ludźmi. Ich stosunki społeczne zcentralizowały się na dworze pańskim. Pan, jeśli nie ze skłonności to z instytucji musiał być tyranem. Tak jak król, najlepszy człowiek, konieczny zym być musi. Zło leży w instytucji. Tak więc chłop, do stanu bydłcia przyprowadzony, nie mógł pojmować ojczyzny, bo jej nie miał. Dla niego nie było narodowości.

We Francji naliczyliśmy osiem ludów znacjonalizowanych w jeden. W Polsce było ich pięć: Polski z Ruskim, kiedy ich religia i literatura nie oddzielowały, w bardzo bliskim był powinowactwie. Pierwotny język lechicki prawie był taki, jak ruski. Jakaż była łatwość tworzenia jednej, wielkiej narodowości. Potrzeba było tylko uznać obywatela. Z dobrego czynnego środka narodowego zlewać opiekę nad całością, zaprowadzić jedne szkoły. Tym sposobem stworzyłby się jeden lud, jeden dialekt, jedna literatura.

Dziwiał się, czemu szlachta była tak zadowolona z władzy królewskiej. Bo ta władza, aby się stała silną przeciw szlachcie, musiałaby oprzeć się na interesie ludzi, których ona ścisła. Można powiedzieć, że szlachta była republikancką nie przez cnotę, ale egoizm. Więc ten egoizm zamordował Polskę, bo zniweczył jej siły, bo zobojeźnił kilkanaście milionów ludu do uczucia patriotycznego; bo nie chciał, aby lud miał to uczucie.

A jednak objawiły się symptomy zapowiadające potrzebę nowych instytucji. Lud dał znak niecierpliwości. Zamiast wysłuchać głosu uciśnionych i zajrzeć w przepaść, która dłuższy ucisk dla każdego kraju gotowała, posłano oprawców do ziem ruskich.

Kiedy się miara cierpienia przebierze, kiedy wołanie o sprawiedliwość nazywają buntem,

bunt jest dla uciśnionego powinnością. Tak się stało na Rusi, gdzie tyrania doszła do najwyższego stopnia, gdzie były pamiętki dawnych swobód, gdzie nienawisć tym była większa, że zazdrosna szlachta odróżniała się od ludu dialektem i poniewierała jego religię.

O ślepotę polityczną! jedno nie przywiązałoby tę krainę do interesu Ojczyzny matki. Ale ciemna szlachta nie nad dumę swoją nie widziała wyższego. Duma trzyma się zawsze ślepoty.

I władcy ruski nie mogli zasiąść w senacie, gdzie rzymscy biskupi siedzieli. Nie mogli nawet dzielić czczego przywileju zaspokoje. nia próżności. Tym sposobem zniechęcono potężnie duchowieństwo ruskie.

Gdyby było cokolwiek geniuszu w głowie Jana Kazimierza, byłby stanął na czele zbuntowanego chłopstwa. Wyborna była pora zwalenia oligarchicznego ciała. Wspartą siłą zwiększyłby był władzę swoją obracając ją na korzyść masy, ukroćając zuchwałość wysysaczów. Pora reformy społecznej była stanowcza. Polska dziś by jeszcze istniała. Lud, nieprzewodzony reformacyjną myślą, popełniał tylko rzezie. Bo lud w gniewie swoim nie zna miary. Ale i w tym jest wina kasty. Po co ludowi męczeńską tylko pracę i ciemnotę zostawia w podzielu. Ludowi należy się być dobry i oświata. Cierpieniem znękany, ciemnotą wiedziony, nderza ślepo na to wszystko, co nim nie jest, wszystko radby w jedne grzyby zamienić, siadłszy na nich zawolać: I ja tak też istnieję i ja mam prawo do życia!

I dziś znajdują się ludzie, co dawne czasy chwala, co nam o katolicyzmie prawią. Czy oni widzą w nim rekojmie dochowania przeszłości? Mielizby tak być niebezpieczna w interes ojczyzny, aby chcieli uwiecznić to, co było początkiem choroby społecznej, co nas na łup anarchii, a potem na łup trzech despotów oddało? Chęć oni na wieki zrobić obraz z bracia wyznania greckiego? Trzebaż im Jezuitów, Żydów i szlachty, aby krew ludu ukraińskiego pili?

Szlachta używając wszelkich ziemskich rozkoszy, wzięwszy na siebie gwarancję niepodległości Polski, jak odpowiadała powoła. niu swemu widzieliśmy. Ona nawet warunkowi istnienia swego nie odpowiadała. Nie zawsze śpieszyła się na koń. Na wojnę kołkącą przeciw małemu księżkowi zebrała się w sto pięćdziesiąt tysięcy. I to było jej ostatnie wysilenie. Na wojnę przeciw Moskałom i Szwedom nie bardzo były liczne jej hufce. Musiano werbować wojska węgierskie i niemieckie. A nieprzyjaciel po kraju grasował. A ona na to albo chętnie patrzyła, albo się z tym lud owym łączyła. I to się zwie czuwaniem nad niepodległością kraju.

Nie miała żadnych pojęć politycznych. Zamiast narodowości Kurian, Infant, Prus, wolała pyszczyć z odbranego holdu od książąt. Zamiast zcentralizowania krajów,

Witold Łukaszewicz

GŁOS CHŁOPSKIEGO SO

29

lipca 1834 r. ukazał się w niepozornym organie lewicowego odłamu emigracji polskiej we Francji — „Postępie” — artykuł Tadeusza Krępowieckiego pt. „Narodowość (Centralizacja)”, który wywołał ożywioną dyskusję ideologiczną między rzecznikami jak najszerszej demokracji i zwolennikami tradycyjnego porządku społecznego opartego na nierówności stanowej. Krępowiecki poddał w swym artykule drugoczącej krytyce całą polską przeszłość szlachecką obciążając ją odpowiedzialnością za ucisk społeczny, narodowości, wy. religijny i za upadek ojczyzny, oraz sformułował w ogólnym zarysie zasady, na których winna uorganizować się przyszła Polska, Polska Ludowa. Zasady Krępowieckiego mają wyraźny wydźwięk socjalistyczny. Jest to jednakże socjalizm bez podbudowy naukowej — utopijny, usiłujący dostosować się do ówczesnych stosunków społeczno - gospodarczych na ziemiach polskich — ma więc charakter chłopski.

Nie trudno w nim doszukać się wpływu pewnych elementów z wypowiedzi J. J. Rousseau, z doktryn Babeufa i Saint-Simona. Nie pomniejsza to wszakże w niczym zasługi Krępowieckiego jako szermierza postępu społecznego wśród emigracyjnej szlachetczyzny. On pierwszy rzucił wobec niej śmiało hasło: „Wszystko dla Ludu przez Lud!”, które stało się sztandarem bojowym Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i żołnierskiej Gromady „Grudzią” Ludu Polskiego w Portsmouth oraz Gromad afiliowanych. Artykuł Krępowieckiego, nadesłany z Londynu redakcji „Postępu”, wyprzedził o rok z górą słynny manifest Gromady „Grudzią” z 30 października 1835 r., stając się dla niego wzorcem.

Zadanie dla Polski „dyktatorskiego ciała i dyktatury myśli”, które spropowałyby „centralizację ludu polskiego”, czyli wszechwładztwo ludu, zniósł indywidualne władanie ziemią i jej plodami, położył kres wyzyskowi człowieka przez człowieka, wreszcie podniesienie pracy do podstawowego obowiązku człowieka — oto najistotniejsze człony artykułu Krępowieckiego. Ma on i dziś jeszcze wiele akcentów zasługujących nie tylko na

które się same oddawały, wolała dawać inwestyturę. A prosty rozsądek mówi, że holdownik nigdy holdu z serca nie składa, że w nim tleje nienawisć, że za sposobnością miści się za poniżenie. Nie wiedziała, uboga w duchu, że niebezpieczno jest mieć państwo w państwie, że to zawsze się przeciw wielkiemu obraca. Drobny krakł Tłaskalanów zamknięty w meksykańskim cesarstwie, stał się jego upadku przyczyną. Polska pod rządem szlachty wykarmita w łonie swoim węża zwanego Prusakami.

§ 2.

Tymczasem wokół zdecentralizowanej Polski wszystko nową postać przybierało. Austria do jednych coraz nowe przydawała ludy. Jej system centralizacji oparł się na uciemnianiu ludów, które zagarniała, na ściąganiu do dworu magnatów. Szlachtę zamieniąwszy w niemiecką, posłała urzędników Niemców po wsiach, aby brali stronę ludu przeciw właścicielom.

Królowie pruscy wydoskonaliłi system wejskowy i w wejsku niemal zcentralizowali naród. Zawsze jednak roziagałi opiekę swoją do ludu wiejskiego.

Carowie moskiewscy po azjatycku postąpili z bojarami. Spalili im dyplomy, stworzyli wojsko stałe i zręcznie przez religię zcentralizowali władzę w swym ręku.

W Polsce próbowano ukroćenia szlacheckiej dumy, ale tylko dumy, nie przewagi społecznej. Jan Zamojski kazał uciąć głowę potężnemu Samuelowi Zborowskiemu i na tym skończyła się cała wyprawa. Był to akt zemsty osobistej Zamojskiego, którego, nie wiem dlaczego, wielkim rebia człowiekiem. Stał on w obronie drobnej szlachty, z której wyszedł, przeciwko wielkiej, która krzywym okiem na niego patrzyła.

Władysław czaryły chciał stworzyć wojsko i stronników dla siebie przez rozdawanie orderu Św. Ducha. Miał zmywy z Chmielnickim i chciał, widząc, oprzeć się na Kozakach. Śmierć przerwała jego plany.

Andrzej Zamojski myślał o radykalnej reformie. Wypracował projekt usamowolenia chłopków, za co szlachta ledwo go pod sąd nie oddała jako zdrajcę kraju.

Sejm czteroletni wziął się do Konstytucji 3-go Maja. Nigdy ta konstytucja nie była zdolna ratowania upadłej budowy. Szlachta w niej ani na jotę uzurpacji swojej zręco się n'e chciała; chłopom an' na jotę nie polepszone bytu.

Pisarze sołłsi szermierzuja, aby tę konstytucję pod niebiosa wynieść. Rachują, jak w przeciągu lat pewnych, pewna liczba nowej szlachty przybyłaby do grona dawnej; jak w przeciągu mnóstwa wieków cały naród zostałby szlachcicem. Oni szyczą z prostoty czytających i w nich się ukrywa zachowawcza myśl przeszłego stanu rzeczy.

Ona wzmocniła władzę królewską, powia-

uwagę historyka. 115 lat nie zatario piękna i głębi myśli artykułu Krępowieckiego. W dniu Święta Ludowego uważamy za konieczne wspomnieć o Krępowieckim, najbardziej bojowym na emigracji obrońcy chłopstwa polskiego i jego praw do suwerennego bytu.

NOTA BIOGRAFICZNA O TADEUSZU KRĘPOWIECKIM (1798 — 1847)

Syn mieszczański z Ujazdowa pod Warszawą, w r. 1818 wstąpił na wydział prawny Uniwersytetu Warszawskiego. Za sprawą Wiktora Helmana wszedł jako członek założyciel do tajnego związku rewolucyjno-republikańskiego w lecie 1819 r. Po rozwiązaniu związku był wychowawcą dzieci gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. W r. 1822 redagował pismo społeczno - literackie pt.: „Dziennik Nadwiślański”, w którym zwalczał szowinizm i nienawisć wyznaniową. W społecznych artykułach zajmował się obyczajami ludu rosyjskiego. Powstanie listopadowe zastało Krępowieckiego w Warszawie w szeregach konspiracji niepodległościowej. Krępowiecki dał się poznać jako świetny agitator-rewolucjonista. Wraz z J. Lelwelem i księdzem-jakobinem Kazimierzem Aleksandrem Pułaskim należał do Komitetu Organizacyjnego Towarzystwa Patriotycznego, później pełnił w nim obowiązki sekretarza, wreszcie wiceprezesa. Był jednym z najczynniejszych członków T.wa. Krytykował nieudolność naczelnego dowódcztwa, żądał powołania pod bron chłopów, zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia. Był bezlitosny w tepieniu i demaskowaniu szlachecko - magnackiej kontrrewolucji. W lutym 1831 r. zgłosił się jako ochotnik do korpusu gen. Dwernickiego, odznaczył się zaszczytnie pod Stoczkiem i Borzemlem. Po wejściu korpusu do zaboru austriackiego uciekł z obozu c internowanych i zjawił się w Warszawie, podejmując gwałtowny atak w prasie na gen. Skrzyneckiego. Klika Czartoryskiego i Skrzyneckiego chcą się pozbyć Krępowieckiego z Warszawy sprawiła, że przydzielono go do korpusu gen. Samuela Różyckiego, który się udawał wówczas na Litwę. Krępowiecki zareagował na to dymisją. Oskarżono go wówczas o deryżję i stawiono przed sąd wojenny, który

Maria Żmigredzka

W walce o literaturę proletariacką

(O powieściach chłopskich W. Wasilewskiej)



Wanda Wasilewska

ostatnie lata II Rzeczypospolitej cechuje wyraźne zaostrzenie sytuacji politycznej i nasilenie protestów przeciw rosnącej faszystacji kraju. Także i na odcinku wiejskim potężnie i krzepnie radykalny ruch oporu. Napięcie walki masowej opycha oportunistyczne kierownictwa stronnictw do radykalnych wystąpień. Manifestacje chłopskie, wielki strajk z r. 1937, rozruchy i walki z policją — oto etapy drogi, na której masy chłopskie uświadamiają sobie konieczność przeprowadzenia decydującej rozgrywki z reżimem sanacyjnym.

Masowym, żywiołowym wystąpieniem chłopskim szła na przeciw agitacja Komunistycznej Partii Polski, która od roku 1933 umieszcza postulat pozyskania wsi na jednym z czołowych miejsc swego programu.

Dziedzictwo luksemburgizmu, przelamane w długotrwałej dyskusji, ciążyło wciąż jednak w dużej mierze nad taktyką partii, która — jak stwierdza się we współczesnych próbach oceny linii partyjnej KPP — nie wykorzystwała radykalnego nurtu w ruchu ludowym i sloganem „ludowo-faszyst” odciągała sobie drogę do wzburzonych dołów stronnictw chłopskich. Niemniej na VI Zjeździe KPP (1933) w dyskusji o strukturze agrarnej KPP, przy uwzględnieniu leninowskich wytycznych dla badań nad rozwarstwieniem wsi, ustalono podstawy stosunku KPP do kwestii rolnej. Ze względu na szeroki zakres zadań burżuazyjno-demokratycznych w przyszłej polskiej rewolucji socjalistycznej postawiono postulat wyzyskania przez ruch proletariatu miejskiego i wiejskiego szerokiego rezerwu, jakie mu zapewniała specyficzna struktura ekonomiczna kraju. Sojusznikami proletariatu winno stać się chłopstwo małorolne, a także w dużej mierze i średniackie oraz ruch wyzwoleniczy uciskanych mniejszości narodowych.

Istniały duże szanse na pozyskanie licznej masy średniackiej, nie odczuwającej wprawdzie głodu ziemi, ale nieuchronnie pauperyzowanej, nekanej lichwą, walczącej o lasy i pastwiska. Działania w tym kierunku sanacyjna polityka rządu, forytująca kułactwo, podrywająca egzystencję drobno- i średniorolnych chłopów.

W związku z tym ustalono trzy główne zadania partii na odcinku wiejskim: zagitowanie niezorganizowanego proletariatu wiejskiego, pozyskanie drobnego i średniego chłopca, użytkowanie dla celów propagandy społecznej narodowo-wyzwoleniczych ruchów Białorusi i Ukrainy.

Nasilenie ruchu masowego oraz programowe wykrystalizowanie ideologii historycznie dominującej, awangardowej partii, jaka była wówczas KPP, sprawiło, że radykalna powieść chłopska tego okresu, dojrzewająca w kręgu ideowym lewicy polskiej, odznacza się zarówno poprawnym widzeniem klasowego układu ówczesnej wsi, jak i bezkompromisowym stanowiskiem autorskim, zaangażowaniem się pisarza po walczącej stronie barrykady.

W latach trzydziestych formuje się tzw. literatura proletariacka, dająca niezafalszowany, rewolucyjny obraz struktury i konfliktów społeczeństwa klasowego, formująca swą wiedzę o życiu zgodnie z doświadczeniem proletariatu, literatura świadomych bojowników o sprawiedliwość społeczną. W dziejach tej skromnej liczebnie, walczącej z naporem obcych ideologii literatury radykalna powieść chłopska odegrała obok poezji rolę dominującą.

Torowała jej drogę twórczość Władysława Kowalskiego. Leon Kruczkowski ukazywał walkę klasową polskiego chłopstwa w wymiarze historycznym. Wanda Wasilewska podjęła próbę stworzenia całościowego obrazu rzeczywistości wsi dwudziestolecia.

Powieści chłopskie Wasilewskiej, złączonej licznymi wieżami ideologicznymi z obozem lewicy, powstały w ostatnich latach II Rzeczypospolitej: „Ojczyzna”, „Ziemia w jarzmie”

i „Płomień na bagnach” (*) dotknęły kolejno trzech palących zagadnień — sprawy proletariatu folwarcznego, sprawy pauperyzującej się wsi średniackiej i małorolnej oraz sprawy walki wyzwoleniczej wsi białoruskiej. Powieści Wasilewskiej dają w ten sposób przekrój rzeczywistości wiejskiej w najostrejszych i historycznie decydujących miejscach zawziętych konfliktów klasowych przedwzrostkowej Polski.

* * *

„Ojczyzna” — najwcześniejsza (1935) i najpopularniejsza z tych powieści — wywołała najzaciętsze dyskusje. Była to książka prowokująca, podkopująca jeden z podstawowych mitów panowania klasowego w Polsce sanacyjnej. Solidarystycznej, nacjonalistycznej legendzie wspólnej ojczyzny przeciwstawiła Wasilewska marzenia ludu o prawdziwej, chłopskiej i robotniczej — pracującej ojczyźnie.

Nędza, która w „Słowie o bandosie” Żeromskiego „patrzy długo zza przepalonych szyb czworacznych na przejeżdżających paniczów wielkimi, strasznymi, ojczyźnianymi oczyma” miała odpowiedzieć na hasło: „Nie trzeba w Polsce rewolucji socjalnej”.

Rewolucja socjalna jest w powieści Wasilewskiej organizatorką, nosicielką patriotyzmu proletariackiego. Zdobywa dla idei ojczyzny proletariatu folwarcznego, ponury cień Polski ziemiańskiej, nawóz, na którym kwitła kultura dworku — ostoi polskości.

Rewolucyjne tradycje proletariatu folwarcznego piszą historię własnej ojczyzny. Słumionne, dziwne gadki o roku, gdy „chłopi dziedziczyli rżnięli, wywłóczyli z rządów flaki jak z wiepra” zdobywają parobków dla agitacji socjalistycznej. Na terenie czworaków nie ma widoków powodzenia kontragitacji endecka, spekulująca na autonomię polityczną w ramach Cesarstwa Rosyjskiego, sprawę socjalną zbywająca frazesem „jakoś się to ze dworem uładzi; Polaki przeciw jak i my. Dogadamy się. Jak ksiądz przykazał, w zgodzie i jedności”. Iluzje zgody i jedności przyskają szybko przy istniejącym napięciu sytuacji klasowej. Na strajk folwarczy reagują dziedzice odwołaniem się pod obronę wojska i policji. Czworaki wspólnie z robotnikami miasta podejmują walkę o niepodległą, własną ojczyznę.

Związaną z ruchem folwarcznym z bojówkami PPS jest historycznie prawdziwe wobec słabej aktywności SDKP i L na terenie wiejskim, a ideologicznie wymowne, pozwala bowiem tym dobitniej przedstawić rozczarowanie zawiedzionych mas ludowych, zagnanych pod bat „niepodległego” panowania dawnych ciemnościeli. Jednocześnie jednak sugeruje pewne uproszczenia ideologicznej sytuacji drobnorolnego chłopstwa i proletariatu folwarcznego w okresie wojny światowej.

Socjalsocjalistyczna agitacja istotnie odsuwała walkę klasową do momentu odzyskania samodzielności państwowej, narzucała wiarę w magiczny wpływ usunięcia „ruska” na układ sił klasowych w Polsce. Istotnie szerzyła szowinizm narodowy, oparty na wierze w jednoznaczność pojęcia — „rusek — wróg”. Z drugiej jednak strony koncepcja ta nie znalazła w powieści przeciwwagi w ideologii nieobalającej części proletariatu folwarcznego. Wszak według relacji ziemiańskiej, w roku 1920 służba folwarczna w 23 powiatach opowiedziała się czynnie po stronie Armii Czerwonej. „Ojczyzna” nie zawiera krytyki błędnych koncepcji pepesowskich, a jako powód chłopskiej przegranej wysuwa tylko zbytnią łagodność chłopca i zdradę przywódców ruchu socjalistycznego.

Centralna teza powieści: tożsamość ucisku klasowego w ustroju kapitalistycznym niezależnie od barw flagi państwowej, przeprowadzona została przy pomocy kompozycyjnego zabiegu, polegającego na zestawieniu dwóch

*) „Ojczyzna” wyd. II, „Książka” 1948; „Ziemia w jarzmie”, „Książka i Wiedza”, 1949; „Płomień na bagnach”, „Książka”, 1948.



Fot. J. Chlusi

dni roboczych bohatera książki — fornała Krzysiaka. Dnie te dzieli z górą 30 lat pracy i walki, wojna i rewolucja. Dola fornałska była jednakowa: „Dziedzicka, pańska, księdzowa była ojczyzna. Ale już wiedział, co się zmieniło, kiedy popatrzył w zapalone gniewem, pełne nienawiści oczy syna, który dorastał”.

Życie Krzysiaka, niegdyś ściągającego czapkę z daleka na widok konia panny ze dworu, teraz zaś delegata związku, przywódcy czworaków we wszystkich akcjach oporu — to szmat drogi, jaką przeszła świadomość klasowa proletariatu wiejskiego. Obok wyrasta pokolenie, wychowane w walce, które już nie zna wahań i oporów, starego lęku, starego nawyku służalstwa i pokory.

Dorasta proletariatu folwarcznego, dojrzewa sytuacja rewolucyjna. Wasilewska centralny moment epki dostrzegła w narastaniu dynamiki rewolucyjnej podstawowej siły historycznej; ukazała sytuację w momencie, gdy konflikt interesów klasowych musi wybuchnąć z niepowstrzymaną siłą.

* * *

„Ziemia w jarzmie” (1937) jest niewątpliwie najpoważniejszą pozycją międzywojennej twórczości Wasilewskiej. Powieść podejmuje podstawowy problem ówczesnej rzeczywisto-

żywołności fortun magnackich rozsiadłych na 1/5 powierzchni ornej kraju, stanowiącej jeden z momentów charakterystycznych dla struktury agrarnej Polski sanacyjnej. „Jakby nie przeszedł wiek — i na to samo patrzyły oczy chłopskie w Kalinach, na co on musiał patrzeć, wędrując tułaczem szlakiem spiskowca po polskiej ziemi przed stu niemal laty” — pisze Wasilewska o Szymonie Konarskim. Żywość feudalnych pozostałości minionego modelu gospodarczego tym nieznosijszym czyni wyższy, tym gorętszy budzi protest u wyzyskiwanych.

Jednak cechy charakterystyczne dla kapitalizmu przetrastają w ostatniej instancji realisty feudalizmu. Bezpośrednie doświadczenie społeczne bohaterów powieści — chłopskiej gromady Kalin i Maćkowa, wsi powstałych po uwłaszczeniu pańszczyźnianych chłopów w dobrach ostrzeńskich, kształtuje powoli i konsekwentnie narastające zjawisko społeczne. Jest to wzrost potęgi ekonomicznej Ostrzenia, ogromnego, racjonalnie zorganizowanego przedsiębiorstwa kapitalistycznego i nieubliżany upadek spychanej na dno nędzy parceli chłopskiej. W tym samym układzie gospodarczym, w tej samej okolicy, kwitnie bogactwo tłustych pól Ostrzenia i rozsypują się plachem wyjątkowo doszczętnie spłachetki ziemi chłopskiej. Rujujące sąsiedztwo wielkiej fa-



Fot. J. Ch

ści wiejskiej: walkę chłopskiej parceli z rolwarkiem obszarowym. Ścisłej — z wielkim, doskonałym zagospodarowanym latyfundiem, rujnującym ekonomicznie okoliczną drobną własność chłopską.

Walka, jaką wsi nadbużańskie prowadzi z wielkim latyfundiem hrabiowskim Ostrzeńskim, nie należy do klasycznych przypadków konfliktów wsi kapitalistycznej. Walka między Ostrzeniem a Kalinami czy Maćkowem ukształtowana jest w dużej mierze feudalną przeszłością Ostrzenia i półfeudalną ideologią jego właściciela. Ten dominujący charakter walki wsi nadbużańskiej podkreśla ideologiczny leitmotiv „Ziemia w jarzmie”. Jest to cytat z książki Szymona Konarskiego, czytanej ukradkiem po chałupach: „Tam, gdzie nie ma sprawiedliwości, gdzie jeden posiada wszystko, a drugi nic, gdzie jeden jest oświecony, a drugi w ciemności żyje, występki muszą być. Ciemnota, nędza i głód same włożą do ręki człowiekowi siekiere, głośnia i miecz”. Książeczka Konarskiego wyznacza nie tylko ideologiczny rodowód ruchu chłopskiego. Niezmana potęga latyfundiów, równie gniojący ciężar wyzysku warunkują aktualność antyfeudalnej literatury propagandowej.

bryki chleba wyznacza nieuchronny koniec drobnej, wyczerpującej siły krzątającej się chłopa. Ostrzeńska farma lisa pochłania las, stanowiący mimo zakazów rańców okolicznych chłopów. Konkurencja z dworem na rynku rybnym kosztuje wieś utratę Bugu i stawów — źródeł utrzymania biedoty. Państwo fortuluje obszarników.

„Albo my, albo on” — wyciągnięte zostały ostatnie konsekwencje z układu stosunków klasowych. Sytuację rozwiązującej trójca, która przerwaniem napelniała szlacheckich demokratów: „siekiere, głośnia i miecz”. Bunt Kalin to ostatnie, rozpaczliwe wyjście parceli zagrożonej „gardłem nienazartym” groźnego konkurenta. Zdążająca ku ostatecznej zagładzie wieś prócz szalencznego buntu nie widzi innej szansy historycznej.

Zawodzą, ba, krzywdzą wszelkie „poprawki” ze strony systemu. Szlachecka „reforma rolna”, która dała właścicielowi 2 morgów nieoczekiwany skarb — 25 morgów jałowej ziemi na 40-letnie spłaty, niszczy ekonomicznie „gospodarza całą gębą”. W ramach systemu narzędziem wyzysku stają się wszystkie dobrodziejstwa z cyklu: „frontem do wsi”.

Nawet oświata jest w rzeczywistości wsi ponurym absurdem, a nauczyciel-ambasador kultury miejskiej, wrogiem klasowym, drczącym karami i odrywającym dzieci od produktywności pracy. Miejsce swe we wsi nauczyciel może znaleźć tylko jako sprzymierzeniec w walce z systemem. Kompromisowe stanowisko mediatora nie jest możliwe. „Kto we wsi żyje, ze wsi niech idzie, a nie, to wont” — formułują chłopi.

Centralny konflikt międzywojennej rzeczywistości wiejskiej: walka z obszarowym dworem i systemem strzegącym jego panowania klasowego sprawił, że Wasilewska nie pokazała z należytą wyrazistością wewnętrzne go rozwarstwienia wsi. Wielkość gospodarki nie jest w Kalinach momentem decydującym o pozycji klasowej chłopca. Wasilewska w strukturze Kalin uchyliła się od wyraźniejszego pokazania gospodarki kulackiej. Bogacie wiejscy idą ręką z biedotą na Ostrzeń, a sołtysa wyodrębniają z gromady nie jego morgi i parobek, ale pozycja urzędowa, zależność od maszyny biurokratycznej. Nie kułacy, lecz sołtysi są poddani naciskowi systemu, ogłuszeni powagą swego „urzędu”. Na etapie rozprawy z obszarnictwem walka z kułakiem nie jest jeszcze formułowana jako zadanie bojowe. Taktyka walki klasowej spowodowała w powieści zaciemnienie obrazu struktury społecznej wsi. Wieś staje jako zwarła jednostka społeczna. Idzie z chłopem sklepikarz i nauczyciel, odnajduje swe miejsce w

gromadzie zniechęcona Anna-przybłąda, która kiedyś rodziła dziecko na drodze wsiowej pod kamieniami wyrostków kalnieckich. Indywidualne krzywdy, wewnętrzne kłótnie giną w patosie buntu.

Trudna walka chłopów, podyktowana determinacją wybuch gniewu, mogący wywołać nie nabierają w powieści cech beznadziejności. Kłótnia Kalin jest epizodem w idącej fali rewolucji chłopskiej. Wagę społeczną ma tu wskazanie na fakt, że narosła już siła przerw, że układ społeczny dojrzał do ostatecznych rozwiązań. „Ziemia w jarzmie” ukazała się w ostatnim kwartale 1937 r. (antefatowana 1938). 15.8. 1937 masowy strajk chłopski odsłonił oblicze radykalnego ruchu ludowego.

* * *

„Płomień na bagnach”, powieść z życia wsi białoruskiej, powstała z długich wędrowek Wasilewskiej po kraju, w których badała jątrzące sprawy nędzy i ucisku. Wiek białoruska odświeżała wstydlive oblicze ojczyzny-ciemieńczyki.

Sytuacja chłopów białoruskich należała do podwójnie ciężkich. Strukturę agrarną wsi białoruskiej wyrażały cyfry niespotykane w innych okolicach Polski sanacyjnej. Niewielka grupa obszarników, nie sięgająca 1 100 ogółu ludności, trzymała w swym posiadaniu połowę prawie powierzchni uprawnej kraju. Biedota wiejska, wraz ze średniakami, którzy na Białorusi żyli na stopie małorolnego chłopca polski centralnej, tworzyła ogromną armię — 94 proc. ludności rolniczej. Normalną dla majątku obszarńczego liczbę 500 ha zrównoważyć miało 2,7 ha przeciętnej gospodarki chłopskiej.

Nędza powiększa ucisk narodowy. Polski obszarnik i spolonizowany kułak, związany interesami klasowymi z systemem państwowym — to żywioły popierane przez administrację, chronione przez bezwzględnie działający system policyjny. W kierunku polonizacji Białorusi działała instytucja osadnictwa. Osadnik, forytowany przez państwo kosztem chłopów, stał się na terenie Białorusi jeszcze jednym przedstawicielem władzy klasowego ucisku.

Wrogi ustrój państwowy gniecie skomplikowanym systemem podatków, szarwarków, nakazów i zarządzeń. Chłop bezsilny jest wobec papierków, na których smartwchwała po kilkakroć zapłacone dawno należności.

Zarówno nędza, jak ucisk narodowy, broniący interesów klasowych polskiego obszarńcza i burżuazji, wcześniej zradykalizowały chłopów zachodniej Białorusi. Działalność komunistyczna przybierała charakter masowy. „Białoruska Gromada Chłopsko-Robotnicza” — masowa organizacja legalna, podejmująca hasła komunistyczne: „Ziemia bez wykupu dla chłopów”, zwerbowała 100 tys. członków. Działalność „Gromady” zakończył proces wileński z 1928 r., który zlikwidował kierownictwo organizacji. Ale nastroje buntu w masach nie wygasają. Pracuje Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi. Przez zieloną granicę płynnie bibuła ze Związku Radzieckiego. W r. 1933 porusza liberalną opinię mieszczańską proces kobryński. Akt oskarżenia rozdyma lokalne zaburzenia — żywiołowy wybuch gniewu wsi — do rozmiarów zbrojnego powstania, mającego na celu „oderwanie województw północno-wschodnich i przyłączenie ich do obcego państwa”. Niemniej chłopci oświecają policję: „My organizacja przeciwburżuazyjna. Koniec waszego panowania”.

„Płomień na bagnach” ukazuje walkę ukraińskiej etnicznie wsi Białorusi Zachodniej z wrogim systemem państwowym. Jednolita i zwarta gromada chłopska ukazana jest w jej stosunkach z wrogiem i sprzymierzeńcem w walce klasowej i narodowej. Wrogowie to dwór, osadnik, kułak — zdrójca sprawy wsi oraz rozległa sfera policjantów, komisarzy, sekwestratorów i wszelkiego typu urzędników. Sprzymierzeńcy to uświadomieni robotnicy z miasta i dzieci zruinowanego obszarńcza — Jadwiga i Stefan. Stefan rozumie prawo chłopca i jego krzywdę, opowiada się też po stronie wsi i wrasta w jej codzienną walkę — staje się prawdziwym człowiekiem gromady. Do Jadwigi walka wsi dociera tylko poprzez miłość do młodego komunisty — Petra, skazanego na 10 lat więzienia. Nieuchwytnie rzeczy, dziejące się na odludnych ścieżkach wśród bagien, to nieokreślona bliżej „Piotrowa sprawa”.

Jadwiga, pragnąca ułożyć sobie życie na marginesie toczących się wypadów, broniąca samodzielności w rozstrzygnięciu kwestii prywatnego życia, dowiadyuje się ze zdumieniem, że życie człowieka jest własnością publiczną, że zabiega się z losami innych, że jest częścią spraw szerszych i nieublaganych. Zrezygnowana i chwiejna, nie mająca oparcia w odsuwającej się od niej wsi, odrzuca wspomnienia Piotra — komunisty i wychodzi za zniechęconego przez wieś osadnika. W noc po ślubie płoną budynki gospodarskie Chorzyńskich. Płomień na bagnach głosił nieublaganą wojnę wrogom i odstępcom.

Sprawa Jadwigi i Stefana stanowi główny problem etyczny książki. Powtarza się sytuacja nauczyciela z „Ziemi w jarzmie”. Moment moralnego wyboru, bezkompromisowe zaangażowanie się w walce stanowi punkt rozstrzygający o wartości człowieka i o kierunku jego dalszej drogi. Neutralna życzliwość, szukanie własnej ścieżki obok drogi zaciętej walki to małość i tchórzostwo.

„Płomień na bagnach”, wydany dopiero w r. 1944 jako zamknięta całość, jest pierwszym tomem powieści, ukończonym przez Wasilewską w r. 1939. Rękopis drugiego tomu, który w czasie wojny przeszedł awanturnicze koleje, zanim wrócił do rąk autorki, nie został jeszcze opublikowany. W tym świetle tłumaczy się wiele niejasności, które na-

sunęłyby kilka znaków zapytania, gdyby tom I uznać za zamkniętą całość. Zbyt ułamkowo bowiem został w powieści pokazany człowiek walczący. A na terenie wsi białoruskiej — nie tak jak w rejonach „Ziemi w jarzmie” — mamy do czynienia nie z ciemnym wybuchem rozpaczy, lecz ze zdyscyplinowaną walką, kierowaną przez świadomych działaczy.

Zorganizowany ruch wsi białoruskiej przeciw wyzyskowi i uciskowi nie jest izolowany społecznie. Wasilewska obok osadnika-nacjonalisty, przesiąkniętego ideami polonizacyjnymi, mającymi na celu umocnienie reżimu, broniącego jego interesów klasowych, pokazuje polskiego bezrobotnego proletariusza. Jan Traczyk staje obok strajkujących chłopów i popiera ich żądania, mimo, że to przekreśla jego nadzieje na otrzymanie pracy. Słowo „strajka” wywiera magiczny wpływ. Robotnik jest znajomym jednego z Olszynie. „A wyście go gdzie poznali?” — interesują się chłopci. „Ot, bywają takie miejsca, gdzie się ludzie spotykają...” Miejscem tym dla ludzi walczących z reżimem jest więzienie. Tam uświadamiają sobie tak Saszka, jak Jan Traczyk, że łączy ich wspólna sprawa, tam kształtuje się solidarność ludzi walczących o wolność, chleb, pokój.

* * *

Przedwojenne powieści Wasilewskiej powstały w okresie, gdy na łamach polskich pism lewicowych toczyła się dyskusja na temat „chorób dziecięcych” prozy robotniczej, dyskusja, która formułowała teoretyczne podstawy rewolucyjnej powieści proletariackiej. W r. 1934 ukazało się kilka powieści — m.in. „Oblicze dnia” Wandy Wasilewskiej — które dostarczyły materiału dyskusyjnego. Główny zarzut stawiany im przez krytykę spro-

wadzał się do „nieodstatecznego opanowania realistycznej metody twórczej”.

W obronie wielkiej formy powieściowej wszedł kampanię przeciw metodzie reportażu, przeciw naturalistycznym koncepcjom dotychczasowej powieści. Krytyka dostrzegła tu także naloty ekspresjonizmu, fałszywego i gmatwającego rzeczywistość. Dokładny rejestr zarzutów wskazywał na balast szczegółów, rozbieżności i skrzywienie obrazu rzeczywistości w ułamkach reportaży, liryzowanie, nadużywanie „mowy pozornie zależnej”, brak świadomości działania mechanizmu społecznego. Krytyka postulowała „realizm proletariacki” oraz „wyrwanie chwastów naturalistycznych celem wszechstronnego opanowania twórczej metody realistycznej”.

Na mapie literackiej dwudziestolecia bój o realizm proletariacki sadował z dyskusją wokół programu zespołu literackiego „Przedmieście” i z „walką o nowy realizm” w latach 30-tych.

Gdy w r. 1934 ukazał się pierwszy tom prac „Przedmieście”, enuncjacje programowe zespołu zapowiadały „przesunięcie punktu ciężkości zainteresowań literatury pięknej ze środowiska klas panujących, uprzywilejowanych, do klas upośledzonych, a jednak wytwarzających gros wartości życia trudem własnej pracy”. W pierwszym tomie brakowało jednak świadomego i zorganizowanego proletariatu, przeważały środowiska lumpenproletariackie i drobnomieszczańskie. Zarzuty uprzedziła przedmowa stwierdzająca, że w sytuacji mas pracujących Polski sanacyjnej zaciera się granica między proletariatem a lumpenproletariatem. Wczorajszy uświadomiony proletariusz staje się nazajutrz żebrakiem lub złodziejem.

Lewicowa krytyka literacka zaatakowała w pracach „Przedmieścia” zarówno zamas-

kowaną apoteozę drobnomieszczaństwa, jak i metody twórcze zespołu, w których do głosu doszedł nieprzezwyciężony ekspresjonizm. Niemniej — nie odmówiono pracom zespołu „Przedmieście” elementów twórczych. „Przedmieście” usiłowało wykorzystać dla nowych celów tradycję literatury mieszczańskiej. Odegrało też niejako rolę pośrednika: na jego pracach pisarze proletariacki uczyli się unikać błędów drobnomieszczańskich rewolucjonizmu.

Dynamikę rozwoju realizmu proletariackiego kształtowała walka z sanacyjnym „nowym realizmem”. W roku 1933 wyszła książka Leona Pomirowskiego, zatytułowana „Walka o nowy realizm”. W zawity i mglisty frazes krytyczny został tu owinięty postulat „nowej literatury w nowej Polsce”. Winna ona toczyć walkę „o coraz doskonalszy kształt ojczyzny”. Bohaterem nowej powieści musi się stać tzw. szary człowiek, tematem — „niezwykłości wewnętrzne szarego człowieka” oraz jego „życie podświadome”. Nowy realizm „żąda pełni i absolutu”, „gotów jest stworzyć nową metafizykę”. Czołowym przedstawicielem postulowanego „realizmu psychologicznego” jest według hierarchii Pomirowskiego Juliusz Kaden-Bandrowski.

Realizm proletariacki zaciekłe zwalczał mity „szarego człowieka”, rozbił solidarystyczne iluzje propaństwowej literatury. Realizm proletariacki opierał się wytrwale drobnomieszczańskim nalotom „Przedmieścia”, walczył z zakłamaniem „nowego realizmu”.

Powstałe w okresie dwudziestolecia powieści Wandy Wasilewskiej mają swoje wybitne miejsce w tej walce o nową literaturę proletariacką. Swą znamieną drogę pisarską zaczyna Wasilewska od „Oblicza dnia”, powieści-reportażu, obciążonego wszystkimi bez mała „chorobami dziecięcymi” polskiej prozy robotniczej tego okresu.

„Ojczyzna”, kształtowana artystycznym doświadczeniem żeromsczyzny, stanowi już duży krok naprzód w kierunku przejścia do techniki powieściowej realizmu proletariackiego, tak jak to postulowali publicyści pism lewicowych, porając się z naciskiem drobnomieszczańskich konwencji literackich.

Realizm proletariacki, ideologia nacierającej klasy robotniczej w kraju panowania kapitalizmu, ulegał naporowi kulturalnych tendencji drobnomieszczaństwa za pośrednictwem radykalizującej inteligencji nawiązującej kontakty z ruchem robotniczym. Stąd długotrwałe naloty obcego stylu literackiego także w powieści Wasilewskiej. Jednak „Ojczyzna”, mimo żywotności chwytu aluzji fabularnej, mimo licznych wstawek manierecznej prozy poetyckiej, mimo przerosłów „mowy pozornie zależnej” — ostrością i szerokością widzenia życia, staraniem o przejrzystą organizację materiału powieściowego, niedwuznacznym określeniem pozycji autorki, stanowi nowy etap artystyczny.

Późniejsza o dwa lata powieść „Ziemia w jarzmie” jest niewątpliwie czołowym osiągnięciem w twórczości Wasilewskiej. Istotny konflikt społeczny wsi polskiej ukazany tu został w relacji pełnej wiedzy o rzeczywistości, trafnie odświeżającej mechanizm opisywanego zespołu zjawisk społecznych. Powieści chłopskie Wasilewskiej cechuje klasowość widzenia rzeczywistości, ogarniająca obraz życia, wyznaczająca kompozycję formalną, decydująca o obiektywnej funkcji różnorodnych figur powieściowych. Znikła fałszywa poetyckość, narracja zbliżyła się do językowego doświadczenia świata opisywanego, nie wpadając w schematyzm, ani prymitywizm.

„Mowa pozornie zależna”, panująca maniera literatury mieszczańskiej, jest jeszcze środkiem nadużywanym, ale nie odgrywa bynajmniej roli czynnika organizującego relacje, ani nie spełnia funkcji normalnego dla literatury mieszczańskiej środka unikania relacji odautorskiej o świecie zrzucenia odpowiedzialności na barki postaci powieściowych.

Kontrast subiektywnych ocen rzeczywistości, konfrontowanych przez autorkę, niejednokrotnie służy przede wszystkim podkreśleniu różnicy interesów, opinii, poglądów klasowych. Klasowy „wygląd” każdej sprawy został tak wyczerpująco skomentowany rzeczową relacją o towarzyszących okolicznościach, tak dalece utrzymany w ramach uwarunkowanej obiektywnie ideologii klasowej, że wmontowany w całość powieści służy zasadniczej koncepcji, jaką jest ukazanie narastającej walki klasowej na wsi lat trzydziestych.

Inaczej wygląda artystyczny i ideologiczny sens wmontowania chwytu „mowy pozornie zależnej” w koncepcję powieściową „Płomienia na bagnach”. Realistycznej narracji o losach gromady olszyniejskiej odpowiadają duże partie „mowy pozornie zależnej”, właściwej rozdziałom, w których występuje Jadwiga Płomska — „obce ciało” w układzie bezwzględnej walki klasowej wsi, słaba, niewierna towarzysząca losów wsi i osadnika Chorzyńskiego.

Mimo chwiejności i niewykrystalizowania artystycznych koncepcji powieści chłopskich Wasilewskiej, ich trwałość i doniosłość ideologiczna polega na bezbłędnym uchwyceniu centralnych problemów rewolucyjnych wybranego odcinka rzeczywistości i na ukazaniu narastania rewolucyjnego napięcia określonego układu klasowego.

Powieści chłopskie Wandy Wasilewskiej dają pełny i trafny obraz rzeczywistości wiejskiej dwudziestolecia międzywojennego. Winny zatem, jako jedne z najcenniejszych pozycji — szczególnie „Ziemia w jarzmie” — wejść do żelaznego kapitału literatury, obliczonej na nowego, masowego czytelnika.

Maria Żmigrodzka

Jerzy Miller

W C H I N A C H W P O L U

Z dumą się wiesz
medale na pierś, rani palce
o własną ziemię, kiedy w szosę
samolot bije, i pociesza
ranionych rwąc bandaż z koszul
i sztycy się: o pokonajcie
wolność ilością kół lawety!
spokojnie chodzi po wioszczynach
na linii frontu bez oparcia
rzędem osłony i patroli,
bezpiecznie się też sypia wtedy
po lasach, które cisza ścina
i wypowiada się otwarcie
za podzieleniem żywej roli.
Poświęca się za wolność młodą
i każdy mięśni ruch oblicza,
aby powstrzymać ucisk głodu.

— Tak się nie ginie dla magnatów,
kiedy konstablów senat przyzwie.
Nawet, gdy wesprze front policja,
tak się nie walczy za pańszczyznę!



S Z A N G H A J

Dlaczego w pełni dnia milczycie
wśród ciepłych wnętrzy w kryształowych
salonach, w których światła zgasy?
Już działa grzmia i krew za życie
przelewa żołnierz Chin Ludowych
u ujścia żółtej wody Jang-tse.

I cóż się stało, że w redakcjach
zaległa cisza — w korowodzie
wylekłych twarzy ścichł telefon
i zająknęła się podstacja?
W basenach motorowe łodzie
dorównać się starają mewom,

pośpiesznie zbiegły w stadach auta
do portu, gdzie pod parą statki
uwóżą akcje delegata,
anonimowych władców giełdy
spod mskitiery gęstej siatki
patrzących izawo w nurtu bełty.

Cóż tak wstrząsnęło ich spojrzeniem —
Strach o bogactwa i kompanie,
o latyfundia i kolonie,
o wyciśnięte z płodów ziemi,
o robocizny dniówki tanie,
strach przed wieśniakiem na wygonie?

I nikt na moło nie powiewa
chusteczką białą, nikt nie tęskni
i kwiat nie kwitnie na pokładzie.
— Z daleka — bliżej rozbrzmiewa
żelazo armat, werbel ciężki,
który na miasto dymy kładzie.

Przez kurz przedmieścia, śródmieście siatkę
w czystym oparze mgieł przedranych
uwalnia miasto już na zawsze
żołnierz broczący sił ostatkiem,
pod sztandar już czerwonej barwy
wpływa olbrzymia woda Jang-tse.

Władysław Kowalski

Ilustr. H. Orzechowska

WIEŚ STOI OTWOREM

(Fragment nowej powieści pt.: „Wino“)

Dziwne, że chłopci wcale nie zabierali głosu — rzekł poseł, gdy oddalili się już daleko, że nikt nie mógł ich usłyszeć.

— Przestraszyli się — odpowiedział wójt.

— Tak ich poruszyłem?

— Bardzo! — westchnął głęboko wójt, co nadało jego twierdzeniu specjalnej mocy. Dalej mówił już normalnym, rubasznym głosem. — Znam ludzi w gminie jak swoje dziecięć palców, czuję chłopów jak pies zająca. Pan ich tym bolszewizmem przeraził, aż oniemieli. Dobrze, że pan dał im choć nadzieję na tego Hitlera, bo nie jeden do rana by nie spał.

— Cyt! — ostrzegł poseł trącając wójtą w ramię i wskazując na woźnicę. Zaniepokoiło go, że wójt może sobie pozwolić na zbyt dośadne określenie chłopów. Lecz Kalinka roześmiała się wulgarnie.

— Możemy mówić śmiało! — zapewnił. — To stary stróż gminny. Wziąłem go, aby dopilnował koni. Jest głuchawy, a przy turkocie kół wątpię, czy w ogóle cośkolwiek słyszy.

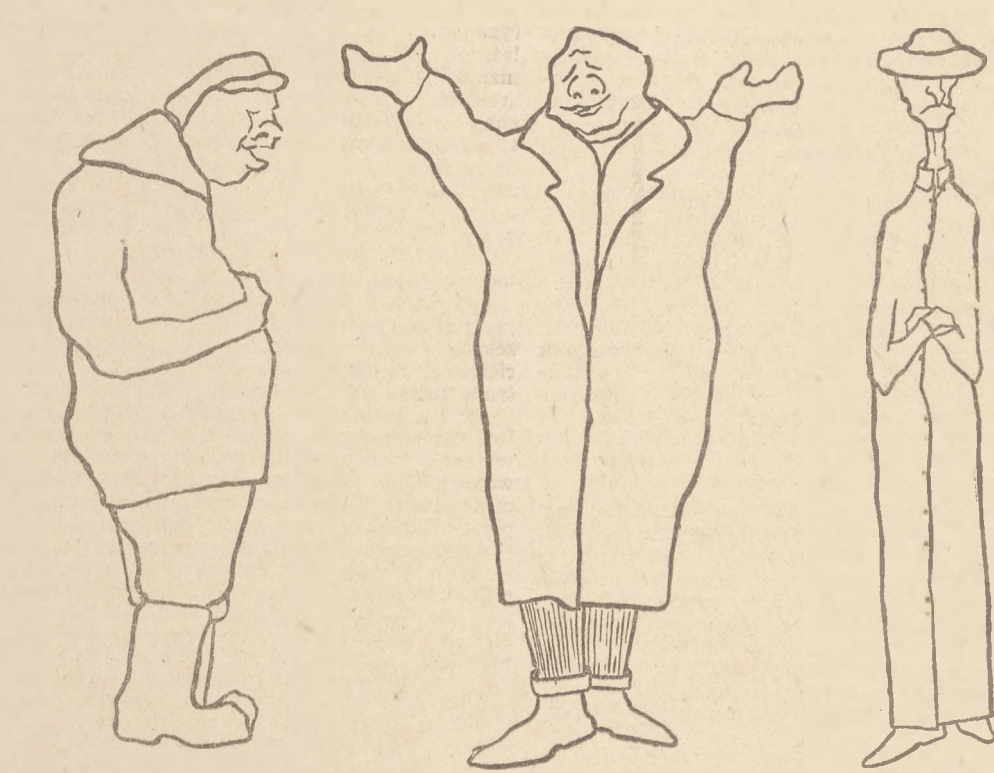
W tej chwili woźnica pochylił się nad ziemią i głośno oporządzał nos, czym doskonale maskował wobec posła swoją głuchotę i obojętność. Zrozumiał, że wójtowi zależy na tym, aby słyszał, jak kantuje posła, ale i bez tej zachęty dobrze nadstawiał uszu, nie uronił nawet ostrzeżenia, które z ust posła wyszło cichutko, jak szept. Dusił się od śmiechu, gdy wójt, zaczawszy generalną tyradę na temat swojego zarządu gminą, smała niestworzone historie o swojej roli i zaufaniu u mas. A wplatając krajowe i światowe konflikty, objaśniał je zgodnie z intencją posła, który aż podchrząkiwał z zadowolenia.

Gra słów i zdań wójtą była tak świetna, że słuchając jej woźnica zwątpił, czy wójt znowi się kiedykolwiek we własne siła kłamstwa. Z osobistego doświadczenia wiedział, że panowie z dworów i z miasta zbyt są czuli na pochwały chłopów, przez co osiagają dominującą wyższość własną. Sam umiał wykorzystywać te słabości panów. Lecz, jak zgadzał się na to, że gracza równego Kalinca nie było w okolicy, tak nawet on, ubogi stróż, gardził tą rolą kundla, do jakiej poniżał się wójt w swoim pieniaczku. Posiadał przecie duże gospodarstwo własne, na którym mógł żyć a bezwstydnie bronił swego stanowiska, które za dwuletniej kadencji przyniosło mu nie więcej ponad tysiąc złotych oszczędności. Musiał przecie jeść podczas urzędowania. I wypić lubił. Tymczasem gospodarstwo bez nadzoru osobistego pustoszało. Ale on rządził i prezentował swoją osobę wszędzie, gdzie się udało. Po prostu kochał swój urząd. Z fantazją służył, z fantazją chwalił się i pysznił swoją osobą, łącząc na wszystkie strony. Folgował chłopom, aby sobie nie stwarzać trudności i świecić bakę panom, aby mieć u nich zaufanie.

— Psiakrew! — kłął woźnica, słuchając kapitalnych dyrdymalek, na które poseł z radością zaczął odpowiadać głośniejszymi potakiwaniami. — To go bierze pod włos, no!

Ochwaliwszy się zaufaniem u ludu i wyklarowawszy posłowi chłopską, zgodną ze swoją, linię polityczną, zaczął wystawiać rachunek, jak poseł winien był zapłacić za dobre nowiny, gościnę i naukę.

— To jest do psa niepodobne — sierdził się na wyższe władze, które posłały mu do gminy Jasiukiewicza. — Dalj mi tu człowiek, który nie ma o wsi pojęcia. Zaraz tego wieczora, gdy przyjechał, zbamucił głupie-



go chłopca nazwiskiem Pacuś, który nie ma za grosz rozumu, przez głupotę wszystko wypaple, co usłyszy, jak papuga.

— Udało mu się! — szepnął do siebie woźnica. — Naiwności chłopskie też zawsze trafiają do przekonania panom.

— Ksiądz proboszcz inaczej o tym mówił — zauważył niezdecydowanie poseł.

— Ba! — roześmiał się wójt. — Nasz proboszcz, dobry ksiądz, ale rzetelnie panu posłowi mówię, że zdałby się młody.

— Panie posle! — zawołał wójt głośno. — Ten organista przecie nic nie winien!

— Więc cóż to było? — spytał poseł.

— Ano co! — śmiał się Kalinka. — Ziemia jest własnością tych chłopów, to prawda (a ksiądz ją sobie przygarnął). Ale oni nie o to. Mielj się, uważa pan poseł, już od dawna mieli się na pieńku z organistą o lichu wie co, trudno to wszystko opowiedzieć. Jak się tak przytrafiło... — Nie dokończył, bo poseł zachłystnął się śmiechem.

— Komedia! — wołał poseł, dławiąc się śmiechem. — A to komedia, więc oni mieli złość do organisty. To dobrze zrobił, że zwiął, bo mogli go mocno poturbować.

— Tak, tak, panie posle, odegrali komedię, niech ich licha! — pobudzał posła do śmiechu wójt. — Czemużby to chłop nie miał sobie pokpić. Organista zwiął, a ksiądz pozostał na piacu i przez pomyłkę ktoś go uderzył. Jeno, że potem oskarżyli poczciwego, bo to, panie, poczciwy jest ten Zadra... oskarżyli go przed księdzem, który już tak się zęstarzał, że nie wiele rozumie z tego, co się wśród ludzi święci. Zrobił się taki dziwny i skąpy, nawet sam wikary mówi, że do żłobu u proboszcza wyżej jak do nieba.

Kawał chłopski był wulgarny, ale według posła był on zgodny z naturą chłopską, poseł aż pochylił głowę do kolan, ledwie tłumiac głośny wybuch śmiechu.

— Cóż to, zbliżamy się do Błotnicy — rzekł poseł, opanowując wreszcie śmiech.

— Tak, panie posle, to już Błotnica — potwierdził wójt. — Niech pan poseł z łaski swej wytłumaczy księdzu z tym organistą i nie zapomni o Jasiukiewiczu, bo inaczej nie odpowiadaj dalej za gminę, rzekł się wójtostwa.

Nagły ruch, jaki poseł wykonał, odwracając się twarzą do wójtą, mógł świadczyć tylko o zaniepokojeniu tą groźbą. Obiecał poruszyć sprawę Jasiukiewicza w powiecie. Sam również nie mógł zapomnieć Jasiukiewicza okrzyku. Milczał o tym, ale bolało go, że jakiś chłystek ośmielił się wtrącić swoje trzy grosze i to w formie nagłej. Burzył się w sobie na to grubiaństwo. — Ordynus. Prosty chłop nie ośmieliłby się na coś podobnego! Wypalił wójtowi swoją nagłą myśl, czy to czasem nie Jasiukiewicz podbuntował tego jakiegoś głupkowatego starca.

— A ha, ha! — Potwierdził ze zdziwieniem wójt. — Ja nie chciałem panu o tym... Nie lubię za wiele mówić. A pan poseł świetnie się sam zorientował. Wójt pęczył w sobie z zadowolenia. Tak przecie nadzwyczajnie łatwo udało mu się spalić z gminy człowieka, który jest chyba szaleńcem, lub też posiada jakiś kapitalik i czuje się niezależny, skoro zadził z księdzem, to znów nawet posła miał odwagę zaczepić. Takj mógł być niebezpieczny w tłumie. Ale już po nim. Został ubity jak zając, po jednym strzale. Z radości nie mógł się powstrzymać od niewybrednego komplementu pod adresem posła.

— No, wypaliłem panu posłowi całą prawdę — westchnął. — Ale co uczony człowiek, to uczony, powie się słowo i... A do chłopca to trzeba dookoła mylnkować, zanim coś pojmie. Aż mnie panie, nieraz gęba boli, że jej! Jeno cóż robić! Musi być uczony i nieuczony, bo kto by ziemię orał? Musi być taki i taki! — Tu poczuł uścisk dłoni posła na swojej ręce powyżej łokcia. Poprzez sukienkę pokrytą kożuszek uścisk ten był leciutki, prawie łaskotliwy.

Zdrowy pogląd ma pan wójt, przychwalił poseł głosem pełnym zadowolenia, które wójt i tak odczuwał w nim przez cały czas. Odurzał się i wchłaniał do wnętrza ten błogi nastrój poselski razem z tym jakimś dziwnym zapachem perfum, czy futra. Ale w tej chwili drżał, żeby go poseł o coś nie zapomniał. Śmiech bo rozpiął mu piersi, trzępotał się pod sercem, w brzuchu i krtani. Mógłby fałszywie zabrznieć głos i zepsuć wszystko? Kto wie? Czasem i pan mógł się potapać.

Milczał już. Wzdychał tylko, żeby czym prędzej doprowadzić się do ładu, wychrapać jakoś ten ładunek śmiechu. Ostrożnie zerkał na posła, czy nie zbiera mu się na rozmowę. Ale nie zanościło się na to. Poseł zaparkował się gdzieś przed konie. Nos posła, pod światło gwiazd przypominał kościelny tłumik do gaszenia świec i pobudzał do śmiechu. „Scierwo, ta szlachta ma nosy większe od Żydów“ huczało wójtowi w głowie. Chłop rzadko się trafi z takim nosem. Może to nie Polacy? Któż to wie? Może kiedyś tam skąd przyszli i zapanowali nad narodem? Nagrzęszyli do diabła, a teraz boją się kary i kują jak tylko potrafią.

Koła zahugotały po kamieniach. Po pół Ojca nasz konie stanęły przed furtką bani.

Posel rażno zeskoczył z bryczki. Ciepło, przyjemnie, lecz za długo ścisnął dłoń wójtą. Jeszcze go pochwalał za ten zdrowy, rzetelnie chłopski pogląd na świat, a tymczasem w kancelarii organisty przestało połyskiwać światło, co podenerwowało wójtą. Diabli mu było już po tych uściskach posłowych, gdy załatwił wszystkie swoje sprawy i chciał czym prędzej odświeżyć sobie w nagrodę gardło wódką u Zadry, który tymczasem zasypiał w kancelarii, jako że w ten sposób na noc powieszał swoje jednoizbowe z kuchnią mieszkanie.

Posel nareszcie odszedł. Jeszcze za furtką obejrzał się i uchylił kapelusza.

— Zawracajcie! — rozkazał wójt woźnicy. Ale sam w tej chwili zeskoczył z bryczki. — Poczekajcie koło piwiarni Maćkowiaka — mruknął ostrożnie i pośpieszył do organisty. Jeszcze w ganku przystanął i przyjrzał się okiennicy. Nie było już światła. Zadra legł spać na pewno.

— A cóż to, czy nie niosę mu wiadomości, od której umarły z radością by się poruszyli... — dodał sobie odwagi Kalinka, ruszając ku kancelarii.

Zapukał.

Odpowiedział mu zdrowy, przytomny jeszcze głos, trochę zadzierzyscie.

Wójt zarżał jak koń, już w śmiechu zdradzając, że przynosi dobrą nowinę. Słyszał syk zapałki i brzęk szkła lampy, potem w dziurce wokół klucza powidniało na stałe.

— A tyż diabli wójtą po nocy... — mówił życzliwie organista po otwarciu drzwi, uciekając w białiznę do łóżka za stołem koło szafy z aktami. Pod kołdrą już, sparty łokciem na poduszce, wytrzeszczył otępiele z nieświadomości oczy i poprzez oddzielający ich stół przyglądał się wójtowi.

— Wstawaj nicponiu! — zawołał przyjaźnie Kalinka przez śmiech, ale niezbyt głośno. Jakoś sobie przypomniął śpiącą w sąsiedztwie organistę z dziećmi. — Dodał jeszcze ciszej, prawie szeptem: — Uratowałem cię drabie! Ale najpierw flacha, potem mówię! — rozgarnął włosy z fantazją oburącz i zamilkł z dumą. Pysznił się leciutkim uśmieśkiem i napawał organistowym zdumieniem. Rozumiał, iż Zadra czuje, że sprawa musi być ważna, o czym przecie świadczyły te dwa serdeczne określenia: nicpoń i drab. Gdy dotąd mówili sobie: wy. Ale to, z czym przyszedł, upoważniało go do zrównania się hierarchicznego z organistą, który pochodził z miasta i bądź co bądź piastował stały, a nie mniej ważny urząd. Widząc, że Zadra wciąż siedzi na krawędzi łóżka tępy i ogłupiały, wójt roześmiał się i strzelił go dłonią w ramię. — Ruszajże się, ruszaj — rzekł z wylewem takiej serdeczności, aż się Zadrze naprawdę wesoło roześmiały oczy.

— Mówiłeś z proboszczem? — spytał poufale organista, zgadzając się na zrównanie się hierarchiczne z wójtą.

— Z kim mówiłem, to mówiłem — rzekł wójt. — Ale jutro rzniesz na organach aż się kościół trzęsie.

I opowiedział dokładnie wszystko, potem przynaglił.

— Ruszaj się, ruszaj! Maćkowiak jeszcze nie śpi, a gdyby nawet, to obudzimy go. Ożór mi skołcał w twojej obronie, muszę go doprowadzić do porządku, bo może się jeszcze przydać. Aż rósł z zadowolenia, przeżył się, wyginał. Udało się, co? Ha, ha... Samego mnie śmiesz, jaki mam łeb do takiego czegoś.

Organista pośpiesznie wciągał szare w pałki spodnie.

— Masz, bo masz łeb na karku — chwalił wójtą. Kto, gdzie, co jak — wójt Kalinka. Całym powiatem trzęsiesz... Psiakrew! Żebym ja tak potrafił z moim proboszczem. Kiwnąć by go tak jakoś, żeby poszedł już na odpoczynek — Skończył sznurowanie kamasy. Wstał. Wiązał krawat na pamięć, bez lustka. Spojrzył wójtowi w oczy. A gdy go tak podszczęcał na chłopów za ten niby to kant ze mną?... —

— Milcz! — ostrzegł potrząsając głową Kalinka. Jakby dostrzegł jeszcze ślady bałtów na koszuli organisty, z trudem powstrzymał się od śmiechu. Mówił do podłogi, to znów do sufitu, pozwalając sobie na podśpiewującą żartobliwy ton. — Kusić, to ty potrafisz, tylko tej sentencji, co znaczyło sensu, nie umiesz pochwyć. Widzisz, że chłop ciekawie słucha, a nie czytasz mu z oczu i nie czujesz z mowy, co myśl. Ot, w tym i cała bieda. Bo na ten przykład, potrafiłby naszprycować, ale jeszcze się w siła jakie zapłaczesz — zmłynkował fantazyjnie ręką w powietrzu. — Psiakość te chłopcy pod te czasy! Aż im te ślepa ze śmiechu błyszcząły, jak wilkom, a mój poślisko myślał, że to ze strachu tak im lzy błyszczą i na całego w kółko rozpacza, że świat się wali i wali, i wali. Milard bolszewików naliczył na świecie i myślał, że chłopów tym przeraził — drapiąc się po głowie z prawego boku pod czapkę wójt szczyrzył zęby w uśmiechu. — Ledwem się sam nie zadusił wewnątrz. Bo żeby był chłopem nie zagroził karami i nie nakazał milczeć, byłby pan poseł ładnie wyglądał na tym zebraniu. — Spoważniał na gle. — Ale mogłem wpaść.

— No? — Organista naprawdę się zmartwił, bo w tym wypadku i jego posada wisiła na cienutkiej niteczce...

— Śmiałek mi się do gminy wdarł — objaśnił Kalinka. — Albo ma duże plecy u góry, albo majątek, bo w żywe oczy ośmielił się posłowi napluć.

— Któż to taki?

— Nauczyciel. Jeszcze widać od podbuntował starego Wiewióra. Ale chłopci mur. Bo i co? Mają ode mnie krzywdę? Człowieku! — machał ręką. — Żebym nie ja, co by się tu mogło dziać! A tak — spokój.

Zamilkł, nie przyznając się, że i tego „wroga“ — nauczyciela już pokonał. Niechże organista wie, że i on ma kłopoty.

Organista sięgał po iesionkę na gwoździu przy szafie z aktami, gdy zapukało do drzwi. Cofnął się na środek pokoju i poprosił wejść. Po chwili wszedł instruktor rolniczy, Gracusz.

— Łachudra! — pomyślał wójt o instruktorze — i skuleniem ramion dał znać organ-



ście, że nie bardzo wie, jak się go pozbyć. Lecz Zadra nie mógł nawet gestem odpowiedzieć, bo instruktor patrzył mu prosto w twarz.

* * *

Proboszcz oczekiwał na posła i gdy posyłał kroki, otworzył drzwi do przedpokoju.

— No i cóż... słyszał pan tam coś o Pietrusze? — spytał ksiądz pół żartem, pół ironią, podając posłowi rękę.

— Nie, księże, nie słyszałem — odrzekł poseł zdejmując futro. — Chłopi byli zbyt zfrasowani, zresztą chłop nasz jest z natury nieśmiały...

— Skryty — wtrącił proboszcz.

— Ksiądz stanowczo przeholował — odparł poseł, wchodząc do jadalnego pokoju. Zasiadł przy stole, okrytym białym obrusem i w milczeniu patrzył chwilę ku sobie z przeciwką z niewinnym uśmiechem, gdy myśli, odpowiadające ich wewnętrznej nastrojowi krążyły mistrzowsko ukryte.

— Oto stary gracz — mówił sobie w duszy poseł o księdzu, nie bez żalu, że wiek żywcem spychał go do grobu, dokładnie o gołocił mu z włosów czaszkę, którą porwał brudami, oraz zmiął i na kolor starego wosku pomalował twarz. W dodatku pozbawił go uczucia, gdyż u płaskiego, haczykowego nosa wydłużała się perlista kropla, którą proboszcz znosił ze słodkim spokojem. — Biedny starzec! — rozczulał się poseł nad proboszczem. — Jeśli się tu powinno coś zmienić, to chyba on. — Zgodnie z wnioskiem wójta, odsyłał go w duszy na emeryturę.

Ksiądz natomiast lepiej czytał w pełnej, tłuszczonej połyskującej twarzy posła; odgadł w nim człowieka, którego jedna myśl urywa się tam, gdzie się zaczyna druga, zaś dłuższą trwałość posiadał jedynie w samoistnieniu, które sobie bez wątpienia wysoko cenił.

— A więc według pana coś pomyliłem — rzekł ksiądz, akcentując zaprzeczenie twierdzeniu posła, co też poseł odczuł przykro i zareagował nadając głosowi ton stanowczy.

— Ksiądz proboszcz uogólnia pojedyncze wypadki

— Jakże, panie? — spytał porywczo proboszcz ocierając nos chusteczką.

Poseł wymienił chłopów, którzy oskarżyli organiste.

— W tym jest niewatpliwy brak kultury, — rzekł, — ale to jest ich życie, którego wieki nie potrafią zmienić.

Drobne usta proboszcza otworzyły się do pełnej możliwości, całą twarz ogarnęło zdumienie.

— A gałgany! — zawołał. — Już z takiej beczki pija! To znaczy, że organista poczynił zabiegi u nich. Muszę spełnić moje postanowienie, które byłbym może cofnął, tak rozczuliły mnie łyż tego zrzępoty.

— Księże! — prosił poseł. — Byłoby mi przykro, gdyż obiecałem wójtomu wstawić się za organistą. To on zdradził podstęp chłopów, którzy o coś tam czuli do organisty uraze.

Uśmiech i gest ręki księdza zaznaczały nową nieufność.

— Acha, acha! — zdziwił się proboszcz, kołyszając głową. — Nawet nie raczył uświadomić pana, co to za uraza. Nie miał jej pod ręką. Ale to gorzej! A ja miałem zaufanie do wójta Kalinki, widzę teraz swój błąd. Ten szachraj, choć jak pies wierny reżimowi, ale bezradny wobec tłumy, ukrywa prawdę, aby się jak najdłużej utrzymał na posadzie wójta.

— Ależ, księże! — Chciał protestować poseł Suski. Lecz ksiądz nie pozwolił mu mówić.

— O, o, panie! — zawołał. Z Czuję dobrze, co się święci. Pięćdziesiąt lat przyglądam się życiu wsi, widzę jak równia pochyla przybiera kształty spadzistego zrębu. Już od kilkunastu lat spadła w tę przepaść końcówka mojego nazwiska. Nie mówią na mnie ksiądz Pietrusiński, lecz ksiądz Pietrucha, albo po prostu: Pietrucha. Jeśli to panu nie mówi...? Ci chłopci, ja ich znam, akurat oni nie chodzą do kościoła, nie mają więc powodu oskarżać organisty, a bronić mnie. Organista nie jest zupełnie w porządku, odczułem to po jego ucieczce z pola i po nastroju tych chłopów.

Umilkł. Na ustach odmalowała się chęć do rozmowy, czego poseł zaabsorbowany własnymi spostrzeżeniami nie dostrzegł. W tej chwili brzmiał mu w uszach niewinny, barani terkot wójta, gdy tłumaczył życiową

konieczność sporów, a co ksiądz traktował niezrozumiale.

— Zgorzkniały starzec — myślał poseł, patrząc w tej chwili na szyję księdza, który cofnął się nieco od stołu i uniósł głowę, dzięki czemu dał nowy dowód swego uwiadu, gdyż dwa suche platy skóry przy grdyce świadczyły o groźnym ubytku ciała.

— Takich chłopów, jakich mi tu ksiądz przedstawił wczoraj, nie spotkałem w życiu — przerwał milczeniem poseł. — Patrzę na nich dzień w dzień w mojej okolicy, nie widzę w nich zmiany przez lat dwadzieścia.

— Okolica, w której pan mieszka, musi być otoczona wysokim murem — roześmiał się proboszcz. — A moja okolica stoi otworem i połączyła się z robotnikami w miastach.

— Żaden pisarz innych chłopów nie dostrzegł — poparł swoje twierdzenie poseł, pozwalając się na literaturę.

— Nieszczęśliwiec, który szuka złudzeń i zaplataje się w swoje własne sieci — pomyślał ksiądz i rzekł: — Owszem, w poezji pięknie to wygląda, niestety w życiu wygląda to inaczej. Dziś po odejściu pana miałem zdarzenie, które panu opowiem, jeśli zdołam utworzyć panu cały ten obrazek: Otóż, niech pan sobie wyobrazi rudego barana, obrośniętego na karku i łbie aż do złotego pyszczka, a w dodatku zabiedowanego. Coś podobnego było w człowieku, który zjawił się u mnie o debrac 30 złotych, które rano zapłaciła jego żona za pogrzeb matki na jutro. Okutany w lichą kozuszyne, podwiązał kołnierzyżowym szalem tak, że wełna kozucha łączyła się z tegoż koloru włosami. Buciny miał rude i tak wykrzywione jak nosy sań. W lewym ręku trzymał bat na konia, w prawym tanią barankową czapkę, mocno już wyleniałą. Cała postać, jeśli pan może go sobie wyobrazić, wartała grosz. Gdyby pan mógł zobaczyć te zapadłe oczy i twarz jak dwie pięści! — złożył dłonie w kształt kuli. — Oto cała twarz i w dodatku sękała. Niech pan słucho rozmowy. Wszedł, rzekł nawet pochwalony, oczywiście skłonił się też do pasa i poprosił o zwrot pieniędzy, gdyż rozmyślił się, będa chować matkę bez księdza. Zapytałem, kto go do tego namówił, bo nie wierzyłem, aby sam coś podobnego zarzy-

kował. Wyjąkał, że tak uradziła familia. Wtedy pomyślałem: skoro wyłącza siebie, więc kłamie i jest niezdecydowany. Powiedziałem ostro: Dlaczego to robicie!? Czyż matka nie pracowała, nie wychowała was, nie należy się jej od was szacunek i ofiara Bogu?! Wzruszył ramionami i odpowiedział spokojnie, ale stanowczo: „Ano, matka nie moja, tylko żonina, a podomyślni się ludzie teraz, że umiera się i tyle”. Uniosłem się i powiedziałem kilka ostrych słów. Gdy następnie zapytał, kto ich odrywa od wiary, ten mizerota tak samo obojętnie wzruszył ramionami i odpowiedział z tym samym nieustępliwym spokojem: „Ce... no... przez tych Żydów. Dawniej księża mówili, że nikogo nie wolno zabijać, że to grzech, a teraz panowie furt po Polsce, a to pono i po całym świecie nawołują, aby Żydów zabijać, a księża na to nic, to podoczekiwali się przez to ludzie i powiadają, że księża wymyśliли Boga, którego teraz panowie skasowali to widać z tego, że nie ma nic. Więc familia na mnie, że się przez ten pogrzeb dziecia obiedzą”. Ocierał oczy rękawem, ale nie bój się pan, ani jedna łza mu nie wyciekła. Gdy mu zwrócił pieniądze, wzrost biegł uradowany ku furcie. Słyszałem, jak śmiał się do kogoś na ulicy, gdzie przestał być takim pokornikiem, mówił zdrowym głosem, nazywając mnie obdzierusem. Cóż pan na tę poezję?

Poseł zakotyłał ze zdziwieniem głową, ale zbyt nie tym nie przejął. Niepokoił go jedynie wniosek, jaki chłopci wyciągnąć mieli z propagandy walki z Żydami. Wątpił jednak, czy i tu ksiądz nie przeholował. Mimo tych wątpliwości postanowił nie wpływać nadal na księdza a pozostawienie organisty, lecz jeszcze raz pomówić z wójtem.

— Zobaczymy, księże — rzekł, podsuwając sobie bliżej szklanekę z herbatą, którą służąca w tej chwili postawiła na stole, oraz karnapli z wędliną i serem.

Ksiądz podjął obojętny temat i rozmowa potoczyła się żywiej.

— No cóż. Program mój wyłożyłem panu przed wyjazdem do Mianowa, nie spodobał się panu, ma pan inne zdanie — powiedział zartobliwie proboszcz, gdy dopili herbatę. — Chodźmy spać.

I odprowadził posła do drzwi sypialni.

Władysław Kowalski

Zofia Rzeplińska

Do roli sługi kapitału

(Z zagadnień ruchu zawodowego)

Krytykując postawę pewnych działaczy robotniczych, pisał Lenin przed laty: „W gruncie rzeczy, ideałem działacza dla członków takiego kółka jest ktoś o wiele podobniejszy do sekretarza trade-unionsu, aniżeli do socjalisty, wodza politycznego. Albowiem sekretarz pierwszego lepszego na przykład angielskiego trade-unionsu, zawsze pomaga robotnikom prowadzić walkę, organizuje demaskowanie porządków fabrycznych, wyjaśnia niesprawiedliwość ustaw i zarządzeń, ograniczających wolność strajków, swobodę wystawiania posterunków przed fabrykami (dla ostrzeżenia wszystkich, że w danej fabryce jest strajk), wyjaśnia stronniczość sędziego rozjemczego, należącego do burżuazyjnych klas narodu itp., itp.

Słowem każdy sekretarz trade-unionsu prowadzi i pomaga prowadzić „walkę ekonomiczną z przedsiębiorcami i rządem” i nie może dość mocno podkreślać tego, że to jeszcze nie socjal-demokratyzm, że ideałem socjal-demokraty powinien być nie sekretarz trade-unionsu, lecz **trybun ludowy**, który umie reagować na wszystkie i na wszelkie objawy przemocy i ucisku, gdziekolwiek się one zdarzą, jakiegokolwiek warstwy czy klasy dotyczą, który umie uogólniać te wszystkie objawy w jeden obraz gwałtu politycznego i kapitalistycznego, który umie wyzyskać każdy drobiazg dla dania wobec wszystkich wyrazu swym przekonaniom socjalistycznym i żądaniom demokratycznym, dla wyjaśnienia **wszystkim** razem i każdemu z osobna światowo-historycznego znaczenia wyzwoleńczej walki proletariatu”.

Nie brak żadnej przesłanki uprawniającej do przekonania, że wąski nurt walki ekonomicznej brytyjskich związków zawodowych nie przeszedł nigdy w szerokie łożysko taktyki socjal-demokratycznej. Panujący porządek prawnoustrojowy stanowił „tabu”, a tym samym włączał rozwój ruchu związkowego w ramy gospodarcze państwa kapitalistycznego. Angielscy przywódcy związkowi, sekretarze trade-unionsów nie wazyli się nawet myśleć o reformach, które byłyby nie na ręce burżuazyjnemu rządowi. „Trade-unionistyczni” sekretarze czuli się mocno w roli rozjemców między panami i robotnikami. Panom złota nie brakło — czarni i biali niewolnicy spływali potem i krwili w koloniach i dominiach, po to, żeby na wyspach brytyjskich wyrastał nowoczesny model zachodniej cywilizacji — całemu światu na podziw i zazdrość, właścicielom na dobrze zastużoną pychę. Nie warto było w tej sytuacji żałować ochlapów, każdy kęs rzucony w kierunku „dyplomatycznych” rzeczników sprawy robotniczej opłacał się stokrotnie i tysiąckrotnie. „Czar-noroboczyj” działacz zwolna i cichaczem zamieniał się w arystokratę swej klasy. W gorączkowej ucieczce ze „słumsów” — niedźwierz baraków robotniczych na przedmie-

ciach wielkich miast przemysłowych, zapatrzeni w pozłacane wizje awansów, przywódcy trade-unionsów gubili często po drodze świadomość, skąd idą i kogo reprezentują.

Brytyjskie związki zawodowe nie miały nigdy trybunów ludu; przysiosłowiwy stał się w końcu biurokratyczny typ sekretarza, niefortunne strażnika interesów pracujących, drepczącego bezradnie w błędnym kole pobożnych życzeń, żeby starczalo i Panu Bogu na świeczkę i diabłu na ogarek. Ale brytyjskie związki zawodowe nie poprzestały na takim formacie swych reprezentantów. Nastąpiło wydanie poprawione i uzupełnione. Artur Deakin, przewodniczący TUC, atakujący w furii Światową Federację Związków Zawodowych przewyższył już tradycyjny wzór sekretarza trade-unionsu. Za jego sprawą, rezolucja, która wzywała w ubiegłym roku kongres w Margate do poparcia SFZZ, została odrzucona i jakkolwiek fakt ten wywalał rozległe komentarze wśród delegatów kongresu i szerokich kół społeczeństwa brytyjskiego — bohater dnia czuł się na pewno dumny ze swoich rozbijackich wyczynów. Światowa Federacja Związków Zawodowych to potężny oręż w ręku klasy robotniczej — i Deakin atakując ją z ramienia reakcyjnej Rady Generalnej TUC, poblił swój własny rekord w ucieczce na przelaj od spraw świata pracy. Deakin był przewodniczącym SFZZ — podcinając więc gałąź, na której siedział, musiał już być dobrze pewien innego oparcia. Jego namiętne filipiki nie były plodem bojowej inicjatywy nadgorliwca, i jego krewkiego temperamentu, a pozostawały w ścisłej zależności od instrukcji, jakich sam Marshall udzielił mu między innymi pojętymi uczeniami w myśl serdecznego porozumienia i bardziej jeszcze serdecznej wspólnoty interesów. W dniach 29 i 30 lipca ubiegłego roku została zwołana rozłamowa konferencja działaczy związkowych krajów marszallowskich w Londynie. Skład konferencji był wielce znamienity — jako, że spośród 45 uczestników jedną trzecią stanowili przedstawiciele trzech central związkowych Stanów Zjednoczonych: Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL), Kongresu Zw. Wytwórczych (CIO) i niezależnych związków kolejarzy (Railway Brotherhoods). Ta porcja liczbowa jaskrawo uwydatniała ingerencję amerykańską w sprawę robotnicze. Aby zaś powiększyć „wagę i doniosłość” tejże ingerencji, brało w niej udział pięciu przedstawicieli „administracji europejskiej współpracy ekonomicznej”, tj. administracji planu Marshalla.

Gospodarzem zjazdu była Rada Generalna brytyjskich trade-unionsów, do mile widzianych gości należeli przedstawiciele rozłamowej francuskiej organizacji zawodowej, Force Ouvriere z Leonem Jouhaux na czele, trojrosobowa delegacja włoskich rozbijaczy — katolickich związków zawodowych, które

oderwały się ostatnio od włoskiej Generalnej Konfederacji Pracy, ze swym przywódcą Pastore i trzech delegatów schumacherowskich związków zawodowych Niemiec Zachodnich — oraz szereg innych „luminary” wsławionych dywersją w ruchu robotniczym na rozkaz Wall Street.

Wbrew możliwym przewidywaniom, obrady nie toczyły się zbyt harmonijnie. Plan Marshalla nawet w oczach największych entuzjastów przestał symbolizować samarytańską dłoń wyciągniętą młosiernie do stroskanych ludów. Samarytania tak wyraźnie starał się z powrotem wpelznąć w łożurek businessmana — że nawet najbardziej zaślepieny wzrok prawicowych przywódców robotniczych zaczynał dostrzegać te zmiany, zwłaszcza że masy robotnicze tych krajów oddawna przestały się ludzi, wywieraly więc naciski na swych reprezentantów. W tej sytuacji nie należy się dziwić, że nawet tak potulni uczniowie Marshalla, jak Deakin i Kupers, przedstawiciele związków zawodowych Beneluxu, wystąpili z utyskiwaniem. Kupers na przykład odważył się nadmienić, że „belgijski przemysł stalowy i tekstylny trafia wciąż na przeszkody w znalezieniu rynków zbytu dla swej produkcji, że Anglia spotyka się z podobnymi trudnościami w wypełnianiu swego programu w dziedzinie eksportu i że owoce włoskie oraz tytoń turecki i grecki z trudem tylko znajdują nabywców”. Deakin zaś w przystępie szczerości popołożył sobie i wręcz zakomunikował, w jak ciężkiej sytuacji ekonomicznej znajduje się Anglia i że przede wszystkim pożądane są nie dodatkowe pożyczki, a... surowce dla produkcji towaru.

Także wypowiedzi „arystokratów” robotniczych, dających niejednokrotnie upust swej nienawiści do SFZZ, w innych przemówieniach są nader charakterystyczne. W niewesołym położeniu między młotem i kowadłem znajdują się ci „działacze”. Zerwać całkowicie z masami byłoby zaprzeczeniem ich racji bytu, bo przecież tylko po grzbietach mas mogą windować się w górę. Wypowiedzenie zaś posłuszeństwa kapitalistycznym protektorom oznaczałoby zatrzaśnięcie furtki dla dalszych awansów od strony zarówno kieszeni, jak i prestiżu. 27 października ubiegłego roku Rada Generalna trade-unionsów przyjęła uchwałę domagającą się tymczasowego zawieszenia działalności SFZZ na okres jednego roku. O ile pozostałe centrale związkowe nie przyjmą tego ultimatum, Rada Generalna grozi wystąpieniem brytyjskich związków zawodowych z SFZZ. Ponieważ rezolucja ta została powzięta po kongresie związków w Margate, który był znakomitą treningiem dla oratorskiej sztuki Deakina, dobór argumentów na tej konferencji nie przedstawiał już żadnych trudności. Uchwała została przyjęta, by materiałizować się 19 stycznia br. na posiedzeniu Biura Wykonawczego SFZZ: brytyjskie, holenderskie i ame-

rykańskie związki zawodowe wystąpiły z Światowej Federacji. Panowie Deakin i Tawson, generalny sekretarz TUC I. B. Carey, sekretarz skarbnik CIO, przedstawiciele USA i Mr. Ewart Kupers spełnili posłannictwo swych rządów i wystąpili z organizacją walczącej o prawa ekonomiczne i socjalne klasy robotniczej i o utrwalenie pokoju. Polityka ekspansji kapitału i „zimnej wojny” zbyt koliduje bowiem z podstawowymi założeniami i programem działalności SFZZ.

„Lecz większość organizacji wchodzących w skład SFZZ pozostanie wierna międzynarodowej solidarności — pisze „Daily Worker” na ten temat. — SFZZ zdędzie kontynuowała swą działalność, a w jej pracy wezmą udział związki zawodowe ZSRR, Francji, Włoch, Chin, krajów demokracji ludowej i wielu innych państw. Ruch zawodowy jest obecnie o wiele silniejszy niż kiedykolwiek, a oddanych zwolenników SFZZ spotyka się nie tylko w demokratycznych związkach zawodowych, lecz i wśród członków organizacji, które spowodowały rozłam. Miliony angielskich działaczy związkowych zjednoczyłyby się w ramach SFZZ, jeśli im pozwolono na przedstawienie swego punktu widzenia w tej sprawie. Jednakże prawicowi przywódcy związkowi starannie unikali rozpatrzenia tego problemu z członkami związków zawodowych”.

Przewodniczący Federacji Pracy Ameryki Łacińskiej, Toledano, po powrocie z sesji Egzekutywy oświadczył w wywiadzie prasowym, że brak poparcia ze strony SFZZ dla planu Marshalla i solidaryzowanie się z walką wyzwolenia ludów kolonialnych spowodowało decyzję kierownictwa związków brytyjskich, holenderskich i amerykańskich.

Przy najbardziej fantastycznym biegu wydarzeń nie można byłoby oczekiwać, że brytyjcy lub amerykańscy przywódcy ZZ staną się prawdziwymi trybunami ludu. Postawa socjalna zreszta pracowników w tych krajach dopuszczała do potężnej ingerencji kapitału, co z kolei wywoływało oportunistyczną politykę kierownictwa, opannywanie ruchu związkowego przez elementy gospodarczo silniejsze ze szkodą dla olbrzymich mas robotników pół- i niewykwalifikowanych, którzy najczęściej znajdowali już tylko zamknięte drzwi.

Górną granicą ich lojalności wobec klasy robotniczej była więc tylko uczciwa postawa sekretarza - biurokraty — dolna jednak okazała się bardziej ruchoma. Twórcy związków zawodowych na pewno nie przewidywali, że ich następcy wyrzekną się dawnej postawy (zachowując przezornie godność), by zdemontować światu nowy typ przywódców związków zawodowych w epoce imperializmu — oddanego sługi wielkiego kapitału.

Gustaw Tamała

POMÓC UCZNIOWI WIEJSKIEMU

Gdy zbliża się koniec roku szkolnego, nauczyciel wiejski znajduje się w szczególnie kłopotliwej sytuacji — staje wobec ciągle tego samego trudnego dylematu, jak klasyfikować swoich uczniów. Czy trzymać się obiektywnych norm oceny, ze względu na obowiązujący program szkolny, czy też uwzględnić „naturalne” warunki ucznia wiejskiego, to znaczy zniżyć wymagania, a tym samym wypuszczać ze szkoły lub przesuwać do wyższych klas element słabiej przygotowany.

W wypadku pierwszym selekcja na pewno byłaby bardzo ostra, uderzałaby w pierwszym rzędzie w dzieci drobniejszych chłopów. Drugie rozwiązanie też nie jest zadowalające, ponieważ stwarza sytuację „gorszości” nauki w podstawowej szkole wiejskiej. Sprawa trzeba by rozstrzygnąć u korzeni. Powodem niezadowalającego opanowania materiału przez ucznia szkoły wiejskiej są przede wszystkim jego bardzo złe warunki do uczenia się poza szkołą. Dziecko wiejskie nie jest wyłącznie tylko uczniem, musi brać udział w zajęciach gospodarskich, które pochłaniają w dużym stopniu jego czas i energię.

Gdy badałem w jednej z podstawowych szkół wiejskich w powiecie radomszczańskim uczniów piątej, szóstej, siódmej klasy, okazało się, że na 100 dzieci tylko 14 jest wolne od cięższych prac w gospodarstwie. Pozostałe 86 dzieci uczestniczy w najrozma-

itszych zajęciach wraz z dorosłymi członkami rodzin — wszystkie one pasą bydło od godziny trzeciej po południu do zachodu słońca.

Przypatrzmy się, jaki ma dzień trzynastoletnia S. L., uczennica klasy szóstej.

Wstaje o godz. 5.30, sprząta dwie izby, wypędza krowy na odległość od domu o 1 km „koniczynę” i dopiero idzie do szkoły, gdzie przebywa do godziny 12.30 lub 13.15. Po powrocie do domu pomaga zawsze przy gotowaniu obiadu, po którym zmywa naczynia, zamyka powtórnie izby i pędzi zaraz krowy na pastwisko, skąd powraca, gdy nastaje mrok. Lecz wtedy musi znów przygotować kolację, bo „mama też dopiero przychodzi z pola”. Lekcje odrabia wieczorem przy świetle lampy, lecz nie długo, bo mama krzyczy, że wypala za dużo nafty. Kładzie się więc spać, płacząc nieraz, że jutro pani będzie gniewała się, że ona nie umie zadać lekcji i może nazwać ją nawet leniem, nieukiem i zostawi w „kozie”.

Czternastoletni K. M., uczeń klasy VI wstaje o godzinie piątej, daje koniowi obrok, bo tłumaczy mi — „tatuś nie ma czasu” — później rąbie drwa, tnie słomę na podściółkę i dopiero potem zabiera się do szkoły oddalonej o 3,5 km. Powraca zawsze już po godzinie 14. Po obiedzie pędzi zaraz krowy, albo pracuje koniem w polu. Wieczorem znów rżnie wraz z ojcem sieczkę koniowi, daje mu

obrok i dopiero je kolację, po której odrabia lekcje. Jest jednak tak zmęczony pracą, że najczęściej nad książką usypia.

Z tych 86 12-, 13- i 14-letnich dzieci 24 chłopów używanych jest do młocki, do wyrzucania obornika i rozrzucania go na polu, do robienia torfu, a 8 z nich kosiło już w czasie ubiegłych żniw po kilka dni zboże. Prace te wymagają tak dużo siły fizycznej, że męczą nawet dorosłych mężczyzn. Łatwo więc domyślić się, jak wpływają one na rozwój tych nieletnich dzieci.

Poza wciąganiem dzieci w zajęcia gospodarskie jest jeszcze jeden moment bardzo niekorzystny dla ucznia wiejskiego. W wielu wypadkach nie ma on gdzie odrabiać zadanych lekcji. Przy swoich dorywczych badaniach ustaliłem, że na 100 dzieci, z którymi przeprowadzałem wywiady, 46 gnieździ się z licznymi rodzinami w jednoizbowych mieszkaniach. Rodziny te liczą od 5 do 8 osób, w tym jest dwoje lub troje młodszego rodzeństwa.

Komitet rodzicielski przy szkołach wiejskich muszą energicznie zająć się tą sprawą, by dziecku wiejskiemu stworzyć jakieś możliwe warunki do uczenia się „w domu”. Chodzi przede wszystkim o to, by wśród ogółu rodziców pogłębiło się zrozumienie, że dziecku w godzinach pozaszkolnych należy wydzielić potrzebną ilość czasu do nauki. Druga

sprawa to stworzenie odpowiednich warunków lokalowych. Sprawę tę może częściowo rozwiązać świetlica szkolna, jako miejsce przygotowywania lekcji. Dla dzieci dochodzących do szkoły z innych wiosek można by organizować komplety, wyznaczając im na zmianę izby w gospodarzy, posiadających lepsze warunki mieszkaniowe. Byłaby to jedna z form pomocy sąsiedzkiej — tym razem dla uczącego się dziecka. W organizowaniu tych kompletów dużą pomoc mogłyby oddać koła wiejskie ZMP. W porozumieniu z nauczycielem mogłyby one rozłożyć opiekę nad dziećmi szkolnymi, kontrolować ich pracę, zastępować w ten sposób rodziców, którzy w przeważającym procencie nie są w stanie podjąć się tych czynności.

Przy spełnieniu tych warunków można by mieć nadzieję, że praca nauczyciela wiejskiego byłaby znacznie owocniejsza. Bez pomocy rodziców przy najlepszej swojej woli i kwalifikacjach nie jest on w stanie na tyle podnieść poziom wiejskiej szkoły podstawowej, by jej absolwenci zrównali się z młodzieżą kończącą szkołę podstawową w miastach. Odbija się to poważnie na młodzieży chłopskiej przechodzącej do szkół średnich — zawodowych i ogólnokształcących. Usunie się jej braki i niedociągnięcia, gdyż na terenie wsi będzie się akcentowało, że zadaniem dziecka w wieku szkolnym jest przede wszystkim nauka.

Józef Grabowicz

ZE SZKOŁY — W DZIAŁALNOŚĆ PRAKTYCZNA

Rok szkolny zbliża się ku końcowi. Młodzież Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Dąbrowie Zduńskiej przygotowuje się do egzaminów promocyjnych.

Do tej koedukacyjnej szkoły uczęszcza ogółem 173 młodzieży pochodzącej wyłącznie ze środowiska wiejskiego. W grupie tej 39 uczennic i uczniów to dzieci robotników rolnych. Ze 134, których rodzice posiadają gospodarstwa rolne, na małorolnych i średniorolnych przypada 119.

Pozostała 15-tka to córki i synowie bogatych chłopów, posiadających powyżej 10 ha ziemi. Do egzaminu maturalnego staje w bieżącym roku 13 osób.

Pochodzenie socjalne i warunki materialne owej 13 ubiegającej się o świadectwo dojrzałości są następujące: 4 bezrolnych (z tego rodzice dwóch pracują obecnie w fabryce), 4 małorolnych i pięciu średniorolnych chłopów. Wojna i okupacja sprawiły, że wszyscy jesteśmy dosyć zaawansowani w wieku. Mimo to jednak jesteśmy jedną z licznych grup młodzieży chłopskiej, która za kilka tygodni ma otrzymać świadectwa dojrzałości, która ma się stać awangardą młodzieży chłopskiej przy budowie nowej struktury społeczno-gospodarczej naszej wsi.

Wydaje mi się, że nasza średnia szkoła rolnicza dała nam nie tylko odpowiednią wiedzę teoretyczną, ale także pokazała i nauczyła nas na konkretnych przykładach, jak należy realizować nowe koncepcje gospodarki spółdzielczej w oparciu o społeczne środki produkcji. Szkoła nasza jest bowiem związana ściśle ze środowiskiem wiejskim. Oprę się tu o fakty, które wyjaśniają pozycję i rolę naszej szkoły jako instytucji przekształcającej życie produkcyjne chłopskiej okolicy.

Z inicjatywę dyrekcji szkoły, w porozumieniu z Gminną Spółdzielnią Samopomocy Chłopskiej w Zduńcu, został zorganizowany na terenie szkoły Spółdzielczy Ośrodek Maszynowy. W tym to ośrodku pod kierunkiem instruktorów uczymy się technicznym metod postępowania się maszynami rolniczymi (jazda na traktorach itp.) jak również tworzymy nowe modele i konstrukcje praktycznych narzędzi rolniczych. Z Ośrodka korzystają także mało- i średniorolni chłopcy z okolicznych wiosek na zasadzie pomocy sąsiedzkiej.

Jeśli chodzi o naszą organizację wewnętrzną, to ta również oparta jest o spółdzielcze formy gospodarce. Zorganizowana przez uczniów w początkach roku Uczniowska Spółdzielnia Wyżywieniowa prosperuje coraz lepiej i daje coraz lepsze rezultaty. W podobny sposób zorganizowana Międzyszkolna Spółdzielnia Uczniowska, zaspokajająca potrzeby uczniów, daje efekty. W skład członków Międzyszkolnej Spółdzielni Uczniowskiej wchodzi uczniowie naszej szkoły oraz sąsiedniego Gimnazjum i Liceum ogólnokształcącego w Zduńcu. Wyniki osiągnięte we wspólnej pracy są niezbitym dowodem tego, że przy wysiłku zbiorowym obu szkół można było poprawić znacznie materialny byt wielu biednych uczniów.

Przed zorganizowaniem bowiem tej Spółdzielni (zorganizowano ją w maju 1947 r.), efekt i społeczne znaczenie oddzielnie istniejących spółdzielni były znacznie mniejsze. Poza tym mamy możliwość obserwacji istniejącego od roku 1948 Spółdzielczego Ośrodka Zdrowia.

Duża frekwencja chłopów, wyrażająca się w rzędach furmanek, stojących przed Ośrodkiem dowodzi, że chłopcy pozytywnie odnoszą się do niedawno zorganizowanej spółdzielni.

Możność brania udziału w kolektywnej gospodarce naszej szkoły i otaczającego ją tego życia możliwość oglądania konkretnych środowiska, możliwość obserwacji przejawów osiągnięć stworzyły podatny grunt, na którym kształtowała się nasza postawa wobec rzeczywistości.

Ale „nie od razu Kraków zbudowano”.

Muszę obiektywnie stwierdzić, że jeszcze przed rokiem koledzy moi reprezentowali bardzo szeroki wachlarz poglądów społeczno-politycznych.

Jeszcze przed rokiem wielu z nich patrzyło bardzo często na bieżące przemiany społeczno-gospodarcze sceptycznie. W precyzowaniu naszej ideologii, podstawową rolę odegrały „burze” dyskusyjne inicjowane przez nas. Te właśnie „burze” przyczyniły się w dużej mierze do wykrystalizowania naszego stanowiska, jakie obecnie zajmujemy w stosunku do współczesności. Przypominam sobie dziś starcie, jakie nastąpiło w naszej koleżeńkiej gromadzie, badaj w pierwszej dyskusji nad problemami współ-

czesnymi. Jeden z kolegów rzucił wtedy pod adresem moim i kolegi P. K. oświadczenie, że „takich jak wy jest mało”. Zgodziliśmy się nawet z tym oświadczeniem, ale stwierdziliśmy, że ta właśnie „mniejszość” zwycięży, bo rozwija się ona stale i narasta.

Pierwszym naszym zbiorowym wysiłkiem, który podjęliśmy na gruncie wspólnej oczyszczonej i skryształizowanej ideologii, było podjęcie wykładów przedmiotów zawodowych w szkołach PRU.

Ogółem przeprowadziliśmy przez miesiące luty, marzec i kwiecień 144 godzin lekcyjnych w trzech ośrodkach gminy Bąkowie, a mianowicie — Bąkowie, Łażnikach i Niedźwiadach. Na marginesie należałoby zazna-

czyć, że lekcje te przeprowadzaliśmy poza normalnymi lekcjami swoimi.

Wykłady nasze rozpoczynaliśmy o godzinie 16, a kończyliśmy o godz. 20. Do miejscowości tych, odległych od Dąbrowy o 5—6 km, dojeżdżaliśmy rowerami, a czasem chodziliśmy pieszo. Nasz wysiłek należy uważać za udany. Akcją tę potraktowaliśmy jako przygotowanie czekającej pracy w oświacie rolniczej, do której przyjdzie część kolegów po zdaniu matury.

Pragniemy wprowadzić w życie to, co zaszczepiła w nas dąbrowiecka szkoła — kolektywne formy gospodarki produkcyjnej. Egzamin znacznie trudniejszy Postaramy się jednak złożyć go również pomyślnie.

Ludwik Młot

MOJA WIEŚ — SIDZINA

W najdalszym krańcu powiatu myślenickiego na południowy zachód klinem wbita pod stok wygasłego wulkanu (według podań) Babiej Góry górującej nad wierzhami okolicznych gór, w dolinie otoczonej wieńcem zalesionych szczytów z licznymi przełęczami górskich potoków osiada podhalańska wioska Sidzina.

Historia tej wioski wiąże się ściśle z historią Polski, która pod panowaniem książąt i królów narażona była na ciągłe przetrągnięcia i hande. Za Jana Kazimierza okoliczne wioski z Sidziną należały do dóbr królewskich. W późniejszych wiekach Sidzina zmieniła właścicieli według kaprysów panów, szła pod panowanie grafów madziarskich, hiszpańskich, austriackich, polskich książąt. Ścisłą biografie wioski zostawiam Piotrowi Wyrobkowi, który obecnie zbiera rzadkie materiały, dotyczące historii wsi Sidziny. Pierwsi osadnicy tej wioski to skazańcy z wyroków sądów królewskich, zmuszani do karczunku tutejszych lasów, spławiania drzewa do dolin. Tutaj odsiadali swoją karę. Od tego siedzenia przymusowego w tej dolinie ok. XVI w. dolinę tę nazwano Sydzina, w późniejszych czasach w nowej pisowni „y” przeszło w „i” tworząc nazwę: Sidzina. Obecnie ogólny obszar Sidziny wynosi około 5.700 ha, z tego na lasy państwowe wypada 1100 ha. Własnością przeszło 3000 mieszkańców jest 4600 ha ogólnej powierzchni, z tego 1/4 użytków rolnych, 1/4 łąk, resztę stanowią zarośla i lasy. Przez środek wioski przepływa górski potok Sidzinka spływający do rzeki Skawy. Po obu stronach jego cała wioska pocięta jest w poprzek na pasy około 200 m szerokości, ciągnące się od potoku aż po kraniec wioski. Tych pasów ziemi kilkadziesiąt hektarów jest 52, a każdy nazywa się „Rola”. Na każdej takiej „Roli” pobudowane domostwa koło potoku, przeważnie gontami pokryte, ściśnięte do kupy, budowane bezplanowo.

W początkach rozwojowych Sidziny osadnicy chcący po odsiedzeniu kary tu pozostać, otrzymywali na prawach wieczystej dzierżawy te pasy ziemi z lasami. Takich karczowników i dzierżawców w początkach było 52 i od ich nazwisk te pasy ziemi, „Role” otrzymywały nazwy użytkowników. Na przykład: dzierżawca Kulka użytkował rolę „Kulkową”, znów Lipa rolę „Lipową” itd.

W późniejszym czasie, gdy rody dzierżawców się rozmnożyły, gospodarowały systemem wspólnym, na rolach. Na przykład: Ród Motarów składający się z paru rodzin o tym samym nazwisku użytkował rolę Motarniową. Jedną połowę zdanej do uprawy „Roli” zasiewano, a na drugiej połowie wspólnie pasiono bydło. Na drugi rok odlogiem leżąca rola była zasiewana, a drugiej używano na pastwisko. Plonem zebranym dzielono się według ilości członków rodzin i ich wkładu pracy. Czasem parę rodów łączyło się we wspólną uprawę i gospodarę. Z czasem pod wpływem przyrostu ludności zwyczajem tego zanę-

chano. Uprawa roli była bardzo prymitywna, gdyż orano drewnianą sochą do końca XIX wieku. Starzy chłopci jeszcze teraz wspominają o tej uprawie. Ziemiaki sadzono wprost pod skibę ziemi niewyrobojonej, zarosłej trawą, jeżeli chłop posiadał 100 kg ziemniaków, to był bogacz. Toteż chociaż warunki pańszczyzny były lepsze, „wolność większa”, to nędza i głód towarzyszyły całemu pokoleniu chłopów. Dziś jeszcze starzy chłopcy wspominają zaszczepione od ojców opowiadania „powtarzane z pokolenia w pokolenie, jak to „drzewiej bywało” w „lata głodne”, kiedy ludność tylko trawą się żywiła i grzybami rosnącymi po zginiętych wykotach. W takie lata głodne siadał chłop na oklep na konia, dróg nie było żadnych, tylko moczary i jechał w dolinę za chlebem. Po paru tygodniach powracał ledwo żywy do dzieci głodnych z pieniędzmi, rzucał je z przekleństwem na ziemię. Jedzcie pieniądze, bo chleba nie ma. Już wtedy chłopcy zaczęli szukać form ratunku. Toteż wybudowali śpiączler kamienny stojący do dziś, śpiączler gromadzki, do którego w latach urodzaju przymusowo oddawano część plonów na przechowanie na lata głodne. Czytała tę nędzę chłopską i głód można i z kamiennych starych świątków przydrożnych rytych rękoma samorodnych artystów. Twarze chude, głodne, grube wargi i ręce popękane, tępy ból wyziera z oczu i rysów Chrystusów.

Ludzie jeszcze żyjący pamiętają, jak pierwszy żelazny pług przywitano drwinami i śmiechem. Dopiero po upływie dłuższego czasu przekonano się o wyższości tego pługa nad sochą. Podorywkę zaczęto stosować dopiero za mojej pamięci. Pług do okopywania ziemniaków kilkanaście lat temu wprowadzono, chciano ze wsi wyświechtać, bo starzy ojcowie ani pomyśleli nie mogli, by konia z pługiem puścić w rękę ziemniaków. Z takim uporem każda nowość musiała walczyć. Nic więc dziwnego, iż gospodarka rolna do dziś uraga wszelkim doświadczeniom. Ale są jeszcze ważniejsze powody zacofania kultury rolnej. Gorsze i nie tak łatwe do usunięcia jest rozdrobienie gospodarstw. Pod wpływem przyrostu ludności i zaniechania wspólnego użytkowania dzierżawione pole dzieliło pomiędzy członków rodziny, tak iż z początkiem XIX w. w czasie gdy zniesiono pańszczyznę, koło 500 rodzin użytkowało poddzieloną wioskę. Nawiasem wspomnę iż ze wzrostem ludności dochodziło do tego, iż nie raz z piętnastu chłopów posiadało jedno, brzmiało nazwiska i imiona. Dlatego też każdy chłop obok nazwiska nosił „przezwiśko”. Przewiśka pochodzili od honorowych czynności ojców lub pracy ubocznie wykonywanej, lub dotyczyły wad posiadanych. Tak powstały: Cieloki, Górnik, Głusoki, Stolarze, Halty, Mospany, Galase itp.

Przyrost ludności nie odpywającej nigdzie, zmuszał rodziców do podziału gospodarstw. Obecnie około 700 rodzin posiada parcele liczące zaledwie po parę arów. Grządki tych pól nierzadko dochodzą do 2 metrów szeroko-

kości. Gleba o podłożu skalistym grubości mniej więcej 10 cm., kamienista, dająca w latach urodzaju połowę tego co w Polsce centralnej. Sieją przeważnie owies, który najlepiej obradza, i ziemniaki, które na zboczuze grani słońce piecze lub w czasie ulew spłukuje. Żyto przeważnie śniegi wylegają.

Do poprawy bytu tutejszych chłopów prowadzi droga tylko przez radykalną przebudowę ustroju rolnego, „scalenie”. Oczywiście równocześnie z przebudową ustroju rolnego musi podnieść się kultura rolna.

Sidzina posiada dwie szkoły 7-klasowe prowadzone przez 7 sił nauczycielskich. Uczęszcza do nich około 500 dzieci. Nie tak to dawno w tej samej szkole uczył nauczyciel Cieplicki, który codziennie leżał pijany w klasie przeklinając dzieci śmiejące się ze swego bezwstydnie porozpianego wychowawcy. Toteż z tej szkoły wychodzili analfabeci. A przecież chłopcy żyli w podatkach poważne sumy na oświatę.

W czasie 20-lecia międzywojennego wyszło ze wsi do szkół średnich dosłownie tylko paru zamożniejszych synów chłopskich. Czy wieś skorzystała z ich nauki? Nie. Woleli obrać rentowne probostwa, niż twardą pracę na chłopskich ugorach. Od czasu do czasu można było ich widzieć na odpustach, na które przyjeżdżali w coraz to większej tuszy.

Nic też dziwnego, że wioska żyła w zacofaniu i ciemności. Teraz po wojnie w jednym roku więcej uczniów poszło do średnich szkół niż w całym międzywojennym okresie. Mamy pewność, że ci, którzy dziś się uczą, nie zdradzą wsi. Serce się raduje, gdy na wakacje zjeżdżają i grupują dokoła siebie kolegów ze wsi, ucząc ich przez odczyty i pogadanki, tworząc kółka amatorskie i sportowe.

Oni też rozpoczęli współpracę i wymianę kulturalną z młodzieżą przyjeżdżającą z miasta do „Domu Dziecka” na wczasy turnusowe. Ta wymiana zbliżyła robotniczą młodzież do wiejskiej.

Czytelnictwo książek i pism dzięki istniejącej bibliotece tak szkolnej jak i gromadzkiej wchodzi pomalutka na dobrą drogę.

Gminna szkoła rolnicza dokształca fachowo młodzież pozaszkolną, ucząc ją praktycznych zajęć i życia społecznego. Kursy wieczorowe likwidują analfabetyzm.

Zdrowotność wioski podnosi się stale. Z wielką radością wieś powitała projekt rządu o bezpłatnym leczeniu chłopów. Zeby tylko sił lekarskich na tyle było by w terenach rozległych na jedną gminę był chociaż jeden doktor.

Przy pomocy rządu spaleni w „pacyfikacjach” niemieckich chłopci częściowo się odbudowali, ostatnio otrzymali nawet poważne kwoty pieniężne na dokończenie odbudowy. Toteż z radością i ufnością patrze w przyszłość.

Obym mógł jeszcze moją przemienioną wioskę oglądać i w niej żyć, to moje życzenie jedyne.

Czyn chłopski na Święto Ludowe

Oto depesze, jakie prasa notuje w związku ze Świętem Ludowym:

W powiecie Tarnów chłopci remontują świetlice, domy ludowe i szkoły. Gmina Pleśna naprawia drogę o powierzchni około 2.000 km kw.

Chłopci powiatu Biała Krakowska wykonają m. in. 2.000 m sześć. wału przeciwo-wodowego nad Wisłą, naprawią 28.000 m kw. drogi powiatowej i 15.000 m kw. drogi gminnej.

Na apel wsi Regnów (wieś, która pierwsza na wzór kopalni Zabrze-Wschód rzuciła hasło chłopskiego czynu) stanęli do współzawodnictwa chłopci powiatu Brzesko. Zaplanowane prace poza obrębem własnych gospodarstw i gromad pochłoną 5.800 dniówek pieszych i ponad 1.000 dniówek konnych.

W piętnastu gromadach powiatu Żywiec chłopcy wyremontują świetlice, domy ludowe i szkoły.

Gm. Limanowa ukończy budowę przystanku kolejowego w Rabie Niżej.

Podobne meldunki nadchodzą ze wszystkich województw Polski. Świadczą one nie tylko o rosnącym uświadomieniu społecznym i politycznym polskiej wsi, która w przemyśle i z pomocą klasy robotniczej buduje lepszą, wspanialszą przyszłość. Czyn chłopski napędza nową treścią Święto Ludowe, które staje się świętem siły narodowej, świętem przyciemnia klasy robotniczej i chłopskiej, świętem jedności. Czyn chłopski tysięcy gromad świadczy także o czujności polskiej wsi na wszelkie podstępny klasowego wroga, o zdecydowanej postawie walki ze wszystkimi pozostałościami kapitalizmu.

Rosną koła wiejskie ZMP

Pierwsze miesiące bieżącego roku przyniosły poważny rozrost sieci organizacyjnej Związku Młodzieży Polskiej. W miesiącach lutym i marcu przybyło organizacji 201.331 nowych członków. Na odcinku wiejskim liczba kół powiększyła się w tym czasie o 44 proc. obejmując na dzień 1 kwietnia 216.000 młodzieży chłopskiej i pracowników rolnych.

Setki nowych kół wiejskich ZMP to walna pomoc dla starszych przodowników wsi, dla samopomocowców, dla nauczycielstwa. Przez nich koła te muszą być otoczone troskliwą opieką. Jest rzeczą oczywistą, że instruktorzy etatowi nie są w stanie prócz wykreślenia ogólnego planu pracy czuwać stale nad działalnością kół. Sprawa najważniejsza jest, aby ten ogólny plan skonkretyzował się w określonej robocie. Może to nastąpić tylko wtedy, jeśli koło zostanie wpisane mocno w życie swojej gromady, jeśli podejmie część tych zadań, jakie stoją do wykonania przed jego wsią. Wciągnąć w te zadania młodzież z koła może i powinien aktyw polityczny, gospodarzy i kulturalny wsi. Tylko w konkretnej robocie młodzież wiejska wyrobi w sobie zdolność do zespołowego i planowego działania, przez naoczne wyniki swojej pracy najlepiej zachęci tych, którzy stoją jeszcze poza organizacją, do wstępowania w jej szeregi. Jak dotychczas koła wiejskie ZMP skupiają tylko 15 proc. młodzieży chłopskiej, a przecież ze względu na mnożące się zadania młodzieży aktyw wiejski musi się powiększać.

Polityka

„Tygodnika Powszechnego”

„Tygodnik Powszechny” prowadzi oryginalną politykę polemiczną. Mądra, jęzicka. Milczy, kiedy mu to wygodne, mówi — kiedy mu to wygodnie. Milczy i mówi zawsze po jęzicku. Gdy „Wies” zadaje ks. Piwowarczykowi proste pytanie: czy Watykan i papież są tylko obrońcami wzniosłych prawd serca i duszy (jak chce ks. Piwowarczyk) — czy jest po prostu głową (wysoce moralną) światowej reakcji i wiernym przyjaciele Wall Street (jak dowodzą tego wszystkie fakty) — wówczas i „Tygodnik Powszechny” i ks. Piwowarczyk milczą. Trudno się dziwić, ponieważ nie można zaprzeczyć reakcyjnej roli Watykanu. I tak to biedny „Tygodnik Powszechny” nabrał wody do ust i milczy. Przepraszam. W jego imieniu odpowiedział kardynał Wyszyński w słynnym liście do londyńskiej emigracji. Odpowiedź była zupełnie jednoznaczna. Rację myśli mieli.

A teraz p. j. m. s. przypomniał sobie swoją recenzję (kilka tygodni temu zamieszczoną we „Wsi”) z książki Kischa „Chiny bez maki” — no i zdenerwował się, biedaczek. Pisze sobie, tak, ot, z głupia frant: cóż to znaczą te słowa o nędznych dzieciach, o zniszczonych kobietach, o niemiłosiernej pracy i wyzysku i cóż to znaczy, że były u nas takie fakty w niedawnej przeszłości. Czy aby w Polsce przedwojennej — zapytuje. Ja nie bronię Polski sanacyjnej — pisze skromnie p. j. m. s. Wiemy, nawet bardzo dobrze, że p. j. m. s. nie broni jawnie. W piśmie, przedwojennej sanacji, ale czy pan, panie j. m. s. stracił już wszelką sympatię dla swych przedwojennych przyjaciół? Przecież jeszcze kardynał Wyszyński zaleca im, by zachowali ducha emigracji, by trwali uparcie na pozycjach, wrogich Polsce Ludowej. A pan co, panie j. m. s., przeciwko głowie Kościoła katolickiego w Polsce, pan występuje. To nieładnie, bardzo nieładnie.

Nam się jednak wydaje, że pan j. m. s. nie mówi tego, co myśli. Nie rozumiem jednak, dlaczego p. j. m. s. odniósł moje słowa o niedawnej przeszłości do Polski przedwojennej. Ja myślałem o okresie okupacji hitlerowskiej — tego mógłby się łatwo domyśleć nawet sztabak. Widocznie jednak p. j. m. s. jest inteligentniejszy od sztabaka i w całości szuka dziury. Ale nawet — czyż za sanacji brakło wyzysku, nędzy, terroru,

FAKTY i ZDANIA

dzielenia zapalek na dziesięć części, głodu i bezrobocia, czyż Polska nie była kolonią zachodnio-europejskiego kapitału? Pan j.m.s. chciał obronić sanację przed cieniem podejrzenia. Czy nie tak, panie j. m. s.? Czy z nieważności do sanacji? Nie, raczej z sympatii. I pocóż to kłamstwo, że nie broni się sanacji? Ewangelia zabrania przecież kłamać. Doprawdy nieładnie, panie j. m. s.

A później, to już mój szanowny polemista zalał się złością. Jak to ja śmiałem potwierdzić słowa Kischa, że w Chinach emisariusze katolickiej siły nakładają skazanych na śmierć do przyjęcia wiary katolickiej. Wiadomo — mówi pan j. m. s. — że Kościół zawsze postępuje w myśl przykazań Ewangelii. Doprawdy? I wówczas gdy papież popierał agresję Mussoliniego w Abisynii, gdy święcone przez księży bomby włoskie padały na bezbrońną ludność abisyńska? I wówczas, gdy papież błogosławił „bohaterów” Hitlera i Mussoliniego, w czasie bandyckiej agresji na demokratyczną Hiszpanię, i wówczas, gdy błogosławił oś Berlin — Rzym — Tokio, i wówczas, gdy pozostawił Hitlerowi wolną rękę w czasie agresji na Polskę, i wówczas gdy knuł spiski przeciwko ZSRR, i wówczas gdy zaprzeczał naszych praw do Ziemi Odzyskanych — zawsze papież postępował w myśl Ewangelii, czy tak panie j. m. s.? Niech pan i to podciągnie pod wzniośle i humanistyczne przykazania Chrystusa o miłości bliźniego.

A z drugiej strony nie dziwi się zdenerwowaniu pana j. m. s. Bo, otóż armia ludowa w Chinach przepędza wraz z Kuomintangiem — także tych wysłanników Watykanu, którzy nie mogli się zgodzić na to, by Chińczyk umierał w swej wierze ojczystej.

Rozumiem pana, panie j. m. s. Przepuszczam jednak, że będzie się pan jeszcze często z tego powodu denerwował. A doprawdy szkoda nerwów.

Pod koniec jednak doradzę panu jedno: czasem lepiej milczeć, jak ks. Piwowarczyk, niż mówić jak pan. Za dużo wówczas wynika nieprzyjemnych spraw dla obrońców Watykanu.

K. S.

Rezerwat wyzysku

We wsi Zaleszczany 100-morgowe gospodarstwo księdza Józefa Przybykiewicza obrabia bezrolny chłop, ob. Marcin Sudo. Ob. Sudo „żyje w warunkach wprost oburzających. Zimą przy tegim mrozie śpi na sianie w stajni. Za pracę dostaje tylko jedzenie, o którym mówić nie warto. Aby otrzymać parę groszy na pastę do butów lub parę pierosy, musi całować księdza w rękę... („Chłopska Droga” Nr 21).



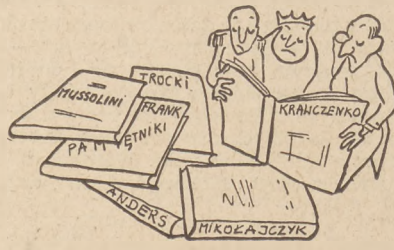
O podobnych faktach wyzysku donosi prasa niemal codziennie. Niedawno byliśmy świadkami strajku robotników rolnych w majątku archidiecezji poznańskiej Nadziejowo (pow. Środa) wywołanego systematycznym wstrzymywaniem wypłat robotnikom, skandalicznymi warunkami mieszkaniowymi itp. To znowu Ojcowie Paulini na Jasnej Górze wymawiają mieszkanie („służbowe”) długoletniej pracownicy, gdzie indziej znowu duchowni pracodawcy nie czują się zobowiązani do zgłoszenia swoich pracowników w Ubezpieczalni Społecznej itp. itp.

Stwierdzić należy: poza nielicznymi wyjątkami majątki kościelne, diecezjalne czy parafialne, uprawiają wyzysk! Nad faktami tego wyzysku obojętnie przechodzić nie można. Nie można czekać zmiłowania ojców duchownych. Jest Związek Robotników Rolnych i on w pierwszym rzędzie winien ingerować i regulować sprawy między duchownymi pracodawcami a robotnikami. Robotnicy muszą poprzez swój Związek walczyć o zagwarantowanie odpowiednich warunków materialnych i kulturalnych. Właśnie walczyć: bo różne cuda oglądaliśmy, nie było tylko takiego, jak troska ojców zakonnych o robotnika obrabiającego pańskie winnice. zeł.

Emigracyjna literatura

Emigracyjni królowie, prezydenci, ministrowie, wodzowie nieistniejących armii

i generałowie, prezesi stronnictw, liczących kilkudziesięciu członków, cała ta zgraja, wyrzuconych przez własne narody rozbitków ma własną literaturę. Są to pamiętniki Mussoliniego, autora brukowej szmiry pt. „Kochanka kardynała”, pamiętniki „Generalnego gubernatora Franka”, autobiografia Trockiego, wspomnienia Mikołajczyka itp. Ostatnie nowości stanowią: książka renegata Krawczyka, wspomnienia „bez ostatniego rozdziału” gen. Andersa (napisane — jak mówią — przez pewnego dziennikarza, podwładnego generała bez żołnierzy) i wreszcie wiekopomne dzieło niezapomnianego Felicjana Sławoj-Składkowskiego zatytułowane „Prace i czynności rządu polskiego we wrześniu 1939 r.”. Lekarz, premier, „budowniczy” szaleństw i szynkarz z Tel-Awivu przemienił się ostatnio w pisarza.



„Jedyną prawie naszą funkcją jako rządu jest to, że trwamy” — tak ocenia premier pracę swego rządu w okresie, kiedy armie hitlerowskie zalewały kraj. Rząd po prostu trwał. Trwał nawet jeszcze w Rumunii po szczęśliwej wyprawie wzdłuż szosy zaleszczyckiej. A w Rumunii dowiedział się pan premier, że coś jest nie w porządku. Od kogo? „W Roman spotykamy szefa francuskiej misji wojskowej gen. Faury. Jest mocno zgnębiony. Na moje pozegnanie „vive la victoire” ledwie coś odpowiada, co jednak nie ma nic wspólnego z zapalem do zwycięstwa. Jego oficerowie patrzą na mnie też zupełnie inaczej niż w Polsce. Zły znak” — Dupiero w końcu września zauważa pan premier że znaki. Kiedy Niemcy niszczą nasze miasta, krwawi się Warszawa, szef rządu stwierdza z całym spokojem, że bombardowania, rzezie bezbrońnej ludności, mogą wprowadzić defetyzm w zwarte szeregi „silnych i gotowych”. Z innych trosk rządowych wymienia Sławoj niepokój o... słynnego wojewodę Michała Grażyńskiego, który uciekł nocą w niewiadomym kierunku. Do pozytywnych osiągnięć rządu w czasie tragicznego września zalicza ożywioną korespondencję, w której Marszałek Senatu zapewnia Prezydenta, że wytrwa do końca, a prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego chwali któregoś z członków Sejmu.

Pamiętniki autora niewybrednych „Strzępów meldunków” stanowią jeszcze jeden dowód cynizmu, z jakim traktowały sanacyjne rządy walczący bohatersko naród polski. „Okręt naszego urzędowania sunie jeszcze dalszym rozpędem, ale już bez nowego dopływu pary”. Więcej — okręt dawno się rozbił, pasażerowie zatopili w morzu fałszu, paleniska wygasły.

Masarz z Ziemi Świętej, przypomina owego aktora, „który nie zmienił kostiumu i z dawnej sztuki stare przypomina słowa”. Głuchy i ślepy.

J. S.

Ow przedziwny socjalizm

W brytyjskiej Izbie Gmin podniósł ostatnio jeden z posłów sprawę olbrzymich zysków, jakie otrzymują angielscy kapitaliści.

W roku 1938 zyski te wynosiły 534 miliony funtów szterlingów, w 1948 r. pod rządami „socjalistów” Bevina i Attlee — 1.639 milionów funtów. „W wyniku tych



ogromnych, wciąż rosnących zysków zachodzi burzliwy proces zwiększenia kapitału i nabywania ogromnych prywatnych, wolnych od opodatkowania majątków” — mówił wspomniany poseł.

Nieże się zatem powodzi kapitalistom pod „socjalistycznymi” rządami. A sytuacja świata pracy? Ten sam rząd Labour Party, oświadczył, że nie będzie tolerował robotniczych żądań podwyżki płac. „Konieczność ograniczeń, która zmusiła uciec się do zamrażania poziomu płac, jest dziś tak samo wielka jak i przed rokiem” — oświadczył Attlee.

Skądże się bierze taka konieczność ograniczania płac robotniczych przy równoczesnym zachowaniu całkowitej swobody gromadzenia kapitału dla książąt angielskiego przemysłu? Czyżby wypływała z istoty brytyjskiego socjalizmu? Nie. Taka konieczność bierze się z zależności dumnego Albionu od amerykańskiego imperializmu i planu Marshalla. A ta zależność powoduje z kolei, że istnieje ów prawdziwy „socjalizm” zwalczający żywotne interesy klasy robotniczej, roztaczający czującą opiekę nad kapitalistami. Jest to „socjalizm” Bevina, Bluma, Saragata.

a. b.

Kołowrotek

Francuski biuletyn ekonomiczny „Société d'Etudes Economiques et Documentaires” przynosi nowe szczegóły o katastrofalnym stanie gospodarki Francji. Liczba bankructw (drobne i średnie przedsiębiorstwa) wzrosła 5-krotnie w ciągu roku 1948 w stosunku do poprzedniego. Liczba hurtowników branży tekstylnej spadła w ciągu ostatnich dwóch miesięcy z 1.200 na 850. W gazetach ukazują się masowo oferty na sprzedaż sklepów. Na 24 sprzedających zgłasza się przeciętnie 1 kupujący. „Le Monde” twierdzi, że Francji grozi w rezultacie deficyt na przeszło 100 miliardów franków. Wojna w Indochinach kosztuje Francję 210 miliardów franków rocznie. Kolejne państwowe wykazują deficyt sięgający 21 miliardów fr. Gazownia około 20 miliardów fr. A pieniądze na pokrycie niedoborów brak.

Po okresie pozornej stabilizacji, kiedy to ceny na niektóre artykuły żywnościowe (kartofle, jaja, jarzyny) nieco spadły, zanosi się na gwałtowną wyżkę cen i opłat podatkowych. W marshallowskiej Francji zachodzi dziwne zjawisko — pierwsze cztery — pięć miesięcy roku charakteryzuje się pewną stabilizacją gospodarczą, natomiast druga połowa roku to okres silnych wstrząsów ekonomicznych, rosnącego bezrobocia, gwałtownego spadku siły nabywczej obywatela, niżki jego stopy życiowej.

I tak „dokota Wojtek”, aż do...? Do całkowitego bankructwa istniejących jeszcze przedsiębiorstw francuskich. Albo inaczej — aż do zupełnego zrealizowania planu Marshalla.

(u.)

Faszyści mają głos w Paryżu

W Paryżu zdarzył się prosty, ale ciekawy wypadek. Otóż w lokalu należącym do jednego z resortów francuskiego Ministerstwa Finansów odbyła się licytacja skonfiskowanego mienia eks-marszałka Petaina. Salę wypełniała liczna publiczność o charakterystycznym składzie społecznym — więc zdymisjonowani oficerowie, markizowie, różne osoby znane z kollaboracji. Zanim rozpoczęła się licytacja w lokalu należącym do Ministerstwa Finansów panował spokój. Zaledwie jednak rozpoczęła się licytacja jeden ze zwolenników marszałka-kollaboracjonisty Markiz Bellvalle, pułkownik w stanie spoczynku, podniósł wrzawę i głośnym krzykiem zażądał przerwania licytacji. Bo jakże można licytować mienie kollaboracjonisty w zmarszalizowanej Francji — nieprawdaż? Wrzawę z markizem zaczęli krzyżeć jego współtowarzysze obecni na sali. Potem markiz, stojąc w dumnej pozie na stole, zaczął wychwalać zasługi Petaina (zapewne na rzecz hitlerizmu!) Wznowił się aparat usłusznych reporterów prawicowych pisar.

A policja — obecna dotąd na sali — usłużnie opuściła lokal. Uznała widocznie wystąpienie markiza za słuszną i sprawiedliwą.

Kilka osób protestowało przeciw faszyzowskiej manifestacji. Niewiele to jednak pomogło.

Kierownik licytacji oświadczył, że wyprzedz została przerwana. Równocześnie na salę weszła ponownie policja i sprawnie wyprosiła zebraną publiczność.

I znowu był spokój.

Petaïn-kollaboracjonista odsiaduje karę wyznaczoną wyrokiem sądu Republiki Francuskiej, a petainowcy buszują na wolności — przeciwko wyrokowi Republiki i przeciwko samej Republice.

A rząd Queuille'a milczy. I sprzedaje Francję.

M. N.

W NUMERZE 22 (201) TYGODNIKA „WIES” z dnia 29 maja 1949 r.

Adam Mickiewicz — Puszkין; Aleksander Puszkין — Wiersze w tłum.: St. Ciesielczuka, Wł. Slobodnika, S. Pollaka; Jan Aleksander Król — Nowa Syberia; Kazimierz Lisowski — wiersz — Przeł. T. Ch.; Aleksander Smierdow — wiersz — Tł. A. K.; Borys Mejlach — Puszkין a romantyzm rosyjski — Tłum. Maria Kowalewska; Z dawnych tłumaczeń Puszkina — A. Mickiewicz A. Odyńiec, I. Zenowicz, L. Kondratowicz, B. Dołęga, L. Janiszewski, L. Jucewicz, K. Ujejski, W. Gomułki, L. Belmont, Jerzy Pomianowski — U. wagi o Mickiewiczu i Puszkinie; Rok puszkiniowski w ZSRR — M. J.; Cz. Jankowski, St. Jaszowski, J. Sołtyk Romański — wiersze na cześć Puszkina; Jerzy Miller — „Za wami pójdą inni”; Jan Bratoszewski — W Poznaniu; Fakty i zdania; 28 ilustracji, 12 stron

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, ul. Piotrkowska Nr 133, telefon 100-98

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOSKIEJ.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA

Ogłoszenia przyjmuje Administracja. — Łódź, Piotrkowska 133, telefon 100-98

Warunki prenumeraty: miesięcznie 80,- zł; kwartalnie 240,- zł; półrocznie 480,- zł; rocznie 960,- zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO ŁÓDŹ VII-1080

Drukarnia Nr 4 Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” — Łódź, ul. Zwirki 2 D-01856